R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13
Inches
Centimetres
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
DANES PICTA .COM

I.54.682

WYDAW[illegible]TWO IMIENIA TADEUSZA KOŚCIUSZKI — 53.

POLSKA i KRZYŻACY

OPOWIADANIE HISTORYCZNE.

W PIĘĆSETNĄ ROCZNICĘ BITWY POD GRUNWALDEM

NAPISAŁ

CZESŁAW PIENIĄŻEK.

KRAKÓW 1910. — NAKŁADEM KSIĘGARNI K. WOJNARA.
DRUK W. KORNECKIEGO i K. WOJNARA W KRAKOWIE
pod zarządem Adolfa Nowaka.

93(438)"4":93(438)"5":9(43)



10171/1



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

1947 K. 185/10872

I.

Słowianie, Niemcy i Polska.

Wiadomo powszechnie, że narody europejskie dzielą się na pokrewne sobie gromady.

Niemcy, Holendrzy, Anglicy, Szwedzi, Norwegowie i Duńczycy, mają mowę podobną, wiele wspólnych zwyczajów i obyczajów i w dziejach objawiali podobieństwo w tem, że byli zawsze chciwi łupów i zdobyczy, że napadali na cudze ziemie i ciągłe staczali wojny. Te narody zowią się germańskimi.

Włochów, Francuzów, Hiszpanów, Portugalczyków i Rumunów zowiemy narodami romańskimi, albo łacińskimi, bo sobie urobili mowę z języka starożytnych Rzymian, zwanego łacińskim. I między nimi jest podobieństwa nie mało w usposobieniu i poniekąd w ich dziejach.

Trzecia gromada, to narody słowiańskie, jak oto my Polacy, Rusini, Czesi, Rosyanie, Słowacy, Słowińcy, Serbowie, Chorwaci, Bułgarzy i mała jeszcze garsteczka Łużyczan. Mowy słowiańskie bardzo podobne do siebie, pokrewne, a za dawnych czasów i podobieństwo usposobienia tych narodów było większe niż dziś.

Prócz tych trzech gromad, jeszcze jest i czwarta, a do niej należą: Litwini, Łotysze i dawni Prusacy, z których i śladu nie zostało, bo ich Krzyżacy wytępili.

Wspomnieć jeszcze potrzeba o Węgrach (Madziarach), Turkach i Grekach, a także i o Finach. Są to już narody zupełnie odmienne i ani z germańskimi, ani z łacińskimi, ani ze słowiańskimi w niczem nie pokrewne.

Przed wielu wiekami zajmowali Słowianie ogromne przestrzenie w Europie. Od rzeki Dniepru aż do rzeki Łaby (zwanej przez Niemców Elbą), od morza Czarnego, po Adryatyckie, mieszkały rozliczne, drobne szczepy, mające rozmaite nazwy. Tam gdzie teraz różne kraje niemieckie, jak królestwo Pruskie, Saskie, księstwa Meklenburskie; w całej dzisiejszej monarchii austryacko-węgierskiej, z wyjątkiem Salzburga i Tyrolu, tam słowiańskie ludy miały w dawnych wiekach siedzibę. Ze wschodu wdarli się Madziarowie nad Dunaj w siedzibę słowiańską, zawojowali słowiańską ludność i własne królestwo utworzyli. Od południa szarpali Słowian po części Włosi, a gwałtownie Turcy, ale najbardziej, najzajadlej podbijali i tępili Słowian Niemcy, od zachodu.

Słowianie zajmowali się rolnictwem, cokolwiek łowiectwem, bartnictwem i rybołostwem. Wiedli życie pełne prostoty, poprzestawali na małem, nie pragnęli cudzego mienia, nie miewali zapędów zdobywczych. Kochali ojczystą ziemię i pragnęli uprawiać ją w spokoju, a żyć na niej swobodnie i wesoło. Bogobojni byli bardzo, chociaż nie znali jeszcze wiary

Chrystusowej i poganami byli. Ale to pogaństwo nie było u nich takiem bałwochwalstwem, jak u wielu innych narodów pogańskich, bo wierzyli w najwyższe bóstwo, od którego wszystko pochodzi. Mieli kapłanów i czcili ich wielce.

Byli silni, zdrowi, wytrwali na zimno i niedostatek; łagodni, gościnni, ale też bardzo pochopni do swarów i porywczości. O lada co, to i kłótnia, albo bitka. Niezgodni między sobą, nie chcieli i nie umieli łączyć się i wspólną tworzyć władzę nad sobą. Jedynie starostom ulegali, co byli wtedy, jakby wójtowie dzisiejsi. Owi starostowie, to najstarsi z rodu, sprawowali w osadach naczelną władzę, rozstrzygali spory i kojarzyli zwaśnionych, karali też winnych i rozdzielali nagrody.

Te waśnie, ciągłe swary, ta straszna wada, że każdy skory był rozkazywać i przerządzać, a mało kto gotów był posłuchać drugiego, to wszystko sprawiało, że Niemcom łatwo było napadać i podbijać owe słowiańskie ludy.

Nie żałowali też Niemcy krwi słowiańskiej. Napadali gwałtownie, niszczyli ogniem i mieczem osady ludność, silnych i zdrowych zabierali w niewolę, starców i kaleki zabijali, i na słowiańskiej ziemi osadzali swoje zbrojne zastępy. Zabrane kraje dzielili na tak zwane „marchie“ i oddawali je pod zarząd markgrafów. Ci mieli obowiązek trzymać w uległości podbite ludy, niemczyć je i posuwać się ku wschodowi i północy i nowe czynić podboje.

Słowianie nie umieli zrazu bronić się i nie mieli na to sposobu. Używali procy na ptaki, pałki, nabi-

janej krzemieniem, na dzikiego zwierza, niekiedy łuku, a innej zbroi nie znali. A Niemcy zespoleni w potężne państwo, przywykli do poszanowania prawa, do posłuszeństwa władzom, górowali ładem, porządkiem, sprawnością wojenną i karnością żołnierską nad szczepami słowiańskimi. Broń mieli żelazną, znakomitą, — miecze i włócznie. Dawniej staczali boje z Rzymianami, i od nich wzięli przykład i naukę wojowania i podbijania narodów.

Nie zdołały się ostać przed nimi liczne ludy Słowian i ginęły marnie. Tym sposobem na słowiańskiej ziemi powstały potem niemieckie państwa, największe niemieckie stolice. I pruski Berlin i saskie Drezno i austryacki Wiedeń, wyrosły na dawnych słowiańskich ziemiach.

Gdy tak szeroką falą parli Niemcy o ścianę słowiańskich siedzib, zaczęli wreszcie Słowianie bronić się i opór stawiać, do boju występować. Wybierani przez ludność, na wiecach zgromadzoną, wodzowie, czyli w o j e w o d o w i e, zbroili szyki, walczyli na ich czele i często władzę wojewódzką zatrzymywali na czas pokoju, aby śród niego sposobić się do odpierania nowych napaści. Teraz postarano się o broń lepszą. Miano już nie tylko oszczepy, maczugi i łuki, ale na sposób niemiecki posługiwano się już mieczami i tarczami. Walczono też nietylko pieszo, ale i jazdę urządzono.

Wojewodowie robili w lasach zasieki, budowali grody obronne i w nich ustalali swą władzę, a z czasem zamienili ją w książęcą, w monarszą. Dzielniejsi z nich zniewalali innych do posłuszeństwa i w ten

sposób tworzyły się ze szczepów narody i państwa. Tak też powstało państwo Wielkomorawskie i Czeskie, a wnet potem i Polskie

Z drobnych szczepów, mających rozmaite nazwy, powstały dzisiejsze narody słowiańskie; z takich drobnych szczepów, zwanych lechickimi, zespolił się i nasz polski naród. A byli to: Obotryci, Lutycy, Pomorzanie, Polanie, Ślązacy, Mazurzy, Chrobaci. Ta rzesza lechicka zajmowała wielką płaszczyznę od gór czeskich i Karpat, aż do brzegów morza Bałtyckiego, od Łaby poza Wisłę do Bugu i Zbrucza, a nawet na wyspach morza Bałyckiego przebywała.

Gdy Niemcy zagarnęli już słowiańskie ziemie po prawej i lewej stronie Łaby, parli dalej na wschód. Ich markgraf Geron przeprawił się przez Odrę, pewien, że bez trudu nową ziemię zagarnie, ale napotkał tu dzielną drużynę, która mu zacięty stawiła opór. Były to wojska Mieszka I. (Mieczysława) księcia Polan, czyli Polaków.

Niemcy najeżdżali Słowian pod pozorem, że ich chcą nawracać na wiarę chrześciańską, a gdy Mieszko I. przyjął, rozpowszechnił i utrwalił chrześciaństwo w Polsce, już im brakło tego pozoru, ale wynaleźli inny. Oto król niemiecki, który miał zarazem tytuł cesarza rzymskiego, uważał się za zwierzchnika innych monarchów i hołdu, nawet posłuszeństwa od nich się domagał. Króla czeskiego do tego nawet nagiąć zdołał, że musiał zezwolić na wcielenie swego kraju do cesarstwa niemieckiego. Tego też zażądał i od Mieszka, ale ten Polski wcielić nie pozwolił,

zaczepki markgrafów siłą zbrojną odpierał, a jednego z nich, Hodona, nawet dobrze pobił.

Syn Mieszka, nasz sławny Bolesław Chrobry, w trzech wojnach zadał dotkliwe ciosy potędze niemieckiej. Panujący wtedy cesarz Henryk II. najeżdżał Polskę trzy razy z wojskiem licznem, doborowem; zawsze dumnie, z pewnością zwycięstwa, a za każdym razem rozbijał Bolesław w puch nawałę niemiecką, aż wreszcie cesarz był rad wielce, gdy w r. 1018 skłonił się Bolesław do zawarcia pokoju.

Polska już teraz oparła się na silnych podwalinach. Ale bo dzielny Bolesław zaprowadził w niej silne rządy, poszanowanie prawa, utworzył wojsko znakomite, sprawne, wybornie uzbrojone. Nikomu krzywdy nie wyrządził, ale też nikomu swawoli nie dozwalał. Z takich rządów płynęła siła Polski, pod takimi rządami zaprawiał się też naród do ładu, do karności, do zgodliwego pożycia i przez to stała się Polska obrońcą słowiańskiej ziemi przed zaborczością Niemców.

Pobici przez Bolesława Chrobrego, próbowali Niemcy po jego śmierci, za następnych królów na nowo szarpać Polskę, shołdować ją sobie i wcielić do cesarstwa swego, jak wcielono królestwo Czeskie. Bolesław Krzywousty zadał im straszną klęskę pod Wrocławiem na „Psiem polu“ i znowu na długi czas Niemcy ucichli.

Wprawdzie powtórzyły się jeszcze kilka razy napaści cesarzy, ale ostatecznie dali sobie Niemcy już spokój i zgodnie z Polską żyć zaczęli. Za Kazimierza Wielkiego poczęła się nawet zażyłość i przyjaźń kró-

lów polskich z cesarzami, Niemców z Polakami. Pamiętny to czas, gdy w gościnę do Kazimierza W. przybyli do Krakowa: cesarz Karol IV, król węgierski Ludwik, Piotr, król cypryjski, Waldemar król duński i liczna rzesza książąt panujących.

Królowie nasi z rodu Jagiellońskiego, i późniejsi zaczęli kojarzyć się z rodem cesarskim przez związki małżeńskie. Cesarstwo niemieckie szukało z Polską sojuszu i przyjaźni. Niemcy z cesarstwa użyczali nam pomocy przeciw Szwedom, myśmy ich obronili od Turków za Jana III.

Była chwila, że cesarz Leopold II, okazał nam wiele przyjaźni i życzliwości, już po pierwszym rozbiorze, i dążył do tego, aby Polskę wzmocnić, utrzymać silną, potężną, a nawet gotów był jej zwrócić to, co jego matka Marya Teresa i brat Józef II Polsce zabrali i Galicyą nazwali. Nasza konstytucya 3-go maja tak go ucieszyła, takiem poszanowaniem dla Polaków przejęła. Nieszczęście to było dla nas wielkie, że tylko dwa lata panował, a syn jego i następca Franciszek I, poszedł nie śladem ojca lecz stryja.

Po upadku powstania naszego w r. 1831, gdy liczne gromady wychodźców naszych ciągnęły do Francyi szukać przytułku, Niemcy przyjmowali je chlebem i solą, wznosili bramy tryumfalne dla nich, gościli serdecznie, a poeci niemieccy pisywali prześliczne pieśni na cześć Polski i Polaków. Gdy w roku 1848 zawrzała w krajach niemieckich walka o wolność, Polaków wezwano do pomocy, a nawet poruczano im dowództwo. Wielu najpoważniejszych posłów niemieckich domagało się w sejmie cesarstwa, we

Frankfurcie, aby Polskę odbudować, a udział Prus i Austryi w rozbiorach Polski nazywali wstydem i hańbą narodu niemieckiego.

Tak to z dawnych wrogów, wyrośli nam przyjaciele, i byłaby ta przyjaźń na dobre wyszła i nam i Niemcom i słowiańskim narodom, gdyby nie Krzyżacy i wyrosłe z ich rozboju królestwo Pruskie. Królestwo Pruskie było plagą cesarstwa niemieckiego, a przyczyną rozbioru Polski.

II.

Prusacy i Polska.

Prusacy, jak już nadmieniłem, byli pokrewni Litwinom i Łotyszom. Mieli siedzibę nad morzem Bałtyckiem, między Wisłą i Litwą, na północ od części Polski, Mazowszem zwanej. Nazwa ich pochodzi od słowa „pruta“ lub „prutas“, co znaczy: mądry.

Zajmowali się, podobnie jak i Słowianie rolnictwem, a także rybołostwem i łowiectwem, bo lasów tam było wiele i zwierza pełno. A i religię wyznawali podobną do słowiańskiej, pogańską; do wiary swej przywiązani bardzo, kapłanów, zwanych Wajdelotami, w wielkiem mieli poszanowaniu.

Świątyń bogom nie wznosili, jeno oddawali im cześć w gajach, na to przeznaczonych. W środku gaju zasadzano dąb bóstwu poświęcony, niby ołtarz i u stóp owego dębu nabożeństwa urządzano. Najbardziej był czczonym gaj Romowe, na północy kraju; tutaj też była siedziba najwyższego kapłana, którego zwano Krywa-Krywejte, to znaczy: sędzia sędziów.

Władzę miał wielką, jakby królewską sędzią był najwyższym sporów wszelakich. A sądzić mu było

potrzeba często, bo spory tam powstawały ciągle pośród ludności. Prusacy nie mieli żadnej nad sobą władzy, żadnego monarchy, czy naczelnika narodu, nie tworzyli jednolitego państwa. Możniejsi pośród nich zyskiwali sobie nad słabymi i biedniejszymi przewagę i krzywdzili ich, wyzyskiwali. To też nie dziw, że w takim narodzie nie brakło swarów i sporów, co je rozsądzać było trzeba.

Chociaż tacy swarliwi, byli przecież Prusacy, podobnie jak Słowianie, serdeczni, gościnni, pracowici; kochali swą ziemię, radzi byli uprawiać ją i żyć na niej swobodnie i wesoło. Tem się atoli od Słowian różnili, że zaczepni byli i skorzy do napaści na sąsiadów.

Gdy Bolesław Chrobry uczynił Polskę silnem już mocarstwem, postanowił zaszczepić wiarę chrześciańską u pogańskich Prusaków i pozyskać ich do wspólnej walki z Niemcami, którzy łakomili się na to, aby opanować wybrzeża morza Bałtyckiego i kraj pruski zagarnąć.

Ale nie gwałtem, nie rozbojem, nie ogniem i mieczem krzewi król Bolesław wiarę Chrystusową, jak to Niemcy śród Słowian czynili, jeno przez apostolstwo św. Wojciecha, który powtarzał, iż „nie miecz jest zwiastunem krzyża, jeno miłość“.

Udało się też św. Wojciechowi nawrócić już nie mało pogan, aż gdy zaszedł raz do środka owego gaju Romowe, nie wiedząc wcale, że to taka świętość pogańska, Prusacy zamordowali świętego apostoła, bo im się zdało, że wszedłszy do gaju znieważył ich bó-

stwa. Szli potem inni kapłani apostołować, poszedł św. Brunon, ale i on zginął śmiercią męczeńską.

Widząc Prusacy, że mogą zabijać apostołów, a nikt się za nimi nie ujmuje, uroili sobie, że się Polska ich boi, że jakaś bezsilna, że można z niej co urwać i zaczepiali ją napadami na pograniczne osady. Wtedy Bolesław Chrobry okazał moc swoją, wszedł w ziemie pruskie z potężnem wojskiem, zajął cały kraj, ale krzywdy nie wyrządzał nikomu, nie łupił, nie grabił, jeno zniewolił Prusaków do posłuszeństwa władzy króla polskiego. A uczynił to nie z chciwości zaboru cudzej ziemi, jeno dlatego, aby ziemia pruska Niemcom się nie dostała, bo wtedy przepadłby naród pruski i Niemcy by na jego ziemi osiedli, jak na ziemiach słowiańskich wzdłuż Łaby.

Niemcom było to nie na rękę, więc udawali przyjaciół Prusaków i podniecali ich przeciw Polsce. To też uwiedzeni a zaślepieni, zaczęli Prusacy za następców Bolesława Chrobrego, srożyć się za Polskę, napadać na nią, łupić, spustoszenia czynić w pogranicznych osadach. Oczywiście, że królowie nasi musieli bronić kraju i wojować z tym dokuczliwym sąsiadem. Wojował Kazimierz Odnowiciel, Bolesław Śmiały, Władysław Herman, Bolesław Krzywousty, bo każdego z nich Prusacy napadali. Gdy zaś Bolesław Kędzierżawy został przez nich strasznie pobity i wojsko jego do szczętu wyginęło, uzuchwalili się bardzo i na Polskę bez ustanku napadali. A napady owe były straszne. Palili wsie, ludność zabijali, kapłanów naszych porywali i palili żywcem na cześć swoich bo-

gów. Najbardziej ucierpiało Mazowsze, boć z Mazowszem kraj pruski graniczył.

Wreszcie znalazł się dzielny pogromca niespokojnych, dokuczliwych napastników, a to: wojewoda płocki Krystyn. Zaprawił ludność mazowiecką do walki z Prusakami, którzy zawsze z nienacka napadali, a rozproszeni przez naszych, kryli się w niedostępnych lasach, moczarach, unikając rycerskiego boju na czystem polu. Wojewoda Krystyn i z owych trzęsawisk umiał ich wypłoszyć i do bitwy zmusić. A w bitwie nie dotrwali Polakom. Tak się go lękali Prusacy, że spokornieli, a dzielnego wojewodę „bożkiem polskim“ nazywali.

Po rozdziale Polski przez Bolesława Krzywoustego, Mazowsze stało się osobnem księstwem, a wtedy, gdy ów Krystyn tak dzielnie Prusaków poskramiał, zanował na Mazowszu książę Konrad. Był on bratem Leszka Białego, synem Kazimierza Sprawiedliwego, ale do ojca, ani do brata podobny nie był. Próżny, zapdrosny, a gwałtowny, a wojownik lichy, zamiast cieszyć się z tego, że ma tak dzielnego wojewodę, jak Krystyn, znienawidził go wielce. A znienawidził przez zazdrość, że sława Krystyna rozchodziła się po wszystkich ziemiach polskich, a nawet i po obcych narodach. W zaślepieniu zazdrości, kazał małoduszny Konrad zamordować wojewodę, bez powodu i niesprawiedliwie.

Na wieść o tem rozradowali się Prusacy i śpiewali wesołe pieśni, że „Polacy swojego bożka zabili“. Napadali też coraz zuchwalej na Mazowsze, a Konrad, nie zdarny do wojny, poskromić ich nie zdołał i spro-

wadził przeciw nim niemieckich Krzyżaków, na nieszczęście narodu polskiego, na zupełną zagładę pruskiego ludu.

W wysokich górach oderwie się ze szczytu bryła twardego śniegu i spada po stokach gwałtownie, porywając ze sobą coraz większe ławice śnieżne, aż zamieni się w straszną lawinę, co zasypuje i rozwala na dolinach domostwa, wsie całe i niszczy pracę ludzką, a nawet żywoty ludzkie przecina. Tak z onego sprowadzenia Krzyżaków wyrosła lawina, co zniszczyła Polskę. Książę Konrad nie przewidział, ani przeczuł, że sprowadzając Krzyżaków przeciw Prusakom, sprowadza na Polskę nieszczęście.

BIBLIOTEKA NARODOWA

III.

Krzyżacy.

Ziemia święta dostała się, w jakieś sześćset lat po Narodzeniu Chrystusa Pana, w ręce Arabów. Chociaż byli obcej nam wiary, bo wyznawali naukę Mahometa, szanowali chrześciańskie uczucia religijne, jako naród światły, rozumny; nie bronili też naszym pielgrzymom dostępu do Jerozolimy i innych miejsc świętych, a niekiedy nawet pielgrzymki chrześcianom ułatwiali. Ale w czterysta lat potem opanowali Turcy Ziemię świętą, pokonawszy Arabów. I oni wyznawali wiarę mahometańską, jak Arabowie, ale narodem byli dzikim, srogim. Chrześcian, mieszkających w Jerozolimie, prześladowali, miejsca święte znieważali, dokuczali pielgrzymom, po drodze często ich rabowali, za wstęp do miejsc świętych pobierali wielkie opłaty. Zdarzało się często, że gromady pielgrzymów, obrabowane w drodze, musiały pod murami Jerozolimy pod gołem niebem przebywać, nie mając czem opłacić drogiego wstępu. W razie choroby, lub jakiego nieszczęścia, wszelakiej pomocy nie brakło.

Wtedy to, za wdaniem się Papieża, monarchowie chrześciańscy urządzać zaczęli wyprawy wojenne, aby Ziemię świętą wyzwolić od poniewierki Turków. Owe wyprawy znane pod nazwą wojen krzyżowych.

W czasie tych wojen potworzyły się zakony rycerskie, aby bronić w Ziemi świętej pielgrzymów od Turków, lub pielęgnować chorych i rannych. Między innymi powstał w roku 1190 „Zakon imienia Najśw. Maryi Panny“. Założyli go pierwotnie bogaci mieszczanie niemieccy tylko na to, aby pielęgnował chorych niemieckich pielgrzymów i szpital w Ziemi św. utrzymywał, a dopiero książę szwabski Fryderyk przemienił ten zakon na rycerski, czyli wojenny. Obowiązkiem tego zakonu stało się teraz: nie tylko pielęgnować chorych i wspomagać ubogich Niemców, ale też walczyć z nieprzyjaciołmi wiary i bronić Ziemi św., a służyć chwale Kościoła.

Ponieważ ów zakon z Niemców się składał i pierwotnie Niemcom miał służyć, więc go też „niemieckim“ lub „teutońskim“ nazywano. Że rycerze zakonni ubrani w żelazne zbroje, okrywali je białym płaszczem, na którym, po lewej stronie piersi, czarny krzyż był wyszyty, powstała nazwa „Krzyżacy“.

Zakon Krzyżaków składał się nie tylko z rycerzy, ale i z kapłanów; wzajem „braćmi“ się zwali. Prócz nich była jeszcze czeladź, bądź płatna, na żołdzie, bądź z poczucia religijnego w zakonie służąca. Owa czeladź składała się z niezbędnych rzemieślników i ze służby rozmaitego rodzaju, a także i z pachołków, którzy do boju za rycerzami stawali. Rycerze

zakonni ślubowali bezżenność, ubóstwo, posłuszeństwo przełożonym i gotowość do walki z niewiernymi.

Ślub ubóstwa oznaczał, że żaden zakonnik nie może posiadać własnego mienia dla własnej osoby, ale zakon mógł posiadać ziemię, gotowiznę, wsie, zamki, parafie, kościoły; mógł pobierać dziesięciny.

Przepisy zakonne nakazywały, aby Krzyżak wszędzie i zawsze udowadniał i słowem i czynem, że zgodnie ze znakiem krzyża, na piersi noszonym, żyje i działa według praw Bożych, i aby przez to był przykładem i wzorem dla świata i ludzi.

Na czele zakonu stał Wielki Mistrz, wybierany z pomiędzy rycerzy; piastował on dożywotnią władzę, jakby monarszą. Z pomiędzy rycerzy wybierano również dostojników, wodzów i urzędników, a byli nimi: Wielki Komtur, zastępca Wielkiego Mistrza, najpierwszy po nim dostojnik; Marszałek, będący naczelnym wodzem rycerstwa; Podskarbi, zarządzający gotowizną i skarbem, i inni. Tworzyli oni przyboczną radę W. Mistrza, a prócz nich byli Komturowie, czyli przełożeni w miastach i na warownych zamkach.

Zakon składał się z najdzielniejszych, najzdrowszych i do boju najsprawniejszych rycerzy; karność była tam jak największa, posłuszeństwo ślepe, więc zrazu dzielnie się sprawiał, był chlubą rycerstwa, gromił Turków, zmuszał ich do poszanowania chrześcian, a nie tylko u Niemców, ale i w całej Europie zjednał sobie ogromną powagę. Wskutek tego zaczęły się na Krzyżaków sypać hojne darowizny, aby im dać sposób i środki do ciągłego rozwoju, do spełniania znamienitych czynów. Królowie, książęta, bogacze

wszelacy, panowie duchowni i świeccy, obdarzali zakon wielkiemi dobrami, gotowizną, czynili zapisy na rzecz zakonu.

A zakon wzbogacony zaczął rość w pychę, rozleniwiał, zgnuśniał, zatracał coraz bardziej myśl Bożą w sobie. Nie na rękę było Krzyżakom wyprawiać się daleko do Palestyny i tam walczyć z Turkami, którzy się twardo bronili; woleli raczej w Europie szukać dla siebie zajęcia, aby służyć już nie tyle chrześciaństwu, ile potędze Niemiec, i zaborów ziem obcych dokonywać.

Niedługo nastręczyła im się sposobność do tego. Oto pogański lud Kumanów, zwanych też Pieczyngami, napadał wciąż na królestwo Węgierskie, szarpał je, niepokoił. Królowie węgierscy odpędzali i zwalczali napastników sami, aż królowi Andrzejowi wpadło na myśl, żeby wezwać pomocy Krzyżaków.

Był wtedy Wielkim Mistrzem nad nimi Herman von Salza, człowiek przebiegły, śmiały, obrotny. Z nim zawarł król węgierski układ, że za umówionem wynagrodzeniem będą wojowali z Kumanami, i osadził Krzyżaków na granicy królestwa w r. 1211, oddając im w dzierżawę, w tymczasowe posiadanie, kawał ziemi Siedmiogrodzkiej.

Ochotnie osiedlili się tam Krzyżacy, napaści Kumanów raz i drugi odparli, ale też zaczęli w dzierżawionej ziemi gospodarzyć, jakby we własnym kraju. Posprowadzali niemieckich osadników i rozdawali im role, niemieckie wsi zakładali. Poddanych króla węgierskiego z tych ziem wypędzali, a nawet przyległe ziemie zagarniać sobie poczęli. Zakładali warownie, nawet miasta, do których sprowadzali Niemców, a Wę-

grów do nich nie dopuszczali. Czynili to wszystko bez zezwolenia króla Andrzeja, a gdy im król tego zakazał, stanęli hardo, upierali się przy swojem, potem sfałszowali dokumenta i sfałszowane przedłożyli papieżowi wraz ze skargą, że król Andrzej ich krzywdzi, że im zabrania czynić to, na co w dokumentach zezwolił.

Sprzykrzyły się te kłamstwa królowi, więc odebrał im oddaną w dzierżawę ziemię i wyrzucił ich ze swego kraju. Wrócili jedni do Niemiec, drudzy rozsiedlili się w krajach włoskich, a W. Mistrz Herman von Salza, przebywał we włoskiem mieście Wenecyi i tam przybyli do niego wysłańcy księcia Konrada Mazowieckiego, z zaproszeniem na Mazowsze.

Książę Konrad nie wiedział o tem, jak to sobie Krzyżacy na Węgrzech poczynali, a tylko nasłuchał się wiele o ich dzielności. Może mu nawet nie mogło wpaść do głowy takie podejrzenie, aby zakon tak wsławiony, dopuszczał się krętactwa, oszustwa, fałszowania dokumentów. Pilno mu było załatwić się z Prusakami, Krzyżacy do tego przydatni mu się wydali, toć raźnie posłów wyprawił.

Przebiegły Herman von Salza uradował się wielce tem zaproszeniem, chociaż tego nie okazał i z posłami niby to jakieś targi wyprawiał, aż po onych targach zawarto ugodę. Książę Konrad ofiarował Krzyżakom ziemię Chełmińską i Nieszawę u dolnych brzegów Wisły, ale oczywiście nie na własność, nie jakby osobny kraj, jeno jako uposażenie, ażeby z dochodów tych ziem utrzymywać się mogli. Ziemie te miały po-

zostać własnością Mazowsza, a Krzyżacy mieli w nich przebywać dzierżawą dopóty, dopóki nie uspokoją Prusaków i do połączenia się z Mazowszem nie zmuszą. Zgodził się W. Mistrz na to, odprawił posłańców książęcych z przyrzeczeniem, że wnet podpisze z Konradem tę umowę i z rycerstwem swojem przybędzie.

Przebiegły Krzyżak działał obłudnie, zdradliwie, bo zgodził się na umowę z Konradem, a tymczasem wyjednał sobie u rzymsko-niemieckiego cesarza w tajemnicy dokument, w którym cesarz na wieczystą własność oddaje zakonowi nie tylko te ziemie, które Konrad na miejsce pobytu mu wyznaczył, ale i wszystkie inne, które zakon zdobędzie. Nie wiedział Konrad o tej zdradzie, i nie mógł się tego spodziewać, aby cesarz samowolnie rozporządzał nie swoją własnością, to też w dobrej wierze zawarł potem z zakonem ostateczną ugodę i w latach 1228 i 1230 podpisał trzy dokumenty. W nich uposaża Krzyżaków ową ziemią Chełmińską i Nieszawą, ale tych ziem od Mazowsza nie odłącza, i osobnego z nich kraju dla Krzyżaków nie tworzy.

Ponieważ był to układ z zakonem, więc go papież potwierdzić musiał.

Dokumenty należało papieżowi przedłożyć. Przedłożyli je też Krzyżacy, ale nie prawdziwe, nie te, które książę Konrad podpisał, jeno sfałszowane. A w tych sfałszowanych było napisane, że Konrad ziemię Chełmińską i Nieszawę na zupełną własność Krzyżakom oddaje i wszelkie zdobycze na własność zagarniać im dozwala. Papież nie spodziewał się takiego oszustwa i dokument zatwierdził.

Nareszcie przybywają Krzyżacy na Mazowsze.

IV.

Jak Krzyżacy zawojowali kraj pruski?

Krzyżacy rozpoczęli zaraz walkę z Prusakami, ale nie mogli im dać rady i wojska polskie na pomoc wzywali. Różni książęta nasi użyczali też pomocy, a nawet sami do boju spieszyli, dopóki wierzyli w uczciwość zakonu. Wnet atoli okazało się, że Krzyżacy nie myślą bronić Mazowsza, nie pragną nawracać pogan na wiarę chrześciańską, jeno chcą wytępić Prusaków do szczętu, aby ich kraj na niemiecki zamienić i dla siebie własne państwo utworzyć. Wtedy książęta polscy usunęli się od nich i pomocy nadal odmówili.

Krzyżacy obalali bożyszcza pogańskie, rąbali poświęcane gaje, ogniem i mieczem niszczyli osady pruskie, ludność tępili. Dopuszczali się strasznych okrucieństw. Jednego z pruskich wodzów, który zwał się Pipin, pochwycili zdradziecko, przywiązali do ogona końskiego i tak go wlekli po kamieniach mil kilka, aż wreszcie, pokaleczonego strasznie, oddali na pastwę swych pachołków. Ci znieważali go, pluli nań, policzkowali, a potem, wśród urągowiska i dzikiego śmiechu, na gałęzi powiesili.

Jeden z wodzów krzyżackich, nazwiskiem Herman von Altenberg, kazał żywcem spalić mieszkańców całej wsi za to, że mu czci nie oddali, pokłonów nie bili. Inny, Gerhard von Hinzberg, kazał pojmane w jednej osadzie żony i dzieci w oczach mężów i ojców mieczami posiekać, a potem jeszcze żywe spalić.

Do urzędnika krzyżackiego, nazwiskiem Walrad, przybyli Prusacy z prośbą, aby im za rok dziesięciny darował, bo nieurodzaj był wielki i nic z pola nie zebrali. Niegodziwy Krzyżak udał wielką dla nich życzliwość, zatrzymał nawet na poczęstunek, traktował jadłem i napitkiem, ale zatrutym. Gdy zatruci wili się w boleściach, żywcem spalić ich kazał.

Kto nie chciał porzucić swej starej wiary, temu głowę ucinali, ale i tych, co się nawrócili, nie oszczędzali bynajmniej, a nawet nie radzi byli z tego, jeżeli Prusacy do chrztu się zgłaszali, bo oni chcieli nie nawracać Prusaków, jeno ich wytępić, aby kraj w niemiecki przerobić. Nie dla chwały Chrystusa Pana działali, jeno dla własnej chciwości.

Papież ustanowił dla pruskiego kraju biskupa, aby dla nawróconych opieka była duchowna i zarząd kapłanami. Był nim Niemiec Krystyn. A ten biskup, acz Niemiec, wniósł skargę do papieża na Krzyżaków, że „chytrze, nie uczciwie postępują, że odmawiają chrztu tym Prusakom, co się nawrócili, woląc ich zabijać; że tych, co chrzest przyjęli z rąk innych kapłanów, prześladują, że im kościołów budować nie pozwalają, a jeżeli jakie zbudowali, to podmawiają pogan, aby je palili“. Tak skarżył się niemiecki biskup papieżowi.

Na gruzach i zgliszczach pruskich wsi i osad, wznosili Krzyżacy warowne zamki, budowali miasta, w których ludność z Niemiec sprowadzaną osadzali. Do budowy pędzili kijami i batogami chwytanych Prusaków. Zabraną Prusakom ziemię rozdzielali między rolników, z Niemiec sprowadzanych. Zwolna kraj pruski stawał się niemieckim. Żądza zysku i zdobyczy, brudna chciwość cudzego mienia, gwałty rozbójnicze, obłuda i przewrotność, objawiały się u Krzyżaków coraz silniej, coraz wyraźniej.

Oczywiście, że lud pruski bronił się do upadłego, że walczył zawzięcie o życie, że i on nie oszczędzał krwi swoich gnębicieli. To też pięćdziesiąt lat okładem trwały te zapasy, zanim ostatecznie Krzyżacy całkowicie kraj opanowali. Te pięćdziesięcioletnie boje oburzały nawet Niemców. Uczciwi uczeni niemieccy nazywają zakon przewrotnym, wprost zbójeckim i wstyd im wielki, że to niemiecki był zakon. Jeden z owych uczonych niemieckich powiada, że „Krzyżacy używali zdrady i podstępu tam, gdzie nie mogli zwyciężać mieczem, że postępowali z Prusakami w sposób okrutny i nie ludzki, że przez to shańbili sławę narodu niemieckiego".

Dokonawszy podboju, wytępiwszy ludność, osiadłą od wieków, zabrawszy jej życie i mienie, rozparli się teraz Krzyżacy w kraju pruskim swobodnie. Naczelną władzę, jakby namiestnik królewski, sprawował nad całym krajem mistrz pruski, w imieniu Wielkiego Mistrza. Wszyscy musieli mu ulegać z całem posłuszeństwem. Komturowie rządzili w powiatach, na które

kraj podzielono. Znikła mowa pruska, bo przepadł pruski lud, a rozbrzmiewała mowa niemiecka, bo tłumy Niemców zaroiły się na tem cmentarzysku pruskiego ludu.

Jak zginęli pod niemieckim obuchem słowiańscy Obotryci, Lutycy, Połabianie wszelacy, tak zniknęli i Prusacy. Niemiecki rozbój oparł się o granice Polski nie tylko od zachodu, ale i od północy.

Ale nie dość było Krzyżakom zagarnąć i wytępić Prusy; chciwość ich sięgała dalej. Po za Prusami był kraj jeszcze pogański, była Litwa, więc znowu pod pozorem nawracania pogan, ku Litwie się zwrócili ze zdradą, podstępem, fałszem, obłudą, z rozbojem i ogniem zniszczenia.

V.

Litwa i Krzyżacy.

Wśród rozległych, gęstych borów, nad rzekami Niemnem i Wilią, mieszkali Litwini, Prusakom z pochodzenia pokrewni i zarówno jak Prusacy pogańską wyznawali wiarę. Wierzyli w niezliczoną ilość bogów, bo każda chata miała swe opiekuńcze bóstwo; pod ziemią nawet przebywały maleńkie duchy, które ludziom w pracy pomagały, więc im napój i jedzenie zastawiano po kątach izby. Siedziały też duchy w wodzie, na drzewach i na górach; czczono nawet węże i gady. Ale największą cześć miał Bóg światła Perkunas i był jakoby bogiem bogów. W świątyniach płonął na ołtarzu, wiecznie utrzymywany ogień, zwany „Zniczem“. Kapłani litewscy zwali się „kriwe“, lub „wajdelota“, a najwyższy kapłan „kriwe-kriwejte“.

Przez długie wieki żyli w swych lasach Litwini, spokojnie, cicho, zajęci bartnictwem, rybołostwem, a po części i rolnictwem. Rozdrobnieni, podzieleni na gromady, ulegali zwierzchnictwu swoich kapłanów, a dopiero wtedy się połączyli i wojownicze państwo utworzyli, gdy i do nich Niemcy docierać zaczęli.

Kraj litewski graniczył z Prusami, więc gdy je

Krzyżacy opanowali, zdjęła ich chciwość zaborcza, aby i Litwę zagarnąć. Z drugiej strony, od wschodu, zagrażali też Niemcy Litwinom, bo osiedlili się tam w kraju, Inflantami zwanym, ale nie byli oni tacy napastliwi, ani tacy chytrzy, jak Krzyżacy.

Widząc niebezpieczeństwo, zagrażające Litwie, połączył dzielny wódz litewski Ryngold wszystkie rozdrobnione gromady w jedną całość, i do boju z napastnikiem krzyżackim je sposobił. Rozdrażnieni napaścią Krzyżaków Litwini, zjednoczywszy się do odpierania najazdu, nabierać zaczęli ochoty do wojny, utworzyli silne państwo i stali się nawet groźni dla innych sąsiadów, a to dla Rusi i Polski. Na czele państwa stał wielki książę, który nieograniczoną piastował władzę i był panem całej ziemi. Powierzał władzę książętom drobniejszym w różnych częściach ziemi, jakby je w wieczystą dzierżawę oddawał, a ci drobniejsi książęta, czyli panowie, składali mu za to opłaty i dostarczali siły zbrojnej.

Był tam ład w rządzie, posłuszeństwo prawom, a z tego rosła siła wojenna, która Krzyżakom opierała się dzielnie. Rozbite, osłabione kraje ruskie, graniczące z Litwą na wschód i południe, uległy dzielności Litwy i połączyły się z nią z ochotą, bo je Litwa od jarzma Tatarów uchroniła.

Rusini byli chrześcianami, ale poddawali się chętnie pod władzę pogańskiej Litwy, bo Litwini, acz poganie, nie tylko wiary chrześciańskiej nie gnębili, ale ją nawet szanowali. W swej stolicy, we Wilnie, nie tylko pozwalali budować kościoły dla katolików i cerkwie dla Rusinów, ale nawet sami sprowadzali kapła-

nów chrześciańskich. Mowę i obyczaj Rusinów szanowali tak dalece, że nawet sami ruskim językiem posługiwali się chętnie.

Nie dziw więc, że Litwa bez trudu Ruś zagarniała, a syn Ryngolda, książę Mendog czyli Mindowe, który od r. 1240 do 1263 panował, połowę Rusi do Litwy przyłączył. Był to władca znakomity rozważny w rządach, w boju dzielny, oddany całą duszą narodowi swemu i ojczyźnie. Chciał zapewnić krajowi spokój, aby go troskliwie urządzić, uporządkować, wzbogacić, ale Krzyżacy spokoju nie dawali pod pozorem, że chcą Litwę nawrócić na wiarę chrześciańską. Wtedy książę Mendog, aby im ten pozór odebrać, przyjął wiarę chrześciańską, wskutek czego papież przysłał mu koronę królewską i Mendog koronował się na króla w r. 1251.

Jużcić teraz powinniby chyba Krzyżacy dać spokój Litwinom, skoro mają chrześciańskiego króla, przez papieża uznanego i skoro sami, z ochoty własnej, chrzest przyjmować zaczynają. Ale Krzyżakom było to właśnie nie na rękę; oni pragnęli utrzymać Litwę w pogaństwie, aby mieć wciąż pozór do najazdu i dopóty Litwinów gnębić, dopóki by nie zrobili z nimi tego samego, co z Prusakami. Krzyżacy pragnęli Litwę zagarnąć dla siebie, Litwą powiększyć swe państwo, uczynić ją krajem niemieckim, jak Prusy. Dlatego też chytrze, niegodziwie podniecali pogańskich Litwinów przeciw Mendogowi, knuli spiski przeciw niemu.

Widząc Mendog, że przyjąwszy chrześciaństwo, nie zjednał ojczyźnie spokoju od Krzyżaków, jeno ją osłabił przez rozterki, wyrzeka się wiary przyjętej, do

pogaństwa wraca i z Krzyżakami zawzięcie wojuje, zadaje im dotkliwe klęski. Na nieszczęście ginie, zamordowany ręką krewnego.

Po jego śmierci wybuchły gwałtowne zatargi między książętami, zawrzała zacięta wojna domowa, podniecana chytrze przez Krzyżaków. Korzystają oni z tego, łupią, szarpią, najeżdżają skołataną Litwę. Wszystkie swe siły zbierają, aby ostatni cios jej zadać, budują zamki warowne na granicy, aby w nich trzymać w pogotowiu zastępy zbrojne do nagłych napadów, czynionych zwykle z nienacka. W tych zamkach zbierały się zwykle wszelkie szumowiny krzyżackie, nie tyle do bitwy ochotne i sprawne, ile do rozboju, rabunku; chciwe zysku i łupów.

Oparł im się książę Witenes. Wojownik dzielny, najazd najazdem odpłacał; gdy Krzyżacy wpadli na Litwę i kraj pożogą niszczyli, on wpadał w ich siedziby i w zamian pożogę rozniecał.

W r. 1309 urządzili sobie Krzyżacy wspaniałą stolicę w Malborgu, przez siebie na ziemi pruskiej zbudowanym. W stolicy tej był teraz przepych wielki, jakby na dworze królewskim lub cesarskim. Ściągali też rycerze rozmaici, chciwi przygód, wojny, łupu. Krzyżactwo rozgłaszało po świecie, że walka z pogańską Litwą jest obowiązkiem chrześciańskich rycerzy, jest zasługą przed Bogiem i światem. Zasilani napływającemi gromadami rycerstwa nie tylko niemieckiego, ale i z innych krajów, jak z Francyi, ze Szkocyi, nawet z Hiszpanii; zasilani też groszem, hojnie im nadsyłanym, z większą jeszcze gwałtownością parli na

Litwę. Dzielny Witenes nie uląkł się tej nawały, zbierał po kraju drużyny litewskie.

Litwini odziani w kożuchy, kudłami na wierzch obrócone, uzbrojeni w łuki, topory, maczugi, na drobnych, ale silnych i wytrwałych koniach, umieli zręcznie wywijać się w bitwie, okrążać nieprzyjaciela, rozsypywać się na chwilę, prędko zbierać na nowo, więc chociaż nie posiadali takiego jak Krzyżacy uzbrojenia, dotrzymywali im miejsca i często zwyciężali. Witenes zadał im też nie jedną klęskę, a nawet raz liczne wojsko krzyżackie, co się w głąb Litwy zapuściło, do szczętu zniszczył.

Wściekłość ogarniała Krzyżactwo. Nie mogąc dosięgnąć Witenesa, mścili się po zbójecku na bezbronnych Litwinach. Jeden z panów litewskich wyprawiał wesele swej córce, więc na dwór jego zjechało się dostojnych gości bez liku, z różnych stron Litwy. Panów litewskich było tam kilkudziesięciu w gościnie. Krzyżacki komtur z Królewca wyprawia tam potajemnie zuchwałych, dobranych na to zbirów, pod dowództwem osławionego, znanego z okrucieństw, prawdziwego łotra Marcina Gallina. Zakradają się nocą, znienacka wdzierają się do dworu, mordują śpiących, dwór podpalają. Zginęli marnie najdzielniejsi wojownicy, panowie litewscy, zginęły ich żony i dzieci.

Zdradą, rozbojem, mordem, skrytobójstwem, obłudą i nikczemnością wojował ten zakon niemiecki ku hańbie swego narodu.

VI.

Dalsze zapasy Litwy z Krzyżakami i połączenie jej z Polską.

Po śmierci Witenesa zasiadł na tronie sławny książę Giedymin i panował od roku 1315 do 1341. Wzniósł on Litwę do szczytu potęgi, rozciągnął władzę nad wielu dalszemi ziemiami ruskiemi, zawiązał przyjacielskie stosunki z Polską, a zwłaszcza z królem naszym Władysławem Łokietkiem.

Ta przyjaźń sprawiła, że król Łokietek ożenił swego syna Kazimierza (późniejszego króla Kazimierza Wielkiego) z córką Giedymina, Aldoną, która przyjmując przed ślubem chrzest święty, imię Anny otrzymała.

Przymierze Polski z Litwą było dla obu krajów pożyteczne. Polska zyskała bezpieczeństwo granic wschodnich, Litwa znalazła teraz w Polsce pomoc do walki z Krzyżakami, którzy i przeciw Polsce zdradziecko, chytrze, a nawet zbrojnie występowali. To też król Władysław Łokietek podjął z nimi wojnę i rozgromił ich dzielnie pod Płowcami.

Te związki Litwy z Polską, klęska doznana pod

Płowcami, zastraszyły Krzyżaków. Wyprawili posłów do papieża, cesarza, do królów zachodnich z błagalnemi prośbami o pomoc, ze skargami na pogańskich Litwinów i na Polskę. Tymczasem dzielny Giedymin rzucił się na nich, odebrał kraj litewski, Żmudzią zwany, przez Krzyżaków zagarnięty; zadał im w jednej bitwie tak wielką klęskę, że tysiące ich poległo i wielki marszałek Henryk Plotzke (Plocke) od topora litewskiego zginął.

Napłynęły wnet świeże zastępy rycerstwa, z zachodniej Europy, na pomoc Krzyżakom, więc wzmocnieni na siłach z większą jeszcze, niż dawniej, zaciekłością rzucają się na Litwę, wpadają do Żmudzi, pustoszą, palą, ludność w pień wycinają. Bronią się Litwini do upadłego, wolą ginąć, niż się poddawać. Stało się tak w zamku Pullen.

Była to warownia litewska, pod dowództwem księcia Margiera. Gdy Krzyżacy wpadli i po swojemu dokoła szerzyli spustoszenie i bezbronną ludność, nawet starców, kobiety i dzieci mordowali, przerażony lud okoliczny schronił się z rodzinami i dobytkiem do owego zamku. A było tego ludu ze cztery tysiące. Krzyżacy otoczyli zamek, szturmowali zajadle, załoga i lud zebrany bronili się uparcie. Walka wrzała do upadłego, wreszcie Krzyżacy przemagają, zaczynają wdzierać się do zamku i śpiewają bluźnierczo pieśń, niby nabożną: „Christ ist erstanden,“ to znaczy: „Chrystus zmartwychwstał“. Bluźnierczy śpiew! Chrystusa mieli na ustach a szatana w sercu. Fałszerze, kłamcy, mordercy, podpalacze znieważali tym

śpiewem Zbawiciela, co miłości bliźniego uczył i miłość nakazywał.

Słyszą Litwini ten śpiew, widzą białe płaszcze na murach warowni, obronić się nie zdołają, ale się i nie poddadzą. Układają prędko ogromny stos drzewa pośrodku warowni, podpalają go i wszyscy z żonami, dziećmi i dobytkiem rzucają się w płomienie. Spłonęli, ale się nie poddali!

Przyjaźń z Polską sprawiła, że Giedymin szczerze, nawet z głębokiego popędu duszy, chciał przyjąć wiarę chrześcijańską i krzewić ją na Litwie.

On to pozwolił katolikom budować kościoły w stolicy swego państwa, we Wilnie, a nawet księży Franciszkanów sprowadził. Również i wschodniemu Kościołowi nie bronił wznosić cerkwie, zostawiając każdemu swobodę sumienia.

O zamiarze przyjęcia chrześcijaństwa, i krzewienia go w swoim kraju, doniósł papieżowi.

Gdy się Krzyżacy dowiedzieli o tem, tak zaczęli kręcić w Rzymie, tyle oszczerstw miotali tam na Giedymina, że papież stracił zaufanie do niego. Przytem na Litwie, przez swoich najemnych działaczy tak podniecali umysły wśród pogan i kapłanów pogańskich, że znowu, jak niegdyś za Mendoga, zaniosło się na wojnę domową. Nie chcąc osłabiać kraju bratnią walką, której Krzyżacy z radością wyczekiwali, zaniechał Giedymin przyjęcia wiary chrześcijańskiej.

I oto ponownie się okazało, że Krzyżacy nie myśleli o krzewieniu chrześcijaństwa, jeno o zdobyciu Litwy, wytępieniu ludu litewskiego, o rozszerzeniu swego państwa zakonnego.

Giedymin zginął w bitwie z Krzyżakami; po nim synowie jego Olgierd i Kiejstut zasłynęli szeroko po świecie. Szczególniej Kiejstut wytężał siły, aby ochronić Litwę od zagłady, wyrwać Żmudź z pod władzy Krzyżaków, bo ją na nowo zagarnęli. Ginęły tysiące mężnych Litwinów w obronie ojczyzny, a nowe tysiące wyrastały i szły w bój śmiertelny, by zginąć na mogiłach ojców, a ziemi ojczystej nie oddać na grabież najezdnikom.

A Krzyżacy z coraz większą zawziętością wpadają i łupią, coraz więcej ściągają wojowników z germańskich krajów. W ciągu tych zapasów umiera Olgierd, a po nim tron wielkoksiążęcy obejmuje syn jego Jagiełło. Żyje stryj Jagiełły, brat Olgierda, Kiejstut, książę dzielny, ale nieco gwałtowny. Korzystają z tego Krzyżacy, chytrze podniecają stryja przeciw bratankowi, bratanka przeciw stryjowi.

Jagiełło był szczodry, miłosierny, cichy, ale też stanowczy i wytrwały. Nie rad się wynurzał, ale też doradców nie odtącał. Kiejstut gwałtowny, bratankowi często chciał narzucać swoją wolę. Stąd powstawały nieporozumienia, zatargi. Rozdmuchiwali je Krzyżacy, waśnili obu książąt, schlebiając to jednemu, to drugiemu, łudząc ich obietnicami, że zaniechają napadów na Litwę. I z podjudzania Krzyżaków stało się, że Kiejstut zrzucił z tronu bratanka, Jagiełłę.

Jagiełło wnet tron odzyskał, ale syn Kiejstuta, Witold, zaczął, po śmierci ojca, mścić się na Jagielle za dawną ku ojcu jego zawiść i aby zemstą nasycić, skorzystał z pochlebstw Krzyżaków. A pochlebiali mu, łudzili, zawiść do Jagiełły w nim podniecali.



Krzyżak porywający dziecko litewskie.

Zrazu im uległ, wspólnie z nimi na Jagiełłę napadał, ale wnet się opamiętał, że nie godzi się służyć wrogowi przeciw własnej ojczyźnie, pogodził się z Jagiełłą; z Krzyżakami nie tylko zerwał całkowicie, ale nawet wojować z nimi zaczął na nowo, jak jego przodkowie.

Widzą Krzyżacy, że na nic się nie zdadzą ich podstępy, obłuda, wichrzenie książąt, że Litwy nie rozdwoją, zaczęli więc gotować się do wielkiej wojny, aby odrazu z Litwą zakończyć i zwalić ją do nóg swoich. A biedna, znękana Litwa była już tak wycieńczona długimi bojami, że ostatnich sił dobywała. Przez sto pięćdziesiąt lat odpierali Litwini zaciekły napór Krzyżactwa, przez sto pięćdziesiąt lat walczył ten dzielny naród leśny, prosty, z taką straszną potęgą, ale już mu nie stawało rąk do walki, chociaż ducha i odwagi nie brakło.

W tej ciężkiej chwili największego niebezpieczeństwa, zesłał Bóg Litwie wybawienie z niewoli. Jagiełło żeni się z królową polską Jadwigą, przyjmuje wiarę chrześcijańską, zasiada na tronie polskim w Krakowie, a brat jego stryjeczny, Witold, obejmuje wielkoksiążęce rządy na Litwie, dzierży je od roku 1392 do 1430 i pomaga Jagielle nawracać Litwę na chrześcijaństwo.

Nawracanie to odbywało się żarliwie, z zapałem, ale bez gwałtu, po apostolsku, po myśli Chrystusa Pana, nie po niemiecku, nie ogniem i mieczem. Serdeczna namowa, a szczególniej dobry przykład od książąt i panów, działały najsilniej. Wnet po koronacyi na króla polskiego w Krakowie w r. 1387, udał

się Jagiełło na Litwę, wraz z królową Jadwigą i z licznym zastępem duchownych i świeckich dostojników. Sam Jagiełło głosi ludowi zasady wiary katolickiej w litewskim języku; otoczony duchowieństwem wykazywał ludowi, że nic nie znaczące, bezsilne są bogi pogańskie, skoro nie bronią ani Znicza, który zagasić, zalać kazano, ani świętych gajów, chociaż się je ścina, ani wężów, chociaż się je zabija. Lud, to widząc, przekonywał się zwolna, że nie ma co żałować bogów, którzy sami się nie żałują, sami o siebie nie dbają i coraz tłumniej przyjmował chrzest św. Ochrzczonym rozdawała królowa Jadwiga upominki, których wielkie zapasy ze sobą z Polski przywiozła. Niszczono tedy stare pogańskie świątynie i posągi bożyszcz, a w miejscu, gdzie się wznosiła świątynia Perkunasa w Wilnie, zbudowano kościół katedralny.

Gdy tak po myśli Chrystusa Pana nawraca się Litwa za wpływem Polski, Krzyżacy w swej stolicy Malborgu knują dalsze kłamstwa i zdrady. Ten zakon co ślubował obóstwo, gromadzi skarby i tonie w zbytkach. Ślubował służbę Chrystusowi, a znieważał naukę Chrystusa. Zamiast iść drogą prawdy, używał przewrotności, obłudy i fałszu. Zamiast głosić słowo Boże, jak apostołowie miłością, dokonywał nawracania ogniem i mieczem; panowanie z nie tego świata zasadzał na grabieży i rozboju. Ślubował czystość obyczajów, a wiódł żywot wszeteczny, wyuzdany. Jeden z historyków niemieckich (August von Katzebue) tak pisze między innemi: „Krzyżacy lekceważyli nabożeństwo, zaniedbywali pobożność, bezcześcili święto-

ści, porywali i gwałcili dziewice, a pierwszy dom publiczny otwarty został w Malborgu, za zezwoleniem Wielkiego Mistrza".

Po jednej stronie apostolska, uczciwa, wierna Chrystusowi Polska i połączona z nią, nawracająca się Litwa, po drugiej stronie wyuzdany, wszeteczeński, sprośny zakon krzyżacki.

VII.

Stuletnie zdrady i niegodziwości Krzyżaków.

Od samego początku, jak tylko osiedli Krzyżacy w ziemi Chełmińskiej, knuli zdrady przeciw Polsce i powzięli zamiar zniszczenia jej, zawojowania. Oczywiście, że jednym zamachem uczynić tego nie myśleli, bo i nie mogli, ale zwolna, krok za krokiem dążyli do tego.

Już sfałszowanie dokumentów księcia Konrada Mazowieckiego świadczyło, że pragnęli zdradą przywłaszczyć sobie kawał ziemi polskiej, w dzierżawę im tylko oddany.

Wnet potem oderwali ziemię Chełmską z pod władzy arcybiskupa gnieźnieńskiego, i oddali ją niemieckiemu arcybiskupowi w Rydze, aby się pozbyć polskiego duchowieństwa, a niemieckie sprowadzić. Arcybiskup gnieźnieński skarżył się o to papieżowi, ale Krzyżacy tak obłudnie umieli przedstawić swe postępowanie w Rzymie, iż papież skarg nie wysłuchał.

Polska, podzielona testamentem Bolesława Krzywoustego na drobne księstwa, bardzo była osłabiona właśnie wtedy, gdy Konrad Krzyżaków sprowadził.

Z tej słabości, z tego podziału, z waśni i nieporozumień książąt polskich, korzysta zakon, podnieca ich jednego przeciw drugiemu, byle podtrzymywać rozbicie państwa na drobne dzielnice i tem łatwiej je kiedyś zagarnąć.

Książęta polscy nie poznawali się długi czas na tych podstępach i wielce Krzyżakom sprzyjali, nieśli im pomoc w walce z Prusakami, czynili im hojne darowizny, ufając ślepo, że przez to pomogą nawrócić pogan. Za przykładem swych książąt składali Krzyżakom ofiary i możni panowie. Kiedy nastał wielki nieurodzaj w Prusach, w r. 1247, i Krzyżacy głód cierpieli, możny pan z ziemi krakowskiej, Wydżga z Czorsztyna, posłał im Wisłą trzy statki napełnione zbożem i sporo pieniędzy.

Za przytułek, za uposażenie, za dary, za krew polską, przelewaną dla nich w boju z Prusakami, odpłacali się taką niewdzięcznością, jakiej w dziejach całego świata nie było. Gdy Polacy zdobyli ziemię pogańskich Jadźwingów, co wciąż na kraje polskie napadali i z łupieży polskiej żyli, Krzyżacy chcieli ją Polakom wydrzeć, swojem rycerstwem obsadzić, upierając się przy tem, że każdy kraj pogański do nich należeć powinien. Na szczęście sprzeciwił się temu papież i zabrać owej ziemi Krzyżakom nie dozwolił.

Wtedy Krzyżacy wyprawiają swych poufników do Jadźwingów, aby ich w pogaństwie podtrzymywali, a do papieża wysyłają doniesienia, że Polacy pogan nawracać nie chcą i że oni tam przybyć muszą, ab chrześcijaństwo utrwalić.

Pomorze było krajem lechickim, a więc ludność w niem była polska, ale książęta pomorscy przez długi czas nie chcieli z Polską się połączyć, aby władzy swej monarszej nie utracić. Niekiedy nawet kojarzyli się z Niemcami przeciw Polsce. I stało się, że im Niemcy pomagali przeciw królom polskim, ale za to potem ich kraje zagarnęli. Zwłaszcza, gdy Krzyżacy rozparli się w Prusach, o miedzę z Pomorzem, nastało wielkie dla tego polskiego kraju niebezpieczeństwo. Z jednej strony niemieccy markgrafowie brandenburscy usiłowali kraj ten zagarnąć, z drugiej strony Krzyżacy.

I jedni i drudzy używali zdrad, podstępu, a nawet dopuszczali się zbrodni, aby tylko Pomorze zagarnąć. Gdy król polski Przemysław II. wyruszył z mocną siłą zbrojną przeciw markgrafom brandenburskim, aby ich od Pomorza odpędzić, oni lękając się wojny i Przemysława, nasłali na niego zbójców i ci zamordowali króla z nienacka.

A owi markgafowie brandenburscy to także zaborcy naszego kraju. Gdy Polska osłabiona była podziałem Krzywoustego i waśniami książąt, niemieccy markgrafowie rozpoczęli na nowo zaciekłe najazdy na lechickie szczepy, z Polską jeszcze nie złączone. Markgraf Albrecht, Niedźwiedziem zwany i Henryk, książę saski, zwany Lwem, zawarli ze sobą związek, aby do szczętu wytępić owe szczepy lechickie. Albrecht zakłada, między Łabą i Odrą, w lechickim, a więc tyle co polskim kraju Braniborze, nową marchię, od Braniboru nazwaną Brandenburską; Henryk podbija ziemię nad dolną Łabą. Teraz tam, na dawnej lechickiej,

a więc i polskiej ziemi, wznosi się Berlin, stolica niemieckiego cesarza.

Ale i książęta pomorscy przejrzeli wreszcie i zarówno z markgrafami, jak i z Krzyżakami ucierać się zaczęli. Ale słabi byli, więc teraz już uznawali sami, że z Polską połączyć się potrzeba i oto książę Mściwój, czyli Mszczug, także Mestwinem zwany, ofiarował, jeszcze za życia, swe księstwo królowi Przemysławowi. Nie miał on potomstwa, więc lękał się, aby Niemcy spuścizny po nim nie zagarnęli, zwłaszcza, że już raz Krzyżacy od jego braci zapis kraju wyłudzili.

A było tak. Młodsi bracia Mściwoja: Warcisław, Sambor i Racibor, dali się podejść Krzyżakom i ujęci ich pochlebstwem i obietnicami, zapisali im Pomorze na własność, gdy je po starszym bracie, bezdzietnym, kiedyś odziedziczą. Dowiedział się o tem Mszczug wniósł skargę do papieża na Krzyżaków, że taki zapis bezprawnie wyłudzili od braci, i papież ów zapis na szczęście unieważnił.

O chciwości i przewrotności Krzyżaków świadczy oderwanie od Polski ziemi Michałowskiej. Leszek książę michałowski i gniewkowski, potrzebował pieniędzy. Krzyżacy pożyczyli mu ile potrzebował, ale w zastaw wzięli ziemię Michałowską z tem zastrzeżeniem i zobowiązaniem, że ją oddadzą, skoro książę w ciągu dwóch lat pożyczone pieniądze im zwróci. Jakoż i zwrócił pieniądze w umówionym czasie, ale Krzyżacy zastawu nie zwrócili i najbezwstydniej zatrzymali sobie ten piękny kawał ziemi polskiej, leżący między ziemią Dobrzyńską, a Mazowszem.

Tatarzy, najeżdżając Poskę w pierwszej połowie trzynastego wieku, palili nie tylko tysiące wsi, ale i miasta; spalili nawet i Kraków. Ludności też wyginęło wiele, bo albo ją Tatarzy wymordowali, albo w niewolę uprowadzili. Właśnie wtedy było tak w niemieckich krajach, że rycerstwo dopuszczało się rozbojów na mieszczanach, a lud wiejski srodze uciskało, więc liczne gromady kupców, rzemieślników i ludu wieśniaczego opuszczały własną ojczyznę niemiecką, by ujść grabieży i prześladowania. Przyjmowali tych Niemców książęta polscy i osadzali na wyludnionych ziemiach, bądź na roli, bądź po miastach.

Dobrze Niemcom się działo. Pozwolono im własne mieć niemieckie szkoły, używać niemieckiego języka w urzędowaniu; byli tu w Polsce, jakby u siebie w domu.

Przez długi czas zachowywali się wdzięcznie za przytułek i życzliwie dla Polski, ale zmieniło się to, skoro Krzyżacy przybyli. Ci wciąż podburzali Niemców, do buntu przeciw książętom i królom podniecali, i Niemcy tak się uzuchwalili, że za panowania Władysława Łokietka, za broń przeciw królowi chwycili i posłuszeństwo mu wypowiedzieli. Król rozgromił te bunty, niewdzięczników surowo ukarał i spokój nastał.

Tak to Krzyżacy przez sto lat wywdzięczali się Polsce! Ale to był dopiero początek ich przewrotności i zuchwalstwa.

VIII.

Grabież Pomorza.

Król Władysław Łokietek, jako prawy następca Przemysława II. na tronie polskim, objął też i Pomorze i oddał je w zarząd swoim bratankom, synom swego brata Ziemomysła, a stolicę kraju miasto Gdańsk, powierzył wojskowej straży Bogusza, znakomitego dostojnika pomorskiego.

Nie podobało się to bardzo możnej rodzinie Święców, która dotychczas całym krajem trzęsła, bo najwyższe urzędy zagarnęła, zyskawszy sobie ogromne względy u króla czeskiego Wacława, który przez jakiś czas, przed Łokietkiem, Polskę sobie przywłaszczył i w niej królował.

Władysław Łokietek władzę Święcom odebrał bo jej nadużywali, ludność łupili, krzywdy ludziom wyrządzali. Święcowie więc, pozbawieni władzy i znaczenia, powzięli do króla nienawiść wielką i postanowili zemścić się na nim.

Piotr Święca, syn Wawrzyńca, wojewody pomorskiego, zawiera w r. 1307. tajny układ z markgrafem brandenburskim, Waldemarem. W tym układzie obo-

wiązuje się imieniem własnem i ojca swego: oddać całe Pomorze markgrafowi na wieczyste czasy, byle Święcowie zatrzymali za to godności i urzędy i dostawali co roku stałą, a bardzo znaczną płacę, ze skarbu markgrafów. Zgodził się Waldemar na to i wyprawił silne wojska do Gdańska. Miasto samo wnet zajęli brandenburscy Niemcy, ale zamku zdobyć nie mogli, bo go dzielnie broniła załoga polska pod dowództwem Bogusza. Ale i jej zaczęło sił brakować, więc Bogusz prosi i zaklina króla Władysława o przysłanie pomocy.

Nie mógł jej król użyczyć, bo zajęty był wojną z księciem Henrykiem głogowskim, który mu zaprzeczał praw królewskich do całej ziemi polskiej, więc polecił Boguszowi, aby najął do pomocy Krzyżaków, za ugodzoną z góry zapłatą. Krzyżacy skwapliwie zgodzili się na to, i umowę z Boguszem zawarli, a w niej zobowiązali się bez zapłaty odpędzić Brandenburczyków, byle Bogusz połowę zamku oddał pod ich komendę. Po roku dopiero mieli obliczyć, ile ich ta pomoc będzie kosztowała i rachunek królowi przedłożyć.

Jakoż istotnie pomogli Krzyżacy załodze polskiej markgrafa pokonać, wojska jego z Pomorza wypędzić, ale zaledwie tego dokonano, sprowadzili na zamek gdański wielką siłę swego żołnierstwa, a Boguszowi i załodze polskiej ustąpić z niego kazali. Nie mógł Bogusz siłą im się oprzeć, bo dziesięćkroć byli liczniejsi.

Gdy się o tem król Władysław Łokietek dowiedział, zażądał zwrotu zamku i miasta, obiecując za-

płacić Krzyżakom za pomoc: kwotę słuszną i sprawiedliwą. Ale Krzyżacy zażądali tyle pieniędzy, ile ich w całej Polsce nie było. Uczynili to z umysłu jakby na kpiny, boć wiedzieli dobrze, że tego dostać nie mogą. Uczynili tak, jakby kto chciał wziąć za rzecz jakąś tysiąc razy więcej, niż ona warta.

Oczywiście, że król nie zgodził się na to, a wtedy Krzyżacy postanowili zagarnąć Pomorze dla siebie. Jakoż liczne ich wojska weszły do kraju i podsunęły się pod Gdańsk. Było to własnie w dzień jarmarku na św. Dominika. Wiele ludu przybyło do miasta, które bardzo było handlowe i ściągało na jarmarki kupców i lud rolniczy i szlachtę ze stron nawet dalekich. Była też w mieście załoga polska z zamku usunięta.

Gdy Krzyżacy Gdańsk otoczyli, załoga polska i lud zebrany pozamykali prędko bramy miasta i stanęli na obronnych murach, do walki gotowi. Ale Krzyżacy przemogli, do miasta wtargnęli i straszną rzeź wyprawili. Wymordowali, lub do niewoli porwali załogę polską, lud w pień wycinali. Nie przepuszczono nikomu. Krzyżacy zabijali starych i młodych, mężczyzn i kobiety, nawet dzieci od piersi matek odrywali i mieczami siekli. Przerażony lud chronił się do kościołów i tam szukał ocalenia. Rozwścieczone żołdactwo niemieckie nie poszanowało ołtarzy, nie poszanowało wizerunku Chrystusa Pana, obrazów Najśw. Maryi Panny i w kościołach, na stopniach ołtarzy, mordowało bezbronnych.

Tak opanowali stolicę Pomorza, a teraz rozpędzili się po kraju, aby cały zagarnąć. Z taką samą

dzikością postępowali wszędzie. Zająwszy miasto Tczew, wypędzili zeń całą ludność polską, zabrawszy jej wpierw całe mienie.

Zajmowali jedno miasto za drugiem, aż dotarli pod Świec. Był to zamek bardzo warowny, opasany silnymi murami, oblany dokoła wodą. Nie łatwo go było zdobyć. Dowódca wojska polskiego, dzielny Bogumił, odpierał zaciekłe natarcia. Krzyżacy kipieli z wściekłości, że mija tydzień za tygodniem, a zamku zdobyć nie mogą. Umyślili sobie zastraszyć załogę okrucieństwem, więc zaczęli w przerażający sposób znęcać się nad ludnością okoliczną.

Na wzgórku, naprzeciw zamku, powznosili kilkanaście szubienic, na których co dnia wieszali chwytanych w okolicy chłopów. A chwytaniem zajmował się najbardziej komtur Siegfried (Zygfryd). Przysiągł sobie, że dopóty śniadania nie zje, dopóty nic do ust nie weźmie, dopóki nie ułowi, choćby i żebraka, byle przed śniadaniem szubienicę zapełnić. Nie pomogła bohaterska obrona Bogumiła i załogi, wreszcie i zamek Świec Krzyżacy zajęli i stali się panami całego Pomorza.

Zaczęły się tu takie rządy, jak i w Prusach. Na ludność polską nakładali ogromne podatki, a gdy ich opłacić nie mogła, wypędzali ją tysiącami, z kijem żebraczym, w głąb Polski, a w jej miejsce Niemców osiedlali. Kogo podejrzywali o nieżyczliwość dla siebie, o wierność królowi polskiemu, wtrącali do więzienia, albo i na śmierć skazywali.

Król Władysław nie mógł ich zaraz poskromić, wypędzić, bo Polska skołatana była długim podzia-

łem na drobne księstwa, teraz dopiero za Łokietka jako tako w całość złączona, a osłabiona też wojnami, które na wszystkie strony toczyć było trzeba, aby tron królewski i bezpieczeństwo królestwa utrwalić. Udał się król pod opiekę papieża i skargę wniósł o zdradę, łupiestwo i rozboje Krzyżaków. Papież przyznał Władysławowi prawo do Pomorza, „panem i dziedzicem Pomorza“ go tytułował i sąd w sprawie z Krzyżakami ustanowił.

Ów sąd orzekł, że Krzyżacy obowiązani są zwrócić Polsce Pomorze i zapłacić jej trzydzieści tysięcy grzywien (ogromna kwota pieniędzy), za szkody i krzywdy ludności polskiej wyrządzone. Ten wyrok sądu papieskiego zapadł 10. lutego 1321 r. Ogłoszono go publicznie i przybito na drzwiach kościoła w Toruniu.

Krzyżacy drwili sobie z wyroku papieskiego i oświadczyli, że Pomorza nie oddadzą nigdy, bo je zajęli jako wynagrodzenie za to, że z markgrafem wojowali. Potem znowu wykazywali dokumenty świadczące, że Pomorze od markgrafa kupili, jakoby markgrafowie byli właściwymi tego kraju panami.

To krętactwo, ta bezwstydna zuchwałość oburzyła papieża, więc klątwę na nich rzucił. Śmiali się z niej, urągali i mawiali, że „po klątwie dobra pieczeń i piwo tak samo im smakują, jak i przed klątwą“. A nie dość im było tego urągania z klątwy kościelnej, bo uzuchwalili się jeszcze bardziej i zagarnęli dobra kościelne, a także zatrzymali należne papieżowi świętopietrze.

Tak postępował zakon, noszący imię N. Maryi Panny!

IX.

Wojna narodowa.

Łakomili się Krzyżacy na Pomorze, bo tam było ujście Wisły do morza, a kto ujście to posiadał, był panem handlu ziem polskich z krajami zamorskimi, i zyski z tego miał wielkie. Pomorze łączyło zajęte przez Krzyżaków Prusy z cesarstwem niemieckiem, a stamtąd napływały wciąż nowe siły do zakonu, nadchodziła im pomoc w razie wojny. Nasuwała im się też ochota, aby całe te wybrzeża Bałtyckiego morza zniemczyć, z państwem Krzyżackiem połączyć, a stamtąd posuwać się coraz dalej w głąb polskich ziem, i z czasem je także dla niemczyzny zagarnąć.

Polsce groziło straszne niebezpieczeństwo, bo zubożenie, a z czasem i zagłada zupełna. Trzeba było stoczyć wojnę, aby wydrzeć zagrabione już ziemie, a bronić dalszych zaborów. Polska była jeszcze osłabiona, jeszcze nie całkowicie spojona po rozdziałach, to też Władysław Łokietek sprzymierzył się z Litwą. Panował w niej ów wielki książę Gedymin, co to chciał wiarę chrześciańską przyjąć, ale Krzyżacy temu przeszkodzili. Krzyżacy także o sprzymierzeńców się

postarali i postanowili rozbić w puch skołataną Polskę, zanim się całkowicie zespoli, wzmoże i znowu taką będzie, jak za Bolesławów, przed rozpadnięciem się na drobne dzielnice. Po swojemu zaczęli schlebiać polskim książętom na Śląsku i na Mazowszu, i podjudzać ich przeciw królowi, a z Niemiec ściągali nowe siły i zawarli przymierze z królem czeskim Janem.

Ów król czeski Jan, był księciem niemieckim na Luksemburgu, zanim na tronie czeskim zasiadł, więc jako Niemiec Krzyżakom sprzyjał, a uroiło mu się, że ma prawo do korony polskiej, skoro jego poprzednik na tronie czeskim, król Wacław, przez lat kilka w Polsce królował. O tem nie myślał, że Wacław nieprawnie koronę polską sobie przywłaszczył. Skorzystał teraz z tego, że Krzyżacy do wojny się sposobią i przyrzekł im pomoc, aby na spółkę Polskę zawojowali i łupem się podzielili.

Król Łokietek nie poprzestał na sojuszu z Litwą, ale zwrócił się też o pomoc do zięcia swego, króla węgierskiego Karola Roberta. Najlepszym sojusznikiem króla był ogromny zapał narodu całego. Po całej Polsce, po zamkach pańskich, po dworach szlacheckich, po chatach włościańskich, rozchodziły się wieści o przeniewierstwie Krzyżaków, o ich strasznem okrucieństwie, o mordowaniu bezbronnego ludu, o znieważanin kościołów, o urągowisku z papieża i klątwy kościelnej. Oburzenie na nich rosło z dnia na dzień, wzmagała się ochota wojenna. Każdy chciał chwytać za broń, każdy spieszył pod rozkazy króla, bo to miała być obrona narodu przeciw grożącej zagładzie, wojna całego narodu z takim wrogiem, co nie na je-

dno księstwo, nie na jedną ziemię czychał, ale na całą polską ojczyznę. To też tę wojnę Łokietkową z Krzyżactwem wojną narodową nazwać należało.

Wybuchła też wojna narodowa w r. 1328. Krzyżacy, i posiłki ich czeskie, wpadają do ziemi Dobrzyńskiej, pod dowództwem króla Jana czeskiego. Zajmują miasta, łupią je, palą, rabują i rozwalają kościoły, znieważają święte relikwie, ludność w pień wycinają. Zagarnęli sporo kraju. Przerażeni książęta mazowieccy składają hołd Janowi, uznając go królem polskim i zwierzchnikiem swoim. Drapieżny Niemiec, hańbiący tron czeski, rozporządza teraz Polską jakby swoją własnością. Darował Krzyżakom połowę ziemi Dobrzyńskiej i połowę Mazowsza, drugą połowę Dobrzyńskiej ziemi i Pomorze sprzedał im, i na wieczystą własność odstąpił.

Zapuszczają się Krzyżacy w dalsze ziemie polskie. W Raciążu schroniło się do zamku biskupa włocławskiego wszystko, co było bezbronne, co nie mogło stanąć do walki. Byli tam starcy, kobiety i dzieci. Krzyżacy wycięli w pień wszystkich. Nareszcie dopada ich król Władysław z posiłkami węgierskimi, rozgramia, ziemię Chełmińską odbiera i ku pruskiej granicy zdąża. Wtedy zjawiają się wysłańcy wielkiego mistrza i proszą o pokój. Zgodził się król Władysław na rozejm, czyli zawieszenie broni, na przeciąg jednego roku, jeżeli Krzyżacy zwrócą Polsce tymczasem ziemię Dobrzyńską, a zrzekną się dalszych uroszczeń.

Przyjęli rozejm obłudnie, ale go dotrzymać nie myśleli. Uczynili to, aby zyskać na czasie, jeszcze



WŁADYSŁAW ŁOKIETEK.

Król polski,
ur. 1260 r. um. 2 Marca 1333 r.

większe siły zebrać i cios śmiertelny Polsce zadać. Jakoż wnet nadarzyła im się sposobność do nowej napaści. Oto w Wielkopolsce był namiestnikiem królewskim możny pan, Wincenty z Szamotuł. Człek hardy, samowolny, nie ulegał królowi należycie, z Krzyżakami się bratał, więc król odebrał mu wielkorządztwo, a powierzył je synowi swemu, królewiczowi Kazimierzowi. Oburzony na króla, namawia Wincenty z Szamotuł Krzyżaków do napadu na Polskę i sam z licznymi hufcami po ich stronie występuje.

Oczywiście, iż Krzyżacy, radzi z tego, wpadają, niszczą, łupią, palą. Znowu kilkanaście miast i zamków zdobyli, znowu ludność w pień wycinali. Gdy podstąpili pod miasto Sieradz, wyszedł ku nim przeor tamtejszych Domikanów, padł na kolana przed komturem Hermanem i błagał o litość nad bezbronnymi mieszkańcami, nad kościołem i klasztorem. Nie pomogły zaklęcia pobożnego kapłana. Krzyżacy zajęli miasto, złupili kościół, zrabowali ornaty, kielichy, monstrancye, zakonników pobili, ludność w pień wycięli.

Szlachta wielkopolska, zbierała się tymczasem do boju, aż nadeszły pierwsze oddziały wojska królewskiego. Uderzono na Krzyżaków z rozpaczliwą zawziętością. Lud wieśniaczy pomagał, a bił się dzielnie. Zadano Krzyżakom wielką klęskę; trzy tysiące legły na pobojowisku.

A król zdążał już z całą siłą, zagarniał po drodze małe oddziały krzyżackie, z łupem do głównego swego wojska wracające, aż stanął niedaleko jeziora

Gopła. Tu postanowił rozprawić się z głównem wojskiem krzyżackiem, które, obciążone łupami, wiodąc mnogość jeńców, spoczywało pod wsią Płowcami, nie daleko miasteczka Radziejowa. Nie spodziewali się Krzyżacy natarcia Łokietka, zaufani w to, że król czeski Jan, co ponownie z pomocą im przybył, już gdzie na Polaków naciera.

Król wyprawił do Wincentego z Szamotuł gońca z upomnieniem, aby nadal ojczyzny nie zdradzał i zapewnił go, że mu winy przebaczy, jeśli Krzyżaków odstąpi. Łaskawość króla, wspomnienie ojczyzny poruszyły serce zdrajcy i przyrzekł złe naprawić.

Dnia 27. września 1331 r. podsunęły się wojska polskie w cichości i ostrożności pod sam obóz krzyżacki. Mgła była tak gęsta dokoła, że Krzyżacy ich nie dopatrzyli. Nasi natarli na nich z takim zapałem, z taką zaciekłością, że hufce krzyżackie odrazu się złamały, pomięszały. Z okrzykiem: „bij, zabij“ rozgramia rycerstwo nasze zajadłego wroga, pomne tych krzywd ciężkich, które Polsce wyrządził, tej krwi bezbronnego ludu, którą tyle razy wytoczył, pomne zniewag kościoła i poniewierki polskiego imienia. „Bij i zabij“ rozlega się z piersi Polaków, którzy w tej chwili byli już nie obrońcami ojczyzny, ale jakby narzędziem kary Bożej, spadającej na bluźnierców, wszeteczników. A na czele polskiego rycerstwa, na przedzie pędzi siedemdziesięcioletni, siwiutki król Władysław i rąbie wroga, silny wiarą, że słusznej broni sprawy, że toczy wojnę narodową.

Krzyżaków było prawie dwa razy tyle, co naszych, więc chociaż złamały się ich hufce i pomię-

szały pod naciskiem silnego, prędkiego natarcia, opamiętały się wnet, skupiły na mowo i walczą zaciekle. Już słońce posunęło się wysoko, gęste mgły opadły, dzień jasny, a walka wre zajadła. Po stronie Krzyżaków większa liczba, po stronie polskiej większe męstwo, większy zapał, więc zwycięstwo nie chyli się na żadną stronę. Aż tu Wincenty z Szamotuł zbiera swe hufce, przemawia do nich gorąco, od serca, że czas porzucić zdradę i rzuca się z tyłu na Krzyżaków. Natarcie było zaciekłe. Aby zmyć hańbę zdrady z siebie, chciały hufce Wincentego prześcignąć w męstwie wojska królewskie.

Z dwu stron rąbani teraz Krzyżacy strasznej doznali klęski. Legło z ich wojska kilkanaście tysięcy na pobojowisku. Zginął wielki chorąży krzyżacki, zginęło kilku komturów, a między nimi ów Herman, którego to błagał daremnie o litość dla miasta przeor Dominikanów, padając przed nim na kolana. Zginęła mnogość rycerstwa, którem się Krzyżacy najbardziej chlubili.

Niedobitki krzyżackie cofnęły się do Prus, nie doczekawszy się pomocy króla Jana czeskiego. Ten wprawdzie do Polski wtargnął, nawet miasto Poznań oblegać zaczął, ale prędko do kraju swego wrócił, bo książęta austryaccy i król węgierski stanęli w obronie Polski i wojną mu zagrozili.

Po tem zwycięstwie radowała się cała Polska. Gdy Łokietek, siwy jak gołąb, z boju do Krakowa wracał, lud tłumnie zachodził mu drogę, księża szli z procesyami, cechy miejskie z chorągwiami, wszędzie uderzano w dzwony z radości wielkiej. Przypomniały

się narodowi dawne, pełne chwały dzieje; cieszył się naród, że ma znowu jednego, a tak dzielnego króla na całą Polskę, w miejsce wielu książąt, na drobnych dzielnicach. Cieszył się, że wojna narodowa poskromiła wroga i utrwaliła spójność narodu.

Ale klęska pod Płowcami nie złamała jeszcze Krzyżaków, tylko upokorzyła. Na razie i to było korzyścią dla Polski nie małą i wlało otuchę, że przecież pokonać ich będzie można całkowicie.

X.

Pycha, nikczemność i wyuzdanie.

Pobici pod Płowcami Krzyżacy, nie zwrócili Pomorza, ale zobowiązali się poddać ponownie polubownemu sądowi i zawarli rozejm, czyli zawieszenie broni, aż do zebrania się owego sądu. Ale i teraz bezczelnie rozejm złamali i z nowo zebranem wojskiem najechali ziemię Dobrzyńską i Kujawy, zagarnęli wiele miast i gospodarzyli, jakby we własnym kraju. Zaprowadzili swoje prawa, urzędy, a ludność polską wyganiali, grabiąc jej mienie, cały dobytek.

Znowu król Władysław wyprawił się na nich i dotarł do granicy Prus. Wtedy znowu udali się w pokorę i prosili o nowy rozejm, na co zgodził się król, zapadający już bardzo na zdrowiu. Jakoż w krótkim czasie zakończył żywot (2 marca 1333 r.) ten dzielny król wojownik, pierwszy pogromca Krzyżaków.

Kazimierz W., syn i następca Łokietka, unikał wojen, zatargów z sąsiadami, bo chciał Polskę wzmocnić, zagospodarować, wzbogacić, oświecić. Ustępliwy był wielce, byle spokój i pokój utrzymać, to też i na Krzyżaków nie nastawał, porachunki z nimi na lepsze czasy odłożył.

Zamiast uznać łagodność króla i ustępliwość, Krzyżacy poczynali sobie znowu zuchwale i chociaż zbrojnie nie napadali na Polskę, to przecież dokuczali jej bardzo, przeszkadzając w handlu, nakładając wielkie opłaty na rolników polskich, co zboże na galarach Wisłą do Gdańska na sprzedaż wysyłali.

Wtedy Kazimierz Wielki oddał sprawę pod sąd papieża. Zasiadał na stolicy apostolskiej Benedyt XII, spełnił prośbę króla, sąd ustanowił. Ten rozpatrzył sprawę i wydał wyrok taki: Zakon obowiązany zwrócić Polsce Pomorze, ziemię Chełmińską, Michałowską, Kujawy i ziemię Dobrzyńską i zapłacić za szkody wyrządzone sto dziewięćdziesiąt cztery tysiące grzywien, (tyle co dzisiaj około miliona koron). Papiescy sędziowie tak się wyrazili w wyroku swoim: „Nie chcemy i nie możemy, bez narażenia naszego sumienia, patrzyć obojętnie na winy Krzyżaków i musimy wydać wyrok potępienia na tych najezdników, zaborców, łupiezców, bezbożników i złoczyńców. Boga się nie bojąc, a słuchając podszeptów szatana, królestwo Polskie najechali, kościoły w Nakle, Warcie, Szadku, Koninie, Słupcy, Pobiedziskach, Pyzdrach i wielu innych ogniem zniszczyli, a pozabierawszy z nich poprzednio księgi kościelne, kielichy, klejnoty i inne kościołów ozdoby, wraz z ołarzami, relikwiami i obrazami, popalili ze szczętem“.

Zadrwili sobie z tego wyroku papieskiego i zaledwie ziemię Dobrzyńską i Kujawy Polsce zwrócili. Gdy papież klątwę na nich rzucił, szydzili z niej, jak i dawniej, o czem była już mowa. Król Kazimierz zostawił ich w spokoju, obliczywszy rozważnie, że

wojna teraz na nicby się nie zdała, bo Polska na tyle sił nie ma, aby Krzyżactwo całkowicie złamać i wytępić, a tylko złamać, wytępić, zniszczyć ich trzeba całkowicie, aby mieć pokój wieczysty. Odłożył to na późniejsze czasy.

Następca Kazimierza W., król Ludwik węgierski, o sprawy polskie nie troszczył się bynajmniej, zajęty jedynie swojemi Węgrami, więc też pozwalał Krzyżakom gospodarować dowolnie w zabranych Polsce ziemiach. Korzystali też z tej długiej pobłażliwości Kazimierza W. i niedbałości Ludwika, władzę swą umacniali, bogactwa gromadzili, coraz większych nadużyć się dopuszczali, aż wyrośli w państwo tak potężne, iż wiele królestw w potędze i znaczeniu przewyższali.

A Polska ubożała coraz bardziej. Ludność rolnicza czerpała dochody ze sprzedaży zboża swojego, które sprzedawała innym narodom. To zboże spławiać było potrzeba Wisłą do Gdańska, dokąd kupcy zagraniczni po nie przybywali. Ale dolną Wisłę Krzyżacy opanowali wraz z Pomorzem, więc nie przepuszczali do Gdańska polskiego zboża bez wielkiej opłaty, która cały zarobek rolnika pochłaniała. Później nie puszczali zboża wcale, jeno zmuszali rolników polskich, aby im zboże sprzedawali za bezcen, a sami wysełali je na swoich okrętach do Anglii, Kurlandyi, Francyi i Danii i brali tam za nie drogie pieniądze.

Ale nie dość tego. W Polsce nie było należycie rozwiniętego przemysłu, więc sukno, tkaniny rozmaite, wyroby z żelaza i ze stali sprowadzano z obcych krajów. Kupcy zagraniczni przybywali z tymi towarami

do Gdańska i tu je sprzedawali Polakom. Krzyżacy wnet zabronili im tego, owe towary sami za tańsze pieniądze skupywali, aby je za podwójną cenę Polakom sprzedawać.

Nie wstydzili się też uprawiać lichwiarstwa tak bezwstydnego, jakiego przedtem nigdy i nigdzie nie było w świecie. Panujący książęta, hrabiowie i baronowie niemieccy, wiedli życie zbytkowne, potrzebowali wciąż gotowych pieniędzy. Krzyżacy pożyczali im radzi, biorąc nietylko procenty wielkie, bo niekiedy po dwieście od sta, ale jeszcze zyskiwali na tem różne darowizny, przywileje, pomoc w najazdach na Polskę i Litwę.

Aby ukryć swoje niegodziwości przed papieżem, cesarzem, przed monarchami europejskimi i przed całym światem, przekupywali różnych dostojników i urzędników na dworach monarszych, a ci kłamliwie wychwalali ich gospodarność, zapobiegliwość o dobro chrześcijaństwa. I świat przez długi czas wierzył tym kłamstwom przekupywanych chwalców.

W taki to sposób mnożyły się ich bogactwa, rosła ich potęga, a z niemi rosła też pycha, wzmagało się okrucieństwo, wyuzdanie i zuchwalstwo bezprzykładne.

Księży przybywających z Polski, aby nieść pociechy religijne ludowi polskiemu, nie puszczali wcale, albo ich chwytali, więzili i morzyli głodem; niekiedy nawet kaleczyli ich złośliwie, męki im zadawali. Nad polskim ludem wieśniaczym, jaki tam jeszcze pozostał, znęcali się, do ciężkich robót go zmuszali, niewolnictwo zaprowadzili, a gdy jaki taki uciekał, aby



KRÓLOWA JADWIGA.

Królowa polska,
ur. 1372 r. um. 1399 r

się schronić do Polski, złapanemu szydłem przekłuwali uszy i przykuwali go na łańcuchach do muru.

Wyuzdanie i wszetecznictwo było bezwstydne. Trzęsły się mury zamków krzyżackich od pijańskich pohulanek; na ciągłych biesiadach rozbrzmiewały się plugawe, sprośne pieśni; roiło się tam od błaznów nadwornych, co musieli rozweselać pijanych; porywano kobiety, sprowadzano je do zamków i śród biesiad gwałcono sromotnie. Jeżeli kto odważył się wystąpić przeciw nim z jaką skargą, lub upomnieć się o shańbienie swej żony, lub córki, porywali go zdradziecko choćby z własnego domu, łupili mu oczy, obcinali uszy, wyrywali język i okaleczonego wyrzucali za mury zamkowe.

I tych szalbierzy, rozpustników, złoczyńców rozpasanych nikczemników, bluźnierców cierpiał świat ówczesny, a nawet wspomagał, niekiedy podziwiał. Tylko Polska z obrzydzeniem na nich spoglądała, tylko stolica apostolska nimi gardziła, tylko uczciwi Niemcy się ich wstydzili, a nadewszystko św. Brygida ich potępiła i takie proroctwo wypowiedziała: „Nie dbają o dusze, nękają lud, gnębią go niewolnictwem, wojny toczą po zbójecku, dla łupu; znieważają przykazania Boskie, urągają Chrystusowi, depczą cnotę, wielbią występki wszelkie. Dlatego przyjdzie czas, kiedy będą wyłamane im zęby i będzie ucięta im ręka prawa i prawa noga im ochromieje, aby żyli w kalectwie i uznali występki swoje“.

I nadszedł ów czas, nadeszła sromotna ich klęska pod Grunwaldem.

XI.

Wysiłki Krzyżaków, by rozbić połączenie Litwy z Polską.

Gdy wielki książe litewski, Jagiełło, ożenił się z królową polską Jadwigą, gdy Litwa połączyła się z Polską, gdy ją po Bożemu, łagodnie, miłosiernie dla wiary chrześcijańskiej pozyskała, wściekłością zawrzeli Krzyżacy. Ich zakon nie miał już podstawy istnienia, nie był potrzebny, skoro nie było kogo nawracać, skoro nie stało już pogan i chrześcijaństwa nie było tu przed kim bronić. Wymknęła się rabusiom krzyżackim zdobycz; Litwy już nie pochłoną, bo za Litwą, przy Litwie stanie Polska.

Wytężali teraz całą swoją chytrość i przebiegłość, aby zniesławić Jagiełłę i rozgłaszali po Europie, że to obłudnik, że przyjął wiarę chrześcijańską tylko pozornie, że połączenie się Litwy z Polską będzie szkodą chrześcijaństwa, bo Polacy i nie zdołają i nie zechcą utrwalić go na Litwie i pogaństwo tam na nowo się rozwinie. Nie uznawali też owego połączenia sami i nakłaniali do tego monarchów.

A równocześnie knuli po swojemu zdrady i spi-

ski, podżegali, kogo się dało przeciw Polsce i Litwie. To książąt ruskich zachęcali do wojowania z Litwą, to książąt mazowieckich i śląskich usiłowali podburzyć przeciw Jagielle, ale najbardziej wichrzyli między książętami litewskimi.

Wiadomo już jaka to zrazu była niezgoda, między Jagiełłą i Witoldem, więc z tego korzystają Krzyżacy i gdy Jagiełło królem polskim został, tak schlebiali Witoldowi, tak go umieli do nienawiści przeciw stryjecznemu bratu podniecić, że sprzymierzył się z nimi, aby panowanie na Litwie Jagielle odebrać i być w niej wszechwładnym panem.

Zebrały się też ogromne wojska zakonne, a w pomoc ściągnęło się do nich rycerstwo nietylko z Niemiec, ale nawet z Francyi, z Anglii. Był śród innych i książę angielski, co później królem został, (Henryk IV). Tak Krzyżacy umieli bałamucić Europę, tak wmówić w nią, że wojna z Litwą będzie jeszcze ważniejszą dla chrześcijańskiego świata, niż były wyprawy krzyżowe przeciw Turkom, co Ziemię św. bezcześcili.

Te liczne wojska, wraz z hufcami Litwinów, których Witold sobie pozyskał, wyruszyły teraz na Wilno, pod naczelnem dowództwem W. Mistrza Konrada Wallenroda. Był to człek dziki, srogi, zatopiony w pijaństwie, ale władzę umiał dzierżyć silnie, więc posłuch miał wielki w zakonie. Wilna broniła wierna Jagielle Litwa, wraz z dzielną załogą polską, i Krzyżaków odparła. Wrócili z niczem, ale następnego roku wyprawili się na nowo, z większą jeszcze siłą.

Litwini zniszczyli sami spory kawał kraju dokoła Wilna. Popalili wsie całe, pozabierali wszelką żywność,

bydło, nawet ni siana, ni trawy nie zostawili w polu i zamknęli się w stolicy swojej, gotowi do jej obrony, z pomocą wojsk polskich. Nadciąga Konrad Wallenrod z chmurą wojsk zakonnych, a tu pustkowie dokoła. Ni dachu nad głową, ni pożywienia. Mieli jakie takie zapasy ze sobą, więc oblęgają Wilno, szturmują zaciekle, ale zdobyć miasta nie mogą, bo dowódzca załogi polskiej niepospolitym był wodzem. Kilka tygodni wysilali się na zdobycie miasta, aż tu głód zaczyna im dokuczać. Rozsełają oddziały jazdy na poszukiwanie żywności, ale wszędzie pustkowie takie, że nawet dziki zwierz z niego pouciekał. Głód sroży się coraz bardziej, wojsko krzyżackie słabnie, idzie w rozsypkę, ucieka sromotnie, lub pada głodem wycieńczone. Małe tylko szczątki wróciły do swoich siedzib.

Ocknął się książę Witold, opamiętał w zawiści, widząc, jaka z tego krzywda ojczyźnie, jaka hańba dla niego i objawił chęć do pogodzenia się z bratem stryjecznym. Świątobliwa królowa Jadwiga nakłaniała też męża, aby po bratersku pojednał się z Witoldem. Jakoż w r. 1392 zjechali się i pojednali zwaśnieni bracia. Król oddał Witoldowi dożywotnią władzę wielkoksiążęcą na Litwie.

Książę Witold okazał się dzielnym władcą. Porządkował kraj, wzmacniał; Litwa zniszczona, odzyskiwała siłę odporną, zasobność i dawną potęgę. Wtedy Krzyżacy podniecili przeciw Witoldowi księcia Świdrygiełłę. Był on rodzonym bratem Jagiełły, ale nie podobnym do niego. Niesforny, panowania chciwy, do wichrzycielstwa skłonny, pozazdrościł Witoldowi władzy wielkoksiążęcej, którą dla siebie zatrzymać pra-

gnął. Rozpoczął wojnę domową, bratobójczą, z pomocą Krzyżaków. Ale Witold i wojska polskie nie tylko odparły najazdy, ale walne odniosły zwycięstwo.

Król Władysław Jagiełło zażądał teraz, aby Krzyżacy zwrócili Polsce pozagrabiane ziemie, według wyroku sądu papieskiego. Wykręcali się od tego, ociągali ze stanowczą odpowiedzią pod pozorem, że potrzebne tu różne wyjaśnienia, że sprawy rozpatrzyć potrzeba wzajemnie. Wtedy zgodzono się na zjazd W. Mistrza z królem polskim. Jakoż odbył się ów zjazd w r. 1397., ale nie król Jagiełło tam się udał, jeno z orszakiem dostojników królowa Jadwiga, jako właściwa Polski monarchini. Na nic się to nie zdało, bo Krzyżacy wykrętami przewlekali sprawę, aż wreszcie nie zgodzili się na słuszne i sprawiedliwe żądania polskie i przy swojem się uparli.

Dostojnicy królewscy, oburzeni krętactwem, zagrozili wojną, ale świątobliwa królowa Jadwiga, lękająca się rozlewu krwi, poczytując wojnę, choćby najsprawiedliwszą, za nieszczęście narodu, nie chciała jej wytaczać, tylko w oburzeniu wielkiem przemówiła tak do Krzyżaków: „Dopóki ja żyję, Polska cierpliwie będzie znosiła wasze bezprawia, ale po mojej śmierci spadną na was straszne klęski i dotknie was sroga kara Boska za wszystkie krzywdy, które Polsce wyrządzacie. Wybuchnie wojna, która zetrze waszą pychę, złamie moc waszą, będzie zagładą waszego zakonu“.

Na niczem więc skończył się ów zjazd Polaków z Krzyżakami i uzuchwalił ich jeszcze bardziej. Tacy oni, że pobici, osłabieni, uniżali się, łasili, pokornieli,

a gdy im nic nie groziło, gdy bać się nie potrzebowali, zadzierali hardo głowę i dopuszczali się bezprawia. Widząc też, że im wojna nie grozi, że świątobliwa królowa do niej nie dopuści, jeszcze większych dopuszczali się teraz nadużyć.

Komturowie na własną rękę podejmowali napady na pograniczne ziemie polskie, a zwłaszcza na Mazowsze. Grabili i zabijali spokojną, bezbronną ludność. Aby się o to na zakon nie uskarżano, najmowali łotrów, włóczęgów wszelkiego rodzaju, urządzali z nich bandy zbójeckie i na Mazowsze wysełali, byle Polsce dokuczyć. Snuły się te bandy opryszków po drogach i opadały przejezdnych, napadały na wsie, nawet na miasteczka. Gdy król upominał się o to, W. Mistrz wymawiał się obłudnie, że to wszystko dzieje się bez jego wiedzy i woli.

I działo się coraz gorzej. Owe bandy podpalały wsi, miasta; mordowały ludzi, albo porywały co najzdrowszych i najsilniejszych i uprowadzały do Krzyżaków, a ci ich do ciężkich robót, do wszelakich posług zmuszali. Nawet księcia mazowieckiego Janusza porwali z własnego jego zamku i wraz z całą rodziną do niewoli krzyżackiej uprowadzili. Książę ów, prawnuk księcia Konrada, tego co Krzyżaków sprowadził, budował zamek w swojem księstwie, niedaleko granicy krzyżackich posiadłości. Komtur obawiał się, że ten zamek przeszkodzi mu w napadach na ziemie księcia Janusza, więc zmawia się z innymi komturami, wpadają wszyscy niespodzianie, porywają księcia, wsadzają go na konia, a zdjąwszy zeń buty, bose nogi mu wiążą, w oczach jego zaczętą budowlę palą, po-

tem rodzinę książęcą i dworzan w niewolę biorą i wszystkich uwożą. Ale tego to już i W. Mistrzowi było za wiele i rozkazał komturowi księcia wypuścić.

Dopóki żyła królowa Jadwiga, uchodziło to Krzyżakom bezkarnie, ale po jej śmierci (18 lipca 1399) brakło już cierpliwości w Polsce, serca i umysły zapalały się do wojny. Widział to W. Mistrz Konrad von Jungingen i zaczął powściągać komturów, chciał łagodzić stosunki z Polską, bo człek był rozważny, należycie rozumiał siłę Polski z Litwą połączonej, i bał się z nią wojny. Unikał dalszych zatargów, gotowość do pokojowego załatwienia spraw okazywał, chociaż pozornie tylko i obłudnie. Gdy atoli umarł w r. 1407, zniknęła wszelka nadzieja utrzymania pokoju.

Wielkim mistrzem wybrano jego brata Ulryka. Ten Ulryk von Jungingen, niepodobny do rozważnego i układnego brata swego, gwałtowny był, zapalczywy, żądny boju. Nie tyle odważny, co do okrucieństw skłonny, odznaczał się poprzednio wielką srogością w napadach na Litwę. Zarozumiały był wielce, wyniosły, lekceważył i nienawidził Polaków i Litwinów. Wiódł życie hulaszcze. W orszaku jego była zawsze huczna kapela, co mu przygrywała wesołe piosenki. Wyprawiał sute biesiady, na które ściągał wesołe kobiety z różnych zakątków świata.

Skoro tylko stanął na czele zakonu, powziął myśl, aby rozprawić się z Polską, bo pewien był, że ją w puch rozbije i bodaj znaczną jej część dla zakonu zagarnie. Sam wojny wypowiedzieć nie chciał, a i właściwie nie mógł, nie mając do tego żadnego powodu, więc postanowił tak króla rozdrażnić, aby sam wojnę rozpoczął.

O królu pogardliwie się wyrażał, pisywał do niego listy złośliwe, szyderskie; napaści na Mazowsze i inne ziemie polskie ponowił; z Polaków sobie przekpiwał. Było wtedy zwyczajem, że monarchowie i dostojnicy różnych narodów w łacińskim języku ze sobą się porozumiewali, jak teraz we francuskim, więc i Polacy z Krzyżakami używali mowy łacińskiej; aż Ulryk von Jungingen zaczął po niemiecku do króla pisywać i domagał się od Polaków, aby z Krzyżakami niemieckiej mowy używali. Było to nie małe zuchwalstwo.

Próbowali też Krzyżacy pozyskać sobie Witolda i wzniecić w nim na nowo zawiść do Jagiełły. Posłowie W. Mistrza mówili doń: „Dwóch ma zakon dobrodziejów, pierwszy Bóg, a drugi Witold. Rozkaż tylko, a cały zakon stanie na twoje usługi i zostaniesz niezawisłym królem Litwy“. Witold nie tylko odrzucił pogardliwie te podszepty i pochlebstwa, ale natarł na Krzyżaków i wyparł ich ze Żmudzi, którą jeszcze dotąd w swej mocy trzymali.

Zakipiał wściekłością na Witolda Ulryk von Jungingen i postanowił zdławić Litwę, licząc na to, że pochlebstwami powstrzyma Jagiełłę i Polskę od użyczenia jej pomocy. Gdy mu atoli odpowiedziano, że nieprzyjaciele Litwy są nieprzyjaciółmi Polski, że Polska stanie całą siłą przy niej, W. Mistrz odpowiedział hardo: „W takim razie wolę zawojować kraj żyzny i zasobny, jakim jest Polska, niż zubożałą Litwę i wojnę przeciw Polsce zwrócę“.

Wkrótce też przysłał Ulryk von Jungingen dnia 6 sierpnia 1409 r. wypowiedzenie wojny królowi Władysławowi Jagielle.



WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO.

Król polski, w. książę litewski,
ur. 1348 r. um. 31 Maja 1434 r

XII.

Przygotowania do wojny.

Wielki Mistrz wypowiedział wojnę z właściwą sobie porywczością i zuchwałością, ale gdy zaczęto w zakonie obliczać siły, pokazało się, że nie ma ich na tyle, aby od razu zawojować Polskę z Litwą, jak to się W. Mistrzowi zachciało. Postanowiono atoli uderzyć natychmiast, aby Polskę zastraszyć i nie dać jej czasu na przygotowanie się do wojny. Zalały też wojska zakonne ziemię Dobrzyńską, zdobyły warownie Rypin, Lipno, Złotoryję i Bobrowniki; jak zwykle mordowały ludność.

Mimo, że i Polska do wojny przygotowaną nie była, wyruszył król przeciw Krzyżakom, zajął Bydgoszcz i chciał posunąć się dalej, gdy Krzyżacy, za pośrednictwem króla czeskiego Wacława, postarali się o rozejm na dziesięć miesięcy. Król się zgodził, zwłaszcza, że i książę Witold doradzał zawieszenie broni, aby zyskać czas na przygotowanie się do wojny.

Korzystając z rozejmu zaczęto u nas do wojny się sposobić. Zapał ogarnął cały naród. Jak niegdyś za Łokietka, tak i teraz zarówno po zamkach pań-

skich i dworach szlacheckich, jak i po miastach, po chatach włościańskich serca rwały się do boju. „Krzyżakom śmierć, albo nam“ — wołano wszędzie po całej Polsce. Na Litwie też kipiało. Książę Witold odgrażał się głośno, że „z całą potęgą uderzy na zakon, aby zgnieść to gniazdo rozboju i niegodziwości i zepchnąć je w tonie morskie“. Król Władysław rozpisał do wszystkich monarchów europejskich listy, w których oskarżał Krzyżaków o gwałty, zabory, fałszerstwa dokumentów. Wyliczał krzywdy, które Polsce wyrządzają tak długo.

Mimo przygotowań wojennych, pragnął król pokoju, aby uniknąć rozlewu krwi, i zgodził się na sąd polubowny czeskiego króla Wacława. Ale nie zdało się to na nic. Krzyżacy myśląc, że Polska się ich lęka, podali bezczelne warunki. Zażądali, aby król przestał się uważać za pana i dziedzica Pomorza, aby po śmierci Jagiełły odłączyła się Litwa od Polski i aby nigdy wspólnych monarchów nie miewały, a nawet jeszcze i tego się domagali, aby Polska, po śmierci Jagiełły, wybrała sobie niemieckiego księcia na króla.

Król Wacław, otrzymawszy od Krzyżaków sześćdziesiąt tysięcy dukatów przekupnego, aby stanął po ich stronie, uznał ich warunki za słuszne i zażądał, aby się Polska na nie zgodziła. Tego już było za wiele! Oburzenie ogarnęło wszystkich w Polsce tak wielkie, że już nikt o żadnym pokoju z Krzyżakami nawet nie myślał. Nawet w Czechach zakipiało. Naród czeski potępił przekupstwo i niesprawiedliwość swojego króla, i wyraził gotowość pomagania Polakom.

Ze zdwojoną usilnością czyniono dalsze przygotowania do wojny. Książę Witold uzbroił i przygotował Litwę, pozyskał pomoc Tatarów. Ruś cała stanęła wiernie, uczciwie przy bratniej Polsce. Przybyły też w pomoc Wołochy (zwane dziś Rumunami). Książęta mazowieccy: Janusz i Ziemowit zebrali na Mazowszu potężne siły zbrojne. Naród czeski przysłał kilka tysięcy dzielnych, wielce do walki sprawnych, pieszych wojowników, śród których był głośny w Czechach i w całym świecie Jan Żyżka.

Przyspasabiano zapasy żywności. Gromadzono zboże w królewskich spichlerzach, wypiekano chleby. Urządzono po wszystkich lasach ogromne polowania na dzikiego zwierza, aby mieć zapas wędzonego mięsiwa. Po rzekach łowiono ryby. A wszystko czyniono bez rozgłosu, ostrożnie, aby Krzyżacy o tem nie wiedzieli. W tajemnicy też obciosano budulec na taki most, któryby każdej chwili prędko złożyć można i przeprawić na nim wojsko przez Wisłę.

Otucha wstępowała w serca, rosła wiara, że Bóg Polsce pobłogosławi. Nawet Niemcy, z pod panowania Krzyżackiego, okazywali Polsce wielką życzliwość i oczekiwali z upragnieniem pojawienia się wojsk polskich, któreby ich z jarzma krzyżackiego uwolniły. Takiego ucisku, takich zdzierstw, takich nadużyć dopuszczał się zakon, nawet względem niemieckich mieszkańców, że i ci go znienawidzili i zagłady jego pragnęli.

Nie dość było przygotować wojsko, zapewnić sobie sprzymierzeńców. Należało też ubezpieczyć granice od napadu króla węgierskiego Zygmunta. Był on

Niemcem i wielkim przyjacielem Krzyżaków, przekupiony przez nich czterdziestoma tysiącami węgierskich dukatów. Przeciw niemu zostawił król silną załogę w Sączu i straż granicy, od strony Węgier, powierzył kasztelanowi lubelskiemu Janowi Odrowążowi, dając mu władzę wielką, a rozkazawszy, żeby mu cała ziemia sandecka we wszystkiem była posłuszna, jakby królowi samemu.

Do wojny sposobił się król Jagiełło poważnie, uroczyście, oddając siebie, Polskę i Litwę pod opiekę Bożą. W Sączu założył klasztor, odbył pielgrzymkę do starożytnego kościoła św. Krzyża na górze św. Krzyskiej. Przez pół mili szedł do kościoła boso i cały dzień tam spędził na klęczkach, modląc się gorąco. Za przykładem króla modlił się naród cały. We wszystkich kościołach odbywały się uroczyste nabożeństwa.

Sposobili się do wojny i Krzyżacy. Ze wszystkich krajów zachodniej Europy ściągało się rycerstwo, sprowadzano najemnych żołnierzy, nie tyle może do bitwy, ile do rabunku zaprawionych. Byli tam Niemcy, Anglicy, Duńczycy, Francuzi, Holendrzy, nawet Włosi i Hiszpanie. Nie pomogły listy króla polskiego, do monarchów wyprawione z żądaniem, aby nie pozwalali swym poddanym ciągnąć na pomoc Krzyżakom, krzywdzicielom, bezbożnikom. Krzyżacy tak umieli łudzić monarchów, tak zachęcać rycerstwo zachodniego świata, tak wreszcie sypali złotem i przekupywali ludzi, że na oślep spieszono im z pomocą. Rozgłaszali, że Polskę i Litwę będzie można zawojować całkowicie, że temi wielkiemi ziemiami podzielą się narody

zachodnie i wzbogacą. Łakomstwo ogarniało też coraz bardziej zachodnią Europę.

Kiedy mimo tego odezwał się jeden z komturów z przestrogą, że nikt nie przewidzi obrotu wojny i że wojna może się skończyć klęską zakonu, hardy Ulryk von Jungingen zawołał butnie: „Mam ja całą wieżę złota, a niem zawojuję dziesięć takich królestw, jak Polska“. Przechwałki rosły; za przykładem W. Mistrza wszyscy dygnitarze zakonni i rycerstwo lekceważyli coraz bardziej Polskę i wykrzykiwali, że ją za jednym zamachem do nóg swoich zwalą. Bawiono się też i w Malborgu i po zamkach komturów bez upamiętania. Muzyki grały, hulanki były wesołe, pijatyka do upadłego. Sprowadzano płoche kobiety i wyprawiano z niemi wyuzdane biesiady.

Gdy Polska i Litwa modliły się i polecały Bogu Krzyżactwo szalało w rozpuście.

XIII.

Bitwa pod Grunwaldem.

Dnia 19. czerwca 1410 r. wyruszył król Władysław Jagiełło z wojskiem polskiem z pod klasztoru św. Krzyskiego, gdzie tak gorąco się modlił na klęczkach przez dzień cały, i posuwał się ku pruskiej granicy. Równocześnie zdążał z drugiej strony książę Witold z Litwą, Rusią i Tatarami i stanął nad rzeką Narwią, gdzie na przybycie wojsk polskich zaczekał.

Zwolna posuwał się Jagiełło, zatrzymywał w drodze, nie spieszył, bo jeszcze w tej ostatniej chwili rad był krwi rozlewu uniknąć i pokój zawrzeć godziwy. Miał nadzieję po temu, bo panowie węgierscy pośrednictwa się jęli i Krzyżaków do zawarcia pokoju nakłaniali. Dlatego też dopiero 30. czerwca stanął król nad Wisłą i tego dnia ów most, w zimie wyciosany, na rzece ustawiono i zaraz wojsko się przeprawiło. A było tu już całe wojsko zgromadzone, wraz z hufcami książąt mazowieckich.

Rozłożył się król obozem po drugiej stronie rzeki, a wtedy książę Witold ze swoimi się przeprawił, poczem most rozebrano i oddano w bezpieczny

przechowek, aby się nie dostał w ręce nieprzyjaciela. Przez trzy dni obozowały wojska nad Wisłą, a król wciąż wyczekiwał godziwego, sprawiedliwego pokoju. Dnia 2. lipca, jako w święto Nawiedzenia N. Maryi Panny, kazał król odprawić uroczyste nabożeństwo w klasztornym kościele w Czerwieńsku i modlił się nabożnie, przykładnie, a z nim książę Witold i wodzowie hufców wojennych i rycerstwo całe.

Zawiodły i teraz nadzieje pokoju. Ulryk von Jungingen po prostru drwił sobie z Polski i Litwy, z króla i księcia Witolda. Gdy mu przedstawiano, że po stronie polskiej ogromna siła, śmiał się z tego, a o Litwinach mówił, że „zdolniejsi do łyżki, niż do broni“. Skoro tak, więc król szedł dalej i 9. lipca wkroczyły wojska sprzymierzone w kraj nieprzyjacielski. Gdy się zatrzymano i obóz rozbito, kazał król rozwinąć chorągwie polskie, mazowieckie, litewskie i wojsk sprzymierzonych. Wzniosły się nad hufcami wojennymi, a na ich widok wojsko całe przejęło się zapałem bojowym.

Król ujął wielką chorągiew królewską, na której wyszyty był orzeł biały, z rozpostartemi skrzydłami, z rozwartym dzióbem i koroną na głowie, i rozwinąwszy ją, taką wyrzekł modlitwę: „Ty, któremu wiadome są wszystkich serc tajemnice, Ty, Boże litościwy! Ty widzisz, że do obecnej wojny wciągniony, poczynam ją pełen ufności w Twoje i Chrystusa, Syna Twego miłosierdzie. Usiłowałem zachować pokój, a osobliwie z Krzyżakami, aczkolwiek tyle krzywd, tyle niegodziwości nam wyrządzili, tyle ziem, do korony polskiej należących, zagarnęli. Ale oni z urągo-

wiskiem odrzucili wszelkie sprawiedliwe chęci nasze. Muszę dobyć na nich oręża. W Imię Twoje Najświętszy Boże, w obronie sprawiedliwości i narodu mojego, chorągiew tą podnoszę. Ty litościwy Boże racz być obrońcą ludu mojego, a krwi w boju przelanej, nie na mnie racz poszukiwać, ale na Krzyżakach, co obecną wojnę wzniecili".

Król modlił się głośno, rzewnie, z głębokiem przejęciem. Wodzowie i rycerstwo, co z bliska stało i modlitwę usłyszeć mogło, rozrzewnieni byli wszyscy do łez. Za przykładem króla książęta mazowieccy i książę Witold modlitwy głośne odmówili, a całe wojsko zaśpiewało: „Boga Rodzica, Dziewica, Bogiem sławiona Marya". Pieśń to była narodowa, stara. Śpiewało ją wojsko przed bitwą, śpiewano w czasie pokoju, w dniu radości i smutku. O tej pieśni myślano, że ją jeszcze św. Wojciech ułożył, gdy przybył do Polski i apostołował w Prusach, ale pokazało się niedawno, że ułożył ją św. Jacek Odrowąż, co sprowadził OO. Dominikanów do Polski i klasztor im utworzył w Krakowie.

I płynęła pieśń nabożna do N. Maryi Panny z piersi wojowników, co z Bogiem, w sprawiedliwej obronie, do boju się gotowali, a potem ruszono w pochód z otuchą, spokojem i wiarą w pomoc Bożą. I znowu król się zatrzymał i jeszcze 10. lipca wysłał gońca do Krzyżaków z zapytaniem, ażali nie ustąpią bez wojny, aby krwi rozlewu uniknąć, ale i teraz na nic się to nie zdało. Więc posuwały się wojska coraz dalej, aż 15. lipca 1410 r. stanęły na polach pomiędzy wsiami Grunwaldem i Tannenbergiem.



WEDŁUG OBRAZU JANA MATEJKI.

BITWA POD GRUNWALDEM.

Jakób Skarbek z Góry (u góry).

Ulryk Jungingen, wielki mistrz krzyżacki (na koniu).

Konrad Lichtenstein, wielki komandor (powalony).

Mikołaj Powała (u góry z mieczem).

Litwini.

Witołd, wielki książę litewski.

Jan Żyszka z Procnowa (z podniesionym mieczem).

Zawisza Czarny (wyżej na prawo od Żyszki).

Władysław Jagiełło (u góry obok chorągwi mała postać).

Markward, komandor brandenburgski (z pętlicą na szyi).

Skoro tylko wojsko zajmować zaczęło wyznaczone stanowiska, kazał król urządzić na wzniosłym pagórku kaplicę obozową, a gdy zdążał do niej, aby się pomodlić, przybiegają gońcy jeden za drugim i donoszą, że nieprzyjaciel w pobliżu, uszykowany do boju. Nie zważał król na to i do kaplicy poszedł, gdzie w wielkiem skupieniu ducha dwóch mszy św. wysłuchał, odprawionych przez kapelanów nadwornych.

A tymczasem raźno i sprawnie uszykowały się wojska. Polacy mieli 51 chorągwi (jak gdyby dzisiejsze pułki, tylko nie tak liczne), Litwini 40. Śród polskich naczelne miejsce zajmowały: chorągiew ziemi krakowskiej i nadworna królewska. Między wielu sławnymi rycerzami, był też w chorągwi krakowskiej najsławniejszy może ze wszystkich, znany w świecie Zawisza Czarny. Nadworną chorągwią królewską dowodzili znakomici w boju rycerze: Jędrzej Ciołek i Jan Odrowąż. Wszystkiego naszego wojska było z jakie sto tysięcy, a w tem jazdy polskiej około pięćdziesięciu tysięcy, Litwinów z Rusią i Tatarami około trzydziestu, a posiłki czeskie i nasza piechota włościańska, w kosy, cepy i topory zbrojna, wszystko razem liczyło około dwudziestu tysięcy.

Na prawem skrzydle stanęli Litwini z Rusinami pod ks. Witoldem, na lewem Polacy pod dowództwem Zyndrama z Maszkowic, miecznika krakowskiego, a w środku stanęło najbardziej doborowe rycerstwo polskie. Wojska nasze oparły się o las, a po części i w lesie samym stanęły, co je chroniło cokolwiek od wielkiego upału.

Na przeciw naszych rozwinęły się wojska krzyżackie, także około stu tysięcy liczące. A było śród nich najdoborowsze rycerstwo niemieckie i mnogo rycerstwa z Anglii, Francyi, Holandyi, nawet z Włoch i Hiszpanii, jako i dawniej, tylko było tego wszystkiego więcej, znacznie więcej, bo zakon wszystkie siły wytężył, aby zgromadzić na pomoc co tylko można, i cios śmiertelny Polsce zadać.

Już szyki sprawione, już do boju wszystko gotowe. Książę Witold niecierpliwi się, rycerstwo rwie się do walki, a król nie daje rozkazu i czas jeszcze na modlitwie spędza. Książę Witold ugania na koniu pomiędzy wojskami, rozpatruje wszystko, zagrzewa Litwinów. Nareszcie skończyło się nabożeństwo, król podniósł się z klęczek, wdział zbroję i rozporządzenia wydawać zaczął, a w tem znać mu dają, że dwaj heroldowie (wysłańcy) od W. Mistrza przybyli i o posłuchanie proszą. Król im się stawić dozwolił. Przynieśli dwa długie, obnażone miecze i jeden z nich po niemiecku w te słowa się odezwał: „Najjaśniejszy królu! Wielki mistrz Ulryk śle tobie i twojemu bratu te dwa miecze, w pomoc do zbliżającej się walki, abyś przy tej pomocy z większą odwagą do boju wystąpił. Abyś też nie chował siebie i wojska swego w lesie, ale na otwarte pole wyszedł walczyć. Jeżeli zaś mniemasz, że za małe masz miejsce do bitwy, ustąpi ci W. Mistrz Ulryk von Jungingen tego pola, które jego rycerstwo zajęło. Obierz sobie miejsce do walki, jakie chcesz, tylko tej walki gnuśnie nie odwlekaj".

Ową przemowę niemiecką na polski język przełożył królowi jeden z panów, mowy niemieckiej świa-

dom. Oburzyli się przyboczni króla rycerze tą zuchwałością, ale król najmniejszego nie okazał gniewu, przyjął podane miecze i odpowiedział spokojnie: „Chociaż w wojsku mojem dostatek oręża, i od nieprzyjaciół bynajmniej go nie potrzebuję, wszelako przyjmę przysłane miecze, ku większej obronie narodu mego. Przyjmuję w Imię Boże od wroga, łaknącego krwi ludzkiej. Miejsca i pola bitwy nie wybieram, bo jako chrześcijanin prawy pozostawiam Bogu zarządzenia wszelkie. Miejsce bitwy i jej wynik sama Opatrzność Boska ustanowi. Ufam, że Bóg mnie i narodowi memu pomoże“.

Odprawiwszy heroldów, kazał król trąbić na znak, by wszystko było gotowe do bitwy. Książę Witold przebiegał jeszcze zastępy, ostatnie wydawał Litwinom rozkazy, wszystko już gotowe do walki. Zabrzmiały trąby po raz drugi. Z tysięcznych piersi rozgrzmiała się pieśń św. Jacka „Boga Rodzica, Dziewica, Bogiem sławiona Marya“, każdy położył znak krzyża św. na piersi i czekał na rozkaz do natarcia. Rozkaz wydany.

Najpierw zwarli się z Krzyżakami Litwini. Gnała ich nienawiść, gnała ich zemsta, unosiło ich męstwo praojców, ale rozbili się o żelazne zbroje Krzyżaków. Zapał, chęć zemsty, nie zastąpiły im żelaznych krzyżackich pancerzy, nie zastąpiły wprawy orężnej rycerstwa niemieckiego. Rzucali się zaciekle na nieprzyjaciela, obskakiwali go, szarpali, ale też i ginęli tłumnie, odziani jeno skórami, na małych konikach, lekko zbrojni. I wreszcie ogarnął ich popłoch, opuściło praojców męstwo, uciekać poczęli, ile tchu stało koniom i ludziom. Puściły się za nimi w pogoń

doborowe hufce krzyżackie, siekły Litwinów, w niewolę zabierały.

Radość wielka w obzoie krzyżackim. Już im się zdało, że wszystko rozbili, że zwycięstwo odnieśli i z ochrypłych pijaństwem gardzieli huknęli bluźnierczo pieśnią swoją: „Christ ist erstanden“ (Chrystus zmartwychwstał). Ale stoją nie złamani jeszcze Rusini i walczą zaciekle i kładą się trupem, a nie ustępują. W pomoc im spieszą polskie chorągwie. Grzmią armaty, po raz pierwszy w boju na polskiej ziemi użyte. Jazda polska uderza na żelazem okutych Krzyżaków. Uderzają kopie (dzidy) o piersi, rycerze starają się niemi wysadzić wzajemnie z siodła, uderzają długie miecze o żelazne pancerze i tarcze, któremi się od cięcia zasłaniają walczący, to znowu świszczą z łuków puszczone strzały. Pieszy żołnierz uderza przeciwnika toporem, lub młotem. Kruszą się kopie, odpadają od nich żelazne groty, więc połamanemi drzewcami godzą w siebie przeciwnicy. Taki huk, łomot, jęk, krzyk wojenny, że słychać go na milę, na dwie do koła.

Nie męstwo, nie odwaga, nie zapał wojenny walczy ze sobą, ale szalona wściekłość. Drapieżność rozwściekla Krzyżaków, miłość ojczyzny polskie rycerstwo. Szczęk, jęk, kurzawa! Nadworna chorągiew królewska z krakowską dokazują cudów i prują żelazne zastępy niemieckie, wżerają im się w pierś i walą pokotem nieprzyjaciela; aliści Marcin z Wrocimowic, chorąży krakowski, co dzierżył chorągiew królewską z orłem białym polskim, wypuścił ją z dłoni i Krzyżacy dopadli jej z radosnym okrzykiem. Widzi to rycer-

stwo. Nie da sobie odebrać wojennego znaku, bo hańba temu, kto go odda nieprzyjacielowi, więc dobywa z siebie nadludzką siłę, potem oblane, znużeniem bojowem ogarnione, krwią ciekące, szle gorące do Boga westchnienie, o dzielność prawicy błagając, i wpada piorunem między krzyżacki tłum, i jakby piorunem go razi i chorągiew narodową wydziera, nad głowami swemi rozwiewa i krzyk radości wydaje. Cofa się zmiażdżone krzyżactwo, a wtem wracają ich hufce, co Litwę gnały. Wracają wesołe, z taborem jeńców i zdobyczy. Huczą pieśnią tryumfalną. Widząc swoich w popłochu, rozproszonych, spieszą im w pomoc i nowa zaczyna się walka.

Zdawało się Krzyżakom, że teraz już zmogą do reszty Jagiełłowe wojska, więc wysyłają zapasowe, odwodowe hufce swoje w to rojowisko bojowe, aby na zmęczoną, wysiloną jazdę polską natarły. Wiedzie je sam W. Mistrz Ulryk von Jungingen i huraganem strasznym wpadają. Już okrzykują zwycięstwo, aliści książę Witold porywa doborowe polskie rycerstwo, co pośrodku stało, część Litwinów, co się opamiętawszy, z ucieczki wróciła, piesze włościaństwo polskie i czeską, sprawną piechotę, i wali tą bojową falą na wroga.

Nowy zapał, nowe siły, jakby z nieba dane, ożywiają tych, co już się uginali pod przewagą Krzyżaków. Wojska nasze sieką nieprzyjaciela, płatają toporem, zwalają z koni, depczą po nim, ścierają go, miażdżą. Krzyżacy padają trupem, choć bronią się do upadłego. Wreszcie ogarnia ich lęk straszny, rzucają broń, poddają się, w niewolę idą, inni uciekają w sza-

lonym strachu, a na ich czele komtur Werner von Thettingen, ten, co najbardziej do wojny podniecał, co najbardziej z Polaków się natrząsał.

Po kilku godzinach walki było czterdzieści tysięcy Niemców poległych na pobojowisku, a drugie tyle w niewoli. Zginął W. Mistrz Ulryk von Jungingen, zginęli prawie wszyscy wodzowie zakonu, poległ kwiat rycerstwa niemieckiego. Polska zwyciężyła!

W czasie bitwy stał król Jagiełło, na cisawym koniu, na wzgórku, by doglądać porządku i rozkazy potrzebne wydawać. Przy nim, dla bezpieczeństwa osoby królewskiej, było sześćdziesięciu rycerstwa. Kilka razy król wyrywał się stamtąd do boju, gdy walka wrzała zawzięta, ale go rycerze zatrzymywali, błagali, aby życia nie narażał. Jeden ze straży królewskiej, Czech, nazwiskiem Zalawa, chwycił nawet konia królewskiego za uzdę i zatrzymał, gdy inni króla błagali, aby pozostał. Przedarł się ku królowi mały zastęp Krzyżaków, a z pomiędzy nich Dypold von Kikeric rzucił się z kopią. Jagiełło zasłonił się, gotów do walki, gdy młody rycerz, Zbigniew Oleśnicki (co później biskupem krakowskim został i kardynałem) złamanem drzewcem w bok Krzyżaka pchnął i z konia zwalił, poczem król kopią napastnika uderzył, a orszak królewski go dobił.

Powiadają dawni pisarze, że cudownie zapowiadało się zwycięstwo Polski nad zakonem. Przed bitwą powiał silny wiatr w oczy Krzyżakom i zasypywał je tumanem kurzawy. W noc, bitwę poprzedzającą, miał być na tarczy księżyca dziwny obraz, przedstawiający walkę króla z Krzyżakiem. Walka tem się

ukończyła, że król zepchnął Krzyżaka z tarczy księżycowej. Opowiadają też, że w czasie bitwy ukazała się na niebie, nad szeregami walczących Polaków, postać św. Stanisława, który błogosławił naszym wojownikom. Także ciekawą rzecz opowiadają o Czechu Sarnowskim, dowódzcy oddziału czeskiego. Uciekł on tchórzliwie z pola bitwy, za co właśni podkomendni wzgardzili nim bardzo, a gdy do ojczyzny swej powrócił, ze wzgardą odbiegła go własna żona, nie mogąc pozostać pod jednym dachem z tchórzem, co hańbę swemu narodowi wyrządził.

Cały obóz Krzyżacki dostał się Jagielle, a z nim wielkie zapasy oręża, wina i żywności. Wino kazał król powylewać z beczek, aby się niem wojska nasze nie spoiły, zaś inny łup wojenny między wojsko rozdzielił. Mieli też Krzyżacy w obozie niezliczoną moc powrozów i łańcuchów, które przywieźli ze sobą po to, by jeńców polskich wiązać. Teraz sami się w nie dostali!

XIV.

Po bitwie pod Grunwaldem.

Za niedobitkami wojsk krzyżackich, uciekającymi w szalonym popłochu, puściły się w pogoń najmniej zmęczone hufce nasze i dopadły ich w pobliżu bagien i trzęsawisk. Nasi przyparli Niemców, a ci albo w trzęsawiskach ginęli marnie, albo się w niewolę oddawali.

Tymczasem zbierały się inne wojska polskie i litewskie pod swoje chorągwie, czyniły ład w szeregach, dzieliły się łupami, które im król wyznaczył, opłakały poległych towarzyszy broni, aż słońce zaszło czerwoną smugą okryte, jakby się we krwi przelanej skąpało.

Ledwie dzień następny zaświtał, odprawili kapelani, z rozkazu królewskiego, nabożeństwo dziękczynne, i żałobne za poległych. Wszystkie wojska się ustawiły do koła kaplicy, aby zbliska, czy z dala w nabożeństwie wziąć udział. Potem obejrzał król pobojowisko. Więcej niż na milę zasłane były pola ciałami poległych czterdziestu tysięcy Krzyżaków, a śród nich zwłoki W. Mistrza, komturów, wszelkich dostojników zakonu, najgłośniejszych rycerzy niemieckich.



WITOŁD.

Książę litewski,
ur. 1344 r. um. 1430 r.

Gdy stanął król nad zwłokami W. Mistrza, rozrzewnił się, łzy mu z lic spłynęły i rzekł uroczyście: „Patrzcie, jak zgubną jest pycha wobec Boga. Ten, który wczoraj zamierzał rozszerzyć panowanie swoje aż nad królestwem naszem, któremu zdawało się, że w potędze nie ma sobie równego, leży nędznie zabity, okazując upadkiem swoim, że pokora lepszą jest i wyższą od dumy i pychy". A potem westchnął król nabożnie, wzniósł oczy ku niebu i rzekł: „Cześć Tobie i chwała miłosierny Boże, że okazałeś łaskę swoją mnie i ludowi mojemu".

Obejrzał też król ciała wszystkich poległych wodzów i dostojników krzyżackich, i rozlicznych sławnych panów i rycerzy niemieckich, i nad każdym ulitował się, a potem rozkazał zwłoki W. Mistrza i najprzedniejszych wodzów krzyżackich purpurą pokryć i do Malborga odesłać, zaś innych rycerzy przedniejszych pogrzebać w parafialnym kościele. Okazał się król Jagiełło łaskawym i litościwym dla zwyciężonych i sława o tem rozeszła się nie tylko w Polsce, ale i po świecie szerokim.

A nie dziw, bo i z jeńcami po ludzku, uczciwie, niemal serdecznie się obszedł. Rycerzy obcych narodów puścił swobodnie, wziąwszy od nich jeno uroczyste przyrzeczenie, iż z Polską wojować już nie będą; a dostojników krzyżackich, w niewolę ujętych, porozsełał po zamkach różnych miast w królestwie i tam ich pod straż pooddawał, nakazawszy, aby się z nimi godziwie obchodzono. Po tem posprowadzano i ustawiono tysiące pospolitych rycerzy i zwykłe żołnierstwo, spisano nazwiska, i większą część puścić król

nakazał, obdarzywszy na drogę, nie wielu jeno zostawiwszy, a było wziętych w niewolę koło czterdziestu tysięcy.

Znoszono przed króla zdobyte na Krzyżakach sztandary. Było ich pięćdziesiąt i jeden. Zdobycz nie zwykła, jak nie zwykłą była ta wielka bitwa, ta ogromna klęska Krzyżaków.

Radość ogarniała wszystkich. Książę Janusz mazowiecki miał teraz zadowolenie w tej klęsce Krzyżaków, za to, że go zdradziecko porwali, więzami skrępowali i trzymali uwięzionego. To też przypadł do króla i dziękował mu serdecznie, poczem wyrzekł te słowa: „Ubolewałem, że ten zakon, którego mój pradziad książę Konrad, jak żebraka do siebie przytulił, oszukany fałszywą i zmyśloną jego pobożnością, potem przywłaszczył sobie tyle ziem naszych i stał się dumnym i hardym i po zbójecku sobie z narodem naszym i z nami poczynał. Teraz, dzięki tobie królu, leży złamany u stóp naszych".

Gdy wojska odpoczęły, dnia 17. lipca posuwać się król zaczął w głąb dzierżaw zakonnych.

Wieść o zwycięstwie rozeszła się prędko po świecie. Gdy do Krakowa przybył z nią goniec królewski, uderzyły dzwony po wszystkich kościołach, tłumy śpieszyły modlić się dziękczynnie. Przez całą noc gorzały światła w mieście na znak radości wielkiej. I we wszystkich miastach i miasteczkach i po wsiach nawet, odbywały się radosne, uroczyste obchody owego zwycięstwa.

Radowała się też ludność w ziemiach, pod panowaniem krzyżackiem zostających, nawet i niemie-

cka. Szlachtę nękali tam urzędnicy zakonni, ieszczaństwo obdzierali nadmiernymi podatkami, duchowieństwo nawet lekceważyli i rozkazom swoim poddawali, a lud wieśniaczy poniewierali, jak niewolników. Wszystko teraz odetchnęło tem swobodniej i zaczęło się garnąć ku zwycięskiej Polsce. Otwierały się miasta i zamki w ziemi Chełmińskiej: na przyjęcie Polaków. Poddawały się kolejno, bez oporu: Elbląg, Gdańsk, Toruń. Krzyżakom pozostał jeszcze tylko Malborg i pięć zamków, a i te byłyby się bez trudu w ręce nasze dostały, gdyby się raźniej do Malborga dobrano.

W Malborgu straszny zapanował popłoch, gdy niedobitki wieść o pogromie przyniosły. Załoga krzyżacka myślała tylko o ucieczce, spodziewając się lada chwila natarcia wojsk polskich. Gdyby były szybko pospieszyły na zajęcie tego gniazda bezprawi zakonu, byłyby je zajęły bez oporu. Stało się atoli inaczej. Umieliśmy odnieść zwycięstwo, ale nie umieliśmy z niego korzystać; nie brakło nam męstwa, zabrakło przezorności. Tak małego potrzeba było wysiłku, aby Polska odzyskała Pomorze i zajęła wszystkie ziemie zakonne, a przecież tak się nie stało. W głąb dzierżaw krzyżackich posuwano się pomału, tracono wiele czasu na odpoczynkach i radosnych obchodach, oblężeniem Malborga bawiono się długo, a Krzyżacy zyskali na czasie i zdołali uzbroić te zamki, co im pozostały, i nowe zebrali wojska. Zaciężne hufce spieszyły z Niemiec na odsiecz Malborgowi.

Nadeszły też wieści, że Zygmunt król węgierski najechał ziemię sandecką, że książę moskiewski spo-

sobi się do napadu na Litwę. Na wiadomość o tem, zaniechał król oblężenia Malborga i cofnął się ku granicom Polski. Krzyżacy nabrali dawnej zuchwałości. Michał Kuchmeister, wielki ich dostojnik, zebrawszy liczne wojska, wyruszył przeciw królowi, ale pobity na głowę pod Koronowem, dostał się do niewoli.

Teraz już Krzyżacy ulegli i o pokój prosili. Zawarto go 1. lutego 1411 r. w Toruniu. Polska odzyskała ziemię Dobrzyńską, Litwa Żmudź, księciu Ziemowitowi mazowieckiemu oddali też kawał ziemi. Obowiązali się prócz tego zapłacić królowi sto tysięcy grzywien.

Nie wielkie to były korzyści z tak wielkiego zwycięstwa, ale mimo tego nie poszło ono na marne. Zakon został złamamy i już nigdy nie odzyskał dawnej potęgi; znikł urok jego w Europie. Natomiast Polska nabrała wielkiego znaczenia i stała się prawie najpotężniejszem mocarstwem.

Ubiegać się poczęli o przyjaźń z Polską sąsiedni monarchowie. Nawet ów przekupny król Zygmunt węgierski, co stawał po stronie Krzyżaków i Polskę najeżdżał, zostawszy cesarzem niemieckim, oświadczał się Jagielle z przyjaźnią, do swej stolicy węgierskiej w gościnę zaprosił, przyjmował wspaniale, traktat zaczepno odporny z nim zawarł.

Najważniejszem następstwem zwycięstwa grunwaldzkiego była: unia horodelska. Przez małżeństwo Jagiełły z Jadwigą dokonano tylko tego, że Litwa z Polską wspólnego miały monarchę, ale i jedna i druga osobnemi państwami pozostały. Po zwycięstwie grunwaldzkiem przekonano się, że oba państwa

muszą skojarzyć się najściślej, aby do szczętu pokonać Krzyżaków. W obu narodach obudziło się pragnienie jeszcze bliższego zespolenia, dlatego z królem i księciem Witoldem zebrała się wielka liczba panów i dostojników, zarówno polskich, jak i litewskich, w Horodle nad Bugiem, na Wołyniu, w r. 1413. Nastąpiło tam zbratanie prawdziwe obu narodów. Litwa przyjęła urządzenia polskie, a to: podział na województwa, kasztelanie. Postanowiono odprawiać wspólne narady obu narodów, aby w obu państwach utrzymać jednolity kierunek spraw wszelkich. Uchwalono też, że po śmierci Jagiełły i Witolda ani na Litwie wielki książę bez zgody Polaków, ani w Polsce król bez zgody Litwinów nie zasiądzie na tronie. Unia horodelska była związkiem narodów, jak ślub Jadwigi z Jagiełłą był związkiem monarchów.

I była to najszczęśliwsza chwila po zwycięstwie pod Grunwaldem.

XV.

Sobór powszechny w Konstancyi potępia Krzyżaków.

Gdy po zawarciu pokoju w Toruniu, król do Krakowa powrócił z końcem listopada, udał się nabożnie do kościoła św. Stanisława na Skałce. Przed królem niesiono zdobyte na Krzyżakach sztandary. Stamtąd wrócił z procesyą do kościoła katedralnego na zamku Wawelskiem, gdzie uroczyste odbyło się nabożeństwo, a po niem sztandary na ścianach kościoła poumieszczano.

Chociaż niewiele uzyskano tem wielkiem zwycięstwem grunwaldzkim, pocieszano się bodaj tem, że teraz zakon przycichnie i nie ośmieli się napastować ziem polskich i Litwy. Ale nadzieje zawiodły. Nawet i rok nie upłynął od zawarcia pokoju, a napaści zaczęły się na nowo.

Oto kupców z Poznania, co z drogimi towarami do Gdańska pojechali, Krzyżacy wracających napadli, z pieniędzy obrali, a potem pozabijali ich okrutnie, ciała na polu porozrzucali i między nie pociskali psie ścierwa, aby zwłoki znieważyć. Napadali na pograni-

czne dwory, szlachtę polską łupili i zabijali, a ciała na wrotach zawieszali.

Nareszcie z licznem wojskiem najechali ziemię Dobrzyńską. Uciekli stamtąd na wiadomość, że polskie wojsko nadciąga i pochowali się po zamkach swoich, a najęli łotrów i włóczęgów i wysłali ich na podpalanie miast i wsi polskich na pograniczu.

Musiał król ponownie wyprawić się na Krzyżaków. Zwycięsko posuwał się w głąb ich posiadłości, zajmował miasta i zamki, a oni cofali się, niszcząc do koła wszelkie zapasy żywności, burząc młyny, paląc spichrze ze zbożem, zatruwając studnie. Wojsku polskiemu zabrakło chleba; truło się wodą, poczęły się choroby w obozie. Mimo tego nieodstępował król od miasta Brodnicy, które oblegał i zdobyć usiłował.

Ulękli się Krzyżacy i jak zwykle udali się w pokorę, czując pięść na karku. Na ich prośby przybył do króla nuncyusz, czyli poseł papieski, i na kolanach go błagał, aby szturmu zaniechał i zdał się na to, co postanowi sobór powszechny, który nie długo zbierze się w mieście Konstancyi.

Zima była na karku, głód i choroby dokuczały wojsku, więc król zgodził się, do kraju wrócił i wojska rozpuścił. I znowu na nic nie zdała się ta wojna, którą głodową nazywano.

Zebrał się ów sobór powszechny z końcem 1414 r. w Konstancyi. Było to zebranie najwyższych dostojników kościelnych i świeckich, z całego świata katolickiego, zgromadzone po to, aby radzić, jak usunąć zamięszania, które wtedy nastały w Rzymie i jak zwalczać herezyę, którą Jan Hus w Czechach rozkrzewił.

Wszyscy monarchowie wyprawili tam najznakomitszych biskupów, najświatlejszych panów i najuczeńszych ludzi, wyprawił też król Jagiełło dobrane poselstwo.

Byli w niem: arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba, Jan biskup wrocławski, Jakób biskup płocki i inni biskupi, a na czele świeckich panów był sławny Zawisza Czarny. Do poselstwa należał też wielce uczony Paweł Włodkowicz, rektor akademii Jagiellońskiej.

Klęska grunwaldzka upokorzyła Krzyżaków, okryła ich wstydem przed Europą, więc nie mogli jej przeboleć i po swojemu chcieli się kłamstwem dźwigać z uniżenia. Rozpisywali listy do monarchów i do najprzedniejszych książąt, że zwycięstwo Polski jest zwycięstwem barbarzyństwa i pogaństwa, nad cywilizowanym światem chrześciańskim, że cała Europa powinna stanąć teraz wraz z nimi do walki, aby zdławić i Polskę i Litwę i wszystko oddać pod władzę niemiecką.

Uczony mnich niemiecki Falkenberg ogłosił nawet książkę, w której znieważa króla Jagiełłę, nazywając go heretykiem, bezbożnikiem, a Polaków nazywa „psami bezecnymi“. Domaga się w onej książce, aby Polaków wytępić co do jednego, skoro ośmielają się gromić Krzyżaków „przez co znieważają majestat Boga, bo Krzyżacy są posłannikami Bożymi“. Pisze tak dalej: „Powinni monarchowie zetrzeć do szczętu Jagiełłę i Polaków i na szubienicach powywieszać“.

Wszystko to, co w owych listach i w tej łajdackiej książce zawarli, wygłaszali Krzyżacy na soborze, ale bardzo się przerachowali. Wysłannicy Polski, a szczególniej arcybiskup gnieźnieński, wykazali i dowodami

poparli wszystkie okrucieństwa, zbrodnie, fałsze, kłamstwa i wszeteczeństwa Krzyżaków. Rektor Włodkowicz odczytał, na posiedzeniu soboru, rozprawę naukową, w której dowodził, że nawracanie pogan ogniem i mieczem, jak to czynili Krzyżacy, sprzeciwia się nauce Chrystusa Pana. Imieniem króla, wnieśli wysłańcy polscy skargę na zakon, że sprzeniewierza się zawartym umowom, że grabi ziemie polskie, że zbójców i podpalaczy naseła.

Spokojnie, uczciwie, a z dowodami w ręku przemawiali wysłannicy polscy i stało się, że sobór potępił działalność Krzyżaków, że wyraził naganę W. Mistrzowi, że uznał zasługę Polski w nawróceniu Litwy. Był to cios dla zakonu straszny, bo odsądzał go prawie od czci i wiary.

Wtedy nowego chwycili się kłamstwa i oskarżyli Witolda i Jagiełłę, iż „poganom“ poruczają wszystkie urzędy i z nimi chętnie przestają, a nawet życzliwość okazują im wielką. Kłamstwo to było bezczelne, jak wszystko, co te wyrzutki, te wyrodki narodu niemieckiego głosiły. Sprawa była taka. Ruś przyjęła wiarę chrześciańską z Konstantynopola, jak my Polacy z Rzymu. Inny tam był obrządek, inaczej odprawiano nabożeństwo, ale przez długi czas wiara była jedna, a dopiero po jakimś czasie odszczepił się naczelny biskup, czyli patryarcha w Konstantynopolu od papieża i osobną sobie władzę najwyższą kościelną urządził, a stąd nazwano wyznawców wschodniego kościoła schyzmatykami. Chrześcianami byli, chociaż przestali być katolikami.

Ponieważ zarówno na Litwie, jak i w Polsce, szanowano sumienie każdego człowieka i zostawiano

mu swobodę religijną, nie chcąc nikogo przemocą nawracać, jak to Chrystus Pan nakazał, przeto też i owych schyzmatyków, czyli wyznawców religii chrześciańskiej wedle nauki wschodniego Kościoła, nie nękano wcale. A że naród ruski cały tę religię wyznawał, przeto też, zasługującym na godności Rusinom, urzędy wysokie powierzano.

Skoro nie prześladowano u nas, i od praw ludzkich nie odsądzanc, ni żydów, ni mahometan, jakże można było wyznawcom Chrystusa Pana wyrządzać krzywdę? Polska nie prześladowała żadnej religii, a królowie polscy mawiali później: „Bóg rządzi sumieniami a my ludźmi“. To też i wtedy już zarówno ks. Witold, jak i król Władysław Jagiełło, nie uważali za rzecz sprzeczną z nauką Kościoła katolickiego, aby urzędy zasłużonym, godnym ich ludziom chrześcianom poruczać, chociaż oni nie uznawali władzy papieża, jak nie uznawał jej cały naród ruski.

Oczywiście, że i te kłamstwa Krzyżaków odparto, wyjaśniono a skutek ich był taki, że zaczęła się nad tem robota, aby kościół wschodni na Rusi, z rzymsko-katolickim połączyć, co też stało się istotnie, chociaż dopiero później. I dzięki tym kłamstwom krzyżackim, nastąpiła potem za następców Jagiełły: unia kościelna kościoła wschodniego z rzymskim.

Wniwecz obróciły się niegodziwe krętactwa krzyżackie na soborze. Potępiono ich, zasługi Polski uznano, księcia Witolda mianował papież opiekunem chrześciaństwa na Litwie, arcybiskup gnieźnieński otrzymał godność prymasa, czyli pierwszego między biskupami polskimi, co było uznaniem jego mądrych, uczciwych wywodów przeciw szalbierstwom Krzyżaków.

XVI.

Matactwa cesarza Zygmunta i ponowne wiarołomstwa Krzyżaków.

Nie bardzo sobie wzięli do serca Krzyżacy potępienie przez sobór i nie zaniechali też wyrządzania różnych dokuczliwości Polsce. Podniecili Tatarów do napadu, ale ich pobito pod Kijowem i odpędzono. To znowu po dawnemu wpadały płatne bandy wszelakich łotrów i paliły, rabowały, ludzi zabijały. Zdarzały się i zbrojne napady wojsk krzyżackich na pograniczne ziemie.

Wojska polskie odpierają Krzyżaków zwycięsko i karcą, ale mimo tego niepokoje wciąż się ponawiają, bo podnieca je cesarz i król węgierski Zygmunt. By on ożeniony z Maryą, córką króla węgierskiego Ludwika, siostrą królowej Jadwigi, a więc szwagrem był Jagiełły. Przez małżeństwo z Maryą, dziedziczką węgierskiego tronu, królem węgierskim został, a potem cesarzem niemieckim. Po bitwie grunwaldzkiej okazywał wielką przyjaźń szwagrowi Jagielle, bo chciał pieniędzy od niego pożyczyć; gdy już otrzymał pożyczkę, o przyjaźni zapomniał i łączył się z Krzyżakami

przeciw Polsce i Litwie i sam ich nakłaniał do nowych napaści.

Gdy królowi uprzykrzyły się te ciągłe niepokoje i z większem wojskiem podjąć wojnę zamierzał, albo nawet wojsko ku posiadłościom krzyżackim wyprawiał, Krzyżacy chowali się po zamkach, udawali skłonność do pokoju, o rozejm upraszali. A wtedy wstawiał się za nimi cesarz Zygmunt, ale podstępnie i obłudnie, bo wyjednywał zawieszenie broni, a gdy po niem cofnęły się wojska polskie, Krzyżaków po cichu do nowego napadu zachęcał. Tak nękał Polskę i łudził.

Dziwna to była dobroduszność praojców naszych, że tak łudzić się dawali. Ale to już taka wadliwa natura nasza, żeśmy zawsze gotowi uwierzyć w lada co i lada komu, byle ze świata przyszedł i układnie przemówił. Najbliższym za to nie radzi posłuch dajemy.

Jagiełło postanowił raz już pokój sobie zabezpieczyć i nie zważając na wykręty krzyżackie, do wojny sposobić się zaczął. Zygmunt wprosił się na pośrednika i sędziego w sprawach Polski z zakonem, a gdy na sąd jego się zgodzono, wydał wyrok niesprawiedliwy, krzywdzący Polskę. Takiemu wyrokowi król poddać się nie mógł, więc go i nie uznał, a wtedy Zygmunt obwiniał Jagiełłę, że jest nieprzyjacielem pokoju.

Dość już było tych matactw i Polska znowu do wojny sposobić się zaczęła, a wtedy papież Marcin V chciał sprawę załagodzić i dlatego zapowiedział, że zbierze się nowy sąd papieski. Zygmunt i to unicestwił zdradliwem matactwem. Wtedy Polska nową wojnę rozpoczęła w r. 1422.

Zebrał król Jagiełło wojska polskie i ruskie, i posunął się ku granicy krzyżackiej tą samą drogą, co w r. 1410. Gdy wkroczył w posiadłości zakonu, stanął do boju marszałek krzyżacki Ulryk Zanger, na czele trzydziestu tysięcy, ale gdy się dowiedział o sile wojsk Jagiełłowych, sromotnie bez bitwy uciekać począł. Puścili się nasi w pogoń za nim, ale Krzyżacy tak prędko uciekali, że zaledwie garstkę tych, co na końcu byli, dosięgnąć nasi mogli i rozgromić.

Król poszedł dalej, kilka zamków zdobył, wiele rycerstwa niemieckiego w niewolę ujął. Większej bitwy atoli nie stoczono, bo Krzyżacy się pochowali po zamkach, nie mając odwagi w otwartem polu z Polakami się zmierzyć. Gdy potem mieszkańcy krajów zakonnych grozili Krzyżakom wypowiedzeniem posłuszeństwa, gdy głośne skargi na krzyżackie rządy wytaczać poczęli i zapowiadali, że chętnie z Polską połączyćby się radzi, znowu Krzyżacy udali się w pokorę i o pokój prosili. Jakoż zawarto ów pokój nad jeziorem Mielnem w r. 1422. Zakon zrzekł się raz na zawsze wszelkich uroszczeń do Żmudzi i oddał Polsce Nieszawę.

Ucichli na chwilę Krzyżacy, ale cesarz Zygmunt nie zaniechał matactw. Niemcem był, cesarzem niemieckim, żądnym tego, aby Niemcy najpierwszą były w świecie potęgą, więc też unia horodelska gniewała go, niepokoiła. Przez nią wzmogła się Polska, państwem stała się potężnem. Z nienawiścią spoglądał Zygmunt na wielkie mocarstwo słowiańskie, co wyrosło nie zdobyczą, nie podbojem, nie najazdem ziem

cudzych, jeno miłościwem, dobrowolnem łączeniem się narodów pod jednem berłem.

Jeszcze bardziej zaniepokoił go wzrost Polski gdy Czesi ku niej garnąć się poczęli. Klęska zakonu niemieckiego napełniła radością Czechów, wlała w nich otuchę, że i oni wyswobodzą się od nacisku Niemców, więc szukali teraz oparcia w Polsce i ściślejszego z nią stosunku. Gdy umarł w r. 1419. król Wacław, a po nim chciał zasiąść na tronie brat jego, cesarz Zygmunt, Czesi uznać go nie chcieli i koronę Jagielle ofiarowali. Nie przyjął korony Jagiełło, bo wtedy w Czechach krzewiło się kacerstwo Husa, a król wierny katolik, do utrwalenia go przyczynić się nie chciał. Później, gdy kacerstwo ustało, wnuk Jagiełły na tronie czeskim zasiadł.

Zastraszony tem wszystkiem wysilał się teraz Zygmunt, aby rozerwać połączenie Litwy z Polską, aby Witolda z Jagiełłą poróżnić. Wbija w pychę ks. Witolda, schlebia mu, nawet uniżenie mu nadskakuje, byle go nakłonić do oderwania Litwy od Polski i do koronowania się na króla litewskiego. Książę Witold stał wiernie przy związku z Polską, ale na schyłku życia dał się uwieść Zygmuntowi i korony litewskiej zapragnął. Byłaby się może rozerwała unia Litwy z Polską, gdyby nie śmierć Witolda w r. 1430.

Wielkim księciem litewskim został teraz najmłodszy brat Jagiełły Świdrigiełło. Już była mowa o tem, że to był człek swarliwy, do brata w niczem nie podobny, chciwy władzy, więc też wolał samoistnym być władcą na Litwie, niż zawisłym od króla polskiego, choćby rodzonego brata. Nie myślał o tem, że byłaby

to dla Litwy krzywda, bo Litwa bez Polski słaba była i mogła dostać się w krzyżackie ręce; nie myślał o tem, że unia horodelska była nie tylko pożytkiem Polski, ale i ochroną Litwy nie tylko przed Krzyżakami, ale też i przed Tatarami i przed w. księciem moskiewskim, co swoje panowanie rozszerzać zaczynał.

Z tej zapamiętałości Świdrygiełły skorzystał Zygmunt, rozżarzał w nim pychę, do zdeptania unii horodelskiej zachęcał, a Krzyżacy złamali pokój, zawarty nad jeziorem Mielnem i zbrojnie stanęli po stronie Świdrygiełły, wysławszy do Polski liczne wojsko, które znienacka wpadłszy, wnet ziemię Kujawską i Dobrzyńską opanowało.

Zwróconą Polsce Nieszawę Krzyżacy spalili do szczętu; stolicę biskupią Włocławek także ogniem zniszczyli, zrabowawszy kościół katedralny. Znowu bandy podpalaczy rozesłali po ziemiach polskich, i płacili im po trzy grzywny za spalenie każdego miasta, a jedną za spalenie wsi. Błąkał się lud nieszczęśliwy po gruzach i zgliszczach, ginął z nędzy i głodu, szukał ocalenia w lasach i niedostępnych trzęsawiskach. Spaliły bandy krzyżackie miast dwadzieścia cztery, a wsi przeszło tysiąc.

W tej ciężkiej niedoli zawrzał lud wieśniaczy strasznem oburzeniem. Rozpacz sił mu dodała i odwagi. Połączył się z rycerstwem polskiem, jakie na prędce zebrać się mogło, rzucił się na Niemców i srogą zadał im klęskę tak, że niedobitki krzyżackie błąkały się teraz po lasach, szukając ocalenia od wieśniaczego topora.

Gdy wieść o tem doszła do Krakowa, radość była w narodzie wielka z tej dzielności wieśniaczego ludu. A gdy jeszcze przynieśli wieśniacy cztery chorągwie, na Krzyżakach zdobyte, odprawiono uroczyste nabożeństwo w katedrze Wawelskiej i owe chorągwie zawieszono obok tych, co pod Grunwaldem zdobyte zostały.

Nie długo potem Świdrygiełło musiał wyrzec się władzy wielkoksiążęcej, bo go do tego sami panowie kiewscy i ruscy zmusili, uznawszy, jakiem byłoby nieszczęściem rozłączenie Litwy z Polską. Wielkim księciem został brat zmarłego księcia Witolda, Zygmunt Kiejstutowicz.

Teraz, gdy w niwecz obróciły się matactwa cesarza Zygmunta, gdy Litwa znowu wiernie przy Polsce stanęła, zwrócił się Jagiełło przeciw wiarołomnym Krzyżakom w r. 1433.

Wojska polskie wkroczyły w posiadłości krzyżackie, wraz z posiłkami czeskiemi. Czesi widzieli w Krzyżakach nietylko wrogów Polski, ale i wszystkich narodów słowiańskich, więc przysłali nam i teraz pomoc, jak niegdyś pod Grunwald. Dowodził Czechami Jan Czapka ze Samu. Wojska nasze zagarniały prędko cały kraj krzyżacki, aż dotarły do morza Bałtyckiego.

Przerażeni Krzyżacy prosili o pokój i zawarli na lat dwanaście rozejm w Łęczycy r. 1433. Ale i teraz podstępnie i obłudnie, byle tylko pozbyć się z karku wojsk polskich. Dobroduszność polska i teraz dała się złudzić. Zaledwie rozejm nastał, Krzyżacy próbowali znowu podniecić Świdrygiełłę przeciw Polsce, użyczali mu pieniędzy i zbrojnej pomocy do nowej wojny do-

mowej. I wybuchła ona na nowo w r. 1435. Ale pod Wilkomierzem, nad rzeką Świętą, po zawziętej bitwie dnia 5. września, doznali Niemcy tak strasznej klęski, że moc ich ostatecznie złamaną została na czas długi. Polegli prawie wszyscy komturowie, wyginęło prawie całe wojsko niemieckie.

Wtedy zawarto wreszcie pokój w Brześciu Kujawskim w r. 1436. Zakon zwrócił Polsce kilka zagarnionych miast, i zobowiązał się ze Świdrygiełłą nie łączyć, żadnemu księciu litewskiemu pomocy przeciw Polsce nie użyczać, i uznawać księciem litewskim tylko tego, którego król polski ustanowi.

Nie długo potem umarł zacięty wróg Polski cesarz Zygmunt (r. 1437), Krzyżakom brakło podniety i podpory, osłabieni byli i upokorzeni, Polska mogła już swobodnie zająć się innemi sprawami.

Starta pycha zakonu, wyrwane jego zęby i odcięta ręka, jak św. Brygida przepowiedziała, ale jeszcze Pomorze, jeszcze ziemia Dobrzyńska i Michałowska były w jego szponach. I upłynęły dziesiątki lat, zanim się z macierzą Polską połączyły.

XVII.

Polska odzyskuje ziemie, przez Krzyżaków oderwane.

Rządy Krzyżaków były dla wszystkich ciężkie i niesprawiedliwe. Zdzierali mieszkańców bardzo wielkimi podatkami, które samowolnie, według własnego przywidzenia, nawet na biedaków nakładali. Ustanawiali nadzwyczajne opłaty, ugniatali srogimi wyrokami. Nie prawo tam władało, jeno samowola komturów. Samowola i siła były tam po nad wszelkiem prawem.

Kto się upominał o sprawiedliwość, kto uskarżał na krzywdę, porywali go bez sądu i kazali ścinać lub topić. Stało się, że burmistrz Gdańska przybył z dwoma rajcami do marszałka zakonnego Ulryka Plauena, aby się użalić na to, że kupcy ubożeją, gdyż bracia zakonni sami handlem się zajmują, kupcom sprzedawać towarów nie dozwalają, na sklepy nawet napadają i towary kupcom niszczą lub zabierają. Ulryk Plauen zaprosił burmistrza z rajcami na obiad, poczem związać ich kazał i zawołał kata, aby im głowy pościnał. Nawet katowi było tego bezprawia za wiele, toć roz-

kazu nie usłuchał, powiadając, że bez wyroku sądowego ścinać nikogo nie może. Wtedy marszałek pobił kata i uwięził, a burmistrza i rajców zakuł w kajdany, naigrawał się z nich, a wreszcie, gdy się upił, kłuł ich, szarpał, ciężkie zadawał rany, na końcu gardło burmistrzowi własnoręcznie poderżnął. Pomagali mu w tem Krzyżacy, co razem z nim biesiadowali.

I taka zbrodnia uszła bezkarnie! Takie zbrodnie były dość częste, prawie powszechne. Jeżeli z burmistrzem i rajcami wielkiego, bogatego miasta tak postąpiono, cóż dopiero działo się z biednym ludem wieśniaczym?

Toteż nietylko Polacy w krajach zakonnych, ale nawet i Niemcy znienawidzili owych okrutników krzyżackich i pragnęli lepszej doli. Dopóki zakon był wielką potęgą, lękała się zgnębiona ludność żelaznej pięści krzyżackiej i znosiła ucisk cierpliwie. W czasie wojny 1410 r. wyczekiwała wojsk polskich z upragnieniem, okazując wielką życzliwość Polsce. Po bitwie grunwaldzkiej nabrała otuchy, śmiałości i zaczęła coraz bardziej oglądać się na Polskę, aż wreszcie zapragnęła połączyć się z nią, jako z państwem potężnem, wielkiem, rządzonem łagodnie, sprawiedliwie.

Przystąpił do tego związek „jaszczurczym“ zwany. Powstał on jeszcze w r. 1397, a więc na trzynaście lat przed bitwą grunwaldzką, a to za staraniem szlachty z ziemi Chełmińskiej. Utworzyła go szlachta, aby bronić nietylko siebie, ale i wszystkich mieszkańców od nadużyć i bezprawi. Nazwał się „jaszczurczym“, bo w one czasy było zwyczajem używać takich godeł, jak lew, smok, jaszczurka i t. d.

Związek wzrastał prędko, zyskiwał moc coraz większą, aż po dziesiątkach lat, gdy w nim połączyły się wszystkie stany, stał się nawet groźnym dla Krzyżaków. Nękali go, prześladowali, słali na związek skargi do papieża i cesarza, ale to go nie osłabiło; aż wreszcie orzekł ów związek, że czas: „takie jarzmo nieznośne zrzucić z karku naszego i naszych potomków“ i wyprawił do Polski poselstwo. Przybyli tu Gabryel Bażeński, szlachcic z ziemi chełmińskiej i Tyleman de Wege, Niemiec, burmistrz chełmiński. Przyjęli ich życzliwie dostojnicy duchowni i świeccy, przyjął król łaskawie i dał zapewnienie, że Polska ich nie opuści i opieki im użyczy.

Pokrzepieni tem, ufając Polsce, wysłali związkowi pismo do Malborgu 4. lutego 1454. r., a w piśmie owem wypowiadają otwarcie posłuszeństwo W. Mistrzowi. Na to Krzyżacy postanowili siłą zdławić związek, ale tej siły im nie stało. Szlachta, mieszczanie, lud wiejski, wszystko zerwało się do boju z tyranami. Powstanie przeciw Krzyżakom ogarnęło wszystkie ziemie zakonne. W krótkim czasie zdobyli powstańcy pięćdziesiąt sześć miast i warownych zamków. Krzyżacy ściągnęli się do Malborga i tu do upadłego bronić się mieli, ale o Malborg nie pokusili się związkowi, jeno wyprawili teraz uroczyste poselstwo do króla polskiego; a był wtedy na tronie syn Jagiełły Kazimierz, Jagiellończykiem zwany, monarcha dzielny, zapobiegliwy.

Poselstwo związku „jaszczurczego“ składało się z dwunastu wysłanników, w czem była szlachta, mieszczanie i lud. Dnia 18. lutego 1454. r. przybyło do

Krakowa, a gdy wnet potem stanęło przed królem, przewodniczący poselstwa te słowa wypowiedział: „Nie tajno Najjaśniejszy Panie, ile krzywd i niegodziwości, ile zniewag i sromoty dziadowie i ojcowie nasi, a i my sami wycierpieliśmy od krzyżackiego zakonu. Komturowie nie sromali się zabierać nam majątki i życie bez sądu, bez wyroku; nie sromali się żony wobec mężów, i córki wobec ojców, porywać na pastwę wyuzdania swego. Uciemiężeni taką niedolą, utworzyliśmy związek dla wspólnej obrony, a że za słabi jesteśmy, aby złamać tyrańskie moce, przeto oddajemy się w opiekę twoją miłościwy królu. Jesteś N. Panie nadawcą ziem zakonowi, co nawet W. Mistrz uznaje; jesteś jego dobroczyńcą, a tyle ziem polskich ów niewdzięczny zakon ci zagarnął, więc biorąc je teraz, nie przywłaszczysz sobie obcych posiadłości, jeno odzyskasz to, co Krzyżacy bądź siłą, bądź chytrością Polsce zabrali. Udajemy się do majestatu twego z prośbą, abyś nas raczył przyjąć za twoich i królestwa twego wieczystych poddanych i hołdowników i wcielił ziemie nasze na nowo do królestwa Polskiego, od którego je Krzyżacy oderwali. Poddajemy się dobrowolnie i z posłuszeństwem pod twoją zwierzchność i rządy, poruczając twej łasce i opiece samych siebie, żony, dzieci i rodziny nasze, oraz wszystkie miasta, wsi, zamki i miasteczka. Niech Polska panuje od Czarnego, do Bałtyckiego morza".

Dnia 6. marca 1454. r. ogłosił król akt, mocą którego wciela do Polski ziemie zakonne, Polsce oderwane. Nadał im król nowe prawa, podzielił na województwa: gdańskie, chełmińskie, elbląskie i króle-

wieckie. Utworzono też kasztelaństwa, a komturów usunięto.

Nie długo potem udał się król Kazimierz do Torunia z królową, niedawno poślubioną córką cesarza Albrechta, z rodu Habsburskiego. W Toruniu, na tronie w środku rynku wzniesionym, przyjmował król hołd i przysięgę wierności. Natłok ludzi był ogromny. Z tysięcy piersi dobyła się pieśń radosna na cześć króla: „Witaj nam zbawco, witaj obrońco i ojcze uciśnionych". Taki sam hołd składali potem w Elblągu wszyscy biskupi.

Tak wzrastała Polska! Nie podbojem, nie zdobywaniem ziem cudzych, nie chytrym zaborem rosła, ale dobrowolnem łączeniem się narodów pod berłem jej królów. Dobrowolnie z Polską złączyła się Litwa wraz ze swoją Rusią, dobrowolnie teraz i Niemcy do tego związku przybywają. Nie prześladowała Polska ni wiary, ni mowy ojczystej innych narodów; swobodę zostawiała każdemu. Nie ma na dziejach naszych plamy krzywd, ucisku, wiarołomstwa, obłudy i zbrodni, mimo, że w późniejszych czasach i u nas wiele się popsuło z tego, co nam ojcowie przekazali.

XVIII.

Wojna trzynastoletnia i pokój w Toruniu 19. października 1466.

Krzyżacy dobywali ostatnich sił, aby utrzymać swe panowanie. Chociaż u książąt niemieckich nie było już takiej ochoty do pomagania zakonowi, jaka bywała u nich dawniej, toć przecież zebrały się pokaźne hufce najemnego żołnierza niemieckiego i spieszyły w pomoc Krzyżakom.

Aby przeszkodzić połączeniu się wojsk nieprzyjacielskich, wezwał król pospolite ruszenie z Wielkopolski i kazał mu zebrać się pod Chojnicami, gdzie Krzyżacy zawarli się w mieście i uparcie go bronili. Zebrało się też około czterdziestu tysięcy szlachty. Król powierzył nad nią dowództwo najznakomitszym panom wielkopolskim, bo mu się zdawało, że szlachta najchętniej pójdzie do boju, gdy będzie miała na czele swoich wojewodów. Ale owi panowie nie mieli potrzebnego doświadczenia, nie zgodni też byli i nierozważni, a nie umieli też nadać sobie powagi i utrzymać karności wojskowej.

Gdy król przybył do obozu i szyki do bitwy sprawiano, zdawało się, że jednym zamachem odniosą

nasi wielkie zwycięstwo. Jakoż z początku bitwy wiodło się naszym, rozgromili pierwsze zastępy wojsk posiłkowych niemieckich, padł w boju książę niemiecki Rudolf, co je przyprowadził, padło i krzyżackich rycerzy wielu; ale gdy dalsze hufce krzyżackie natarły z ogromnym, rozpaczliwym zapałem, zachwiały się gromady pospolitego ruszenia, nie karne, niezręcznie do boju prowadzone. Zaczęły wnet mieszać się bezładnie, rozsypywać, ustępować z pola. Daremnie sam król, zebrawszy doborowe wojsko swoje, walczył do upadłego i porządek zaprowadzić usiłował; popłoch powstał tak wielki, że pospolite ruszenie rozbiegło się haniebnie.

Klęska nasza pod Chojnicami była bardzo dotkliwa. Przeszło trzy tysiące naszych poległo, a drugie tyle do niewoli krzyżackiej się dostało. Zakon tryumfował radośnie, bo osłabił się tą klęską wpływ związku „jaszczurczego“, osłabły nadzieje Niemców z krajów zakonnych, że Polska ich osłoni; zmalał też urok potężnego państwa Jagiellonów. Jakoż pewna część tych mieszkańców, co W. Mistrzowi posłuszeństwo wypowiedzieli, zastraszywszy się, do uległości Krzyżakom wróciła. Margrabia brandenburski użyczył Krzyżakom wielkiego poparcia, nawet cesarz niemiecki stanął po ich stronie i ogłosił, że Niemcy z krajów zakonnych nie powinni poddawać się Polsce.

Nie upadł na duchu król Kazimierz Jagiellończyk. Aby zmyć hańbę chojnickiej klęski, zgromadził większe jeszcze siły. Rozchodziły się wieści po całem królestwie, w jak ohydny sposób obchodzą się Krzyżacy z jeńcami polskimi, jak ich znieważają, jak do



KAZIMIERZ JAGIELLOŃCZYK.

Król polski,
ur. 1427 r. um. 6 Czerwca 1492 r.

najcięższych robót gonią. Zbiera się rycerstwo, zbiera pospolite ruszenie z Małopolski, i ciągną nowe zastępy polskie pod Łaszyn. Ale Krzyżacy unikają bitwy w otwartem polu, chowają się po zamkach. Szlachta pospolitego ruszenia umiała bić się w otwartem polu, ale do zdobywania warowni nie była wprawna, więc gdy zima się zbliżała, zostawił król załogi w ziemiach zakonnych i dalszej wojny zaniechał. Z tej wyprawy taki był pożytek, że na nowo wstąpiła otucha w serca zatrwożonych mieszkańców ziem zakonnych, że świat się przekonał, iż Polska nie osłabła i praw swoich do ziem odzyskanych dochodzić będzie.

Tymczasem Krzyżacy postarali się o nowe zaciągi najemnego żołnierza i znaleźli je w Czechach. Kacerze husyccy, zniechęceni do Polski przez to, że Jagiełło korony czeskiej nie przyjął, nie chcąc kacerstwa uprawniać i utrwalać, oświadczyli się teraz z gotowością służenia Krzyżakom. Były to hufce dobrze zbrojne, do boju zaprawione, a że we własnej ojczyźnie nie miały już sposobności do wojny, najmowały się temu, kto im dobrze zapłacił, nie bacząc na to, czy dobrej, czy złej sprawie służyć będą. Najęły się teraz w służbę Krzyżakom, łupiły mieszkańców Polsce przychylnych, wzniecały pożogi, zajęły nawet kilka miast, które poddaństwo królowi polskiemu przyrzekły. Jeden z ich dowódców Jan Skalsky, dziki okrutnik i zdzierca, rabował i bezcześcił kościoły.

W. Mistrzowi zabrakło pieniędzy na opłacanie husyckich najemników, więc odstąpili go i zawiązali układy ze związkiem „jaszczurczym“ i z Polakami.

Po długich targach stanęła ugoda 15. sierpnia 1456 r., za staraniem dowódcy husyckiego Czerwonki. Żołdownicy husyccy zobowiązali się, za bardzo wielkie pieniądze, wydać Polsce miasta, które w krajach zakonnych zajmowali. Miasta pomorskie, a zwłaszcza Gdańsk, ofiarowały się pożyczyć królowi pieniędzy na wojnę potrzebnych, byleby przyjechał i dodał otuchy związkowi „jaszczurczemu".

Z licznem rycerstwem udał się więc Kazimierz Jagiellończyk do Gdańska. Tłumy ludzi wychodziły na przywitanie króla, przyjmowano go radośnie. Niemcy i Polacy prześcigali się w okazywaniu mu czci i uwielbienia. Muzyki grały wesoło, lud się bawił, tańczył i wykrzykiwał: „Niech żyje król! niech żyje zbawca od jarzma krzyżackiego!" Bogaci kupcy znosili pieniądze na wojnę, kobiety oddawały klejnoty.

Zebrawszy rycerstwo doborowe, z pomocą najemnych rot husyckich, drogo opłaconych, zajął król wreszcie Malborg 6. czerwca 1457 r. Upokorzony W. Mistrz, Ludwik von Erlichshausen, opuścił stolicę zakonu. Odebrano chorągwie polskie, pod Chojnicami zabrane, uwolniono jeńców polskich, którzy zdołali przetrzymać okrucieństwo Krzyżaków. Stolicę zakonu przeniósł W. Mistrz do Królewca, w kraju pruskim założonego, na gruzach osady pruskiej zbudowanego.

Niestety! Sprawa nie była jeszcze zakończona. Krzyżacy rozesłali błagalne prośby do krajów niemieckich o pomoc. Skarb mieli już pusty, przekupywać nie było czem, więc wbijali w dumę Niemców w cesarstwie, że to wstyd dla narodu niemieckiego, iż Polska odebrała niemieckie zdobycze, i zyskali też

nową pomoc w pieniądzach i ludziach. Odgrażali się na nowo, a zwłaszcza, gdy zdradą odzyskali Malborg. Stało się to w ten sposób, że król, Malborg zająwszy, oddał go pod zarząd burmistrza, Niemca, który zwał się Blume. Ów burmistrz okazywał królowi wielką przychylność, wierność przysiągł, więc też zaufanie zyskał, ale je wnet haniebnie zawiódł i Krzyżakom miasto wydał, a tylko w zamku trzymała się polska załoga.

Podobnej zdrady dopuściło się jeszcze kilku innych Niemców, czem uzuchwaleni Krzyżacy wpadli w r. 1458. do ziemi Dobrzyńskiej i pustoszyli ją po swojemu. Wojna się przewleka. Zakon unika walnej bitwy. Polska nie dość stanowczo postępuje, bo brak na wielką wojnę pieniędzy, a podatki nie wpływają łatwo, gdyż kraj zubożony. Ma też król nie mało kłopotu z niesfornością niektórych panów i kłótniami na sejmach. Także i to utrudniało Polsce tę wojnę, że toczyła ją sama bez udziału Litwy. Litwa dąsała się, obrażona o spory pograniczne w krajach ruskich, i odmówiła pomocy.

Walka atoli nie ustaje, a ile razy wojska polskie rozbiją Krzyżaków, ci udają skłonność do pokoju, ślą zapewnienia do papieża i monarchów europejskich, że nie winni, że siedzą spokojnie, że tylko Polacy ich napadają i poddanych zakonu buntują. Więc przybywają różne poselstwa do Polski z prośbami, upomnieniami, niekiedy i z groźbą i do układów wzywają. Gdy się król do tego skłoni, Krzyżacy wtedy w niczem ustąpić nie chcą, stawiają się hardo.

Oczywiście, że musiała się już przebrać miara cierpliwości, więc Polska wyprawia świeże doborowe wojska do ziem zakonnych. Po wielu zwycięskich utarczkach, stanęli nasi 17. września 1462 r. pod Puckiem, miasteczkiem nadmorskiem. Krzyżacy zebrali się w przemagającej sile, bo dużo Niemców na pomoc przybyło. Byli pewni zwycięstwa, jak przed laty pod Grunwaldem, więc pościnali mnóstwo drzew i wał z nich zrobili wysoki, aby w ten sposób utrudnić naszym ucieczkę i pod wałem wszystkich dopaść i wygubić. Byli pewni, że wojska nasze pójdą w rozsypkę, więc gwałtownie od razu natarli.

Ale tym razem trafili nie na niesforne pospolite ruszenie, jak pod Chojnicami, jeno na rycerstwo karne, zaprawione do walki. Chociaż mniej liczne, dzielnością Niemców przewyższało. Trzy godziny trwała zacięta bitwa i skończyła się zwycięstwem naszych. Wodzowie krzyżaccy polegli, mało który z Niemców uszedł z pola bitwy, bo ucieczkę utrudniły im owe pościnane drzewa. Sami się złapali w zastawione na nas sieci. Na pobojowisku legło ich przeszło dwa tysiące, a do niewoli zabrano prawie tysiąc. Zdobyliśmy dwieście wozów, piętnaście armat i ogromne zapasy broni i przyborów wojennych.

Cios to był dla Krzyżaków śmiertelny. Pod Puckiem zebrali ostatek sił swoich, zostawiwszy jeno małe załogi po warowniach, a tylko w Chojnicach cokolwiek większą. Opuszczają ich teraz sprzymierzeńcy i zaciężne, najemne roty; poddają się Polsce miasta na nowo, sama ludność wypędza z warowni i zamków krzyżackie załogi.

Wszystko to zachęca, zagrzewa Polskę do nowej wielkiej wojny, któraby już stanowczo, ostatecznie wytępiła zakon. Sejmy i sejmiki uchwalają nowe podatki; Litwini przestali się dąsać na Polskę i stanęli w pogotowiu do wojny z Krzyżakami. Poznali wreszcie, że oddzielanie się od Polski byłoby dla nich bardzo niebezpieczne, bo Polska mogłaby w zamian im pomocy odmówić przeciw księciu moskiewskiemu, który stawał się niebezpiecznym dla Litwy sąsiadem.

Dobrze przygotowany do wojny, w połowie r. 1466. wyruszył król na zdobycie Chojnic, ostatniej silnej warowni, która jeszcze Krzyżakom pozostała. Przez siedem tygodni bronili się Krzyżacy uporczywie, zgromadziwszy tam, co do jednego, wszystkie siły swoje. Król otoczył warownię wysokim okopem, który ludność wieśniacza, z wielką ochotą, na wyścigi nasypywała. Krzyżacy nie mogli teraz z po za murów razić wojsk naszych armatami, a wojska polskie z po za swoich okopów wypadały nagle do szturmu. Wreszcie poddała się warownia 28. września 1466 r.

Zakon ubezwładniony, pokonany zupełnie. Polska stała się panią wszystkich ziem, które zagarniał podstępem, czy gwałtem przez lat dwieście. Król i panowie polscy postanowili wypędzić teraz Krzyżaków, odebrać im nawet i zawojowany przez nich kraj pruski, boć właściwie nie mieli do niego prawa żadnego. Zdobywali go jako najemnicy polscy, a zdobywali nie sami, bo i Polacy udział w tem brali. Domagali się też wypędzenia zakonu i mieszkańcy ziem zakonnych, zarówno Polacy, jak i Niemcy.

Ale wdał się w tę sprawę papież i wstawiał za Krzyżakami. Wysłannik papieski padł przed królem na kolana i ze łzami go błagał, aby nie wyganiał, nie gubił zakonu. Poparli tę prośbę biskupi polscy. Król wreszcie uległ, przez cześć dla papieża, i zgodził się na pozostawienie zakonu w kraju pruskim. W. Mistrz Ludwik von Erlichshausen stawił się przed królem, a na znak pokory pojawił się w odzieży nędzarza. Ta pokora ujęła króla i panów polskich, chwyciła wszystkich za serce. Panowie prześcigali się w tem, aby mu okazać współczucie i przyjmowali go z honorami. Król podał mu rękę, a on padł na kolana, na znak poddaństwa i pokory. Król go podniósł, objął w ramiona, uścisnął serdecznie, rozpłakał się nad jego niedolą, ugościł go wspaniałą ucztą i obdarzył sowicie. Tak się Polacy mścili nad swymi wrogami!

Dnia 19. października 1466. zawarła Polska w Toruniu ostateczny układ z zakonem, w obecności wysłannika papieskiego. Polska odzyskała Pomorze, ziemię Chełmińską, Michałowską i Warmię, a otrzymała Malborg. Zakon zatrzymał dawny kraj pruski (tak zwane potem Prusy wschodnie) z miastem Królewcem, jako stolicą swoją, ale nie na własność bezgraniczną jeno jako lenno, czyli jako ziemię w zarząd przez Polskę powierzoną. Dlatego też nie miał być nadal osobnem mocarstwem, niezależnem, jeno tworzyć część Polski. W. Mistrz nie mógł samowolnie zawierać z nikim żadnych układów, bez wiedzy i zezwolenia króla. Obowiązany był składać hołd królowi, w sześć miesięcy po swoim wyborze. Nie mógł go zakon pozba-

wiać władzy, bez zezwolenia królewskiego. W. Mistrz uznawać się musiał nie za niepodległego władcę, jeno za dostojnika królestwa Polskiego. Stawał się przez to członkiem senatu, czyli zgromadzenia doradców królewskich, a w tem zgromadzeniu pierwsze miejsce mu wyznaczono. Krzyżacy obowiązani byli, na wezwanie króla, dostarczać siły zbrojnej przeciw każdemu nieprzyjacielowi, któryby Polskę zaczepił.

Tak wreszcie runęła potęga złośliwego, zbrodniczego zakonu, podcięta pod Grunwaldem, tak ukończyła się trzynastoletnia wojna krwawa, zawzięta. Zginęło w niej prawie trzysta tysięcy ludzi od miecza, głodu i zarazy. Kilka tysięcy wsi i miast poszły z dymem. Przeszło tysiąc kościołów Krzyżacy zrabowali i zburzyli. Wytępiono konie i bydło, zniszczał wszelki dobytek pracy ludzkiej, ale też wreszcie lepsze dla Polaków nastały czasy.

Miała już Polska swobodny przystęp do morza, odzyskawszy ujście Wisły, więc teraz rozwinął się w niej handel na wielkie rozmiary, co kraj bogacił. Szły Wisłą płody ziemi polskiej do zamorskich krajów. Gdańsk wyrósł w jedno z największych miast nadmorskich, bogaciły się też inne miasta polskie, bogacił rolnik, rósł dobytek całego kraju. Płynęły Wisłą galary, a na nich zboże, maź, smoła, miedź, cyna, żelazo i ołów; miód, wosk, futra i skóry. Drzewo opałowe i budulcowe, surowe i obrobione, płynęło zbite w tratwy. Kupowali to wszystko kupcy gdańscy, i na okrętach do zamorskich krajów wysełali. W zamian za te płody przybywały wyroby przemysłowe krajów za-

również od złożenia hołdu, korzystając z tego, że Polska osłabiona była klęską na Bukowinie doznaną. Gdy go król upomniał i wezwał do siebie, oświadczył: że hołdu i przysięgi nie złoży, posiłków wojskowych Polsce nigdy nie użyczy, że zakon jako niemiecki, powinien mieć związek tylko z niemieckim cesarzem. Nie dość, że takie zuchwałe wypowiedział oświadczenie, ale jeszcze przeciw Polsce zbroić się zaczął.

Było to jakby wyzwaniem Polski, starganiem zaprzysiężonych zobowiązań, prawie wypowiedzeniem wojny. Oburzenie też powstało ogromne, i chociaż kraj wyniszczony był niedawną wyprawą na Wołoszę, nie szczędzono ofiar na nową wojnę z zakonem. Jan Olbracht pojechał do Torunia, stamtąd zwołał pospolite ruszenie i zawezwał stanowczo W. Mistrza, aby się natychmiast stawił i hołd wykonał.

Wykręcał się Fryderyk, prosił o zwłokę, ale król zachwiać się nie dał i do wojny był gotów. Cieszono się w Polsce, że nareszcie przepadnie ten chytry zakon, że go się wypędzi z Prus raz na zawsze, do czego Polska zupełne miała prawo. Zaniechał tego Kazimierz Jagiellończyk, wzruszony prośbami wysłannika papieskiego, który na kolanach błagał o pozostawienie zakonu; ale teraz nie ubliżono by czci dla papieża, gdyby zakon wypędzono, skoro za łaskę królewską tak się odpłaca, zakon tyle razy przez papieży potępiany i klątwami obarczany.

Wszystko do wojny gotowe, gdy nagle umiera król Jan Olbracht, a brat jego i następca Aleksander, monarcha słaby, nie udolny, nie umie sobie z niczem

i w niczem poradzić. Wojna poszła w odwłokę, Fryderyk hołdu nie złożył, na nowo domagał się zmiany układu toruńskiego w ten sposób, aby Krzyżacy i od składania hołdu i od dawania wojennych posiłków byli uwolnieni, aby uznano Prusy za wyłączną ich własność, za niepodległe nikomu mocarstwo.

Tymczasem na Polskę nacierają Turcy, na Litwę Moskwa; opędzać się trzeba od wschodu, więc na razie nie można było złamać zaciętego wroga krzyżackiego na zachodniej granicy; aż znowu dzielny, gospodarny, zapobiegliwy król Zygmunt I, brat i następca Aleksandra, uporawszy się na wschodzie, zwrócił się przeciw Krzyżakom i wykonania hołdu zażądał. Fryderyk znowu się wykręcał, wymawiał, zmiany układu toruńskiego domagał i śród tego umarł, hołdu nie wykonawszy.

W. Mistrzem wybrali Krzyżacy Albrechta, księcia brandenburskiego. Był on synem królewnej polskiej Zofii, córki Kazimierza Jagiellończyka, a siostry Zygmunta I. wydanej za księcia brandenburskiego, z rodu Hohenzollern. Zgodził się król Zygmunt na ten wybór, ale oświadczył stanowczo, że chociaż nowy W. Mistrz siostrzeńcem jest królewskim, hołd i przysięgę wierności wykonać musi. Albrecht przewlekał sprawę, a potajemnie porozumiewał się z książętami niemieckimi, aby zyskać ich pomoc; ułożył się też z W. ks. moskiewskim o wspólny z Niemcami najazd na Polskę, aż wreszcie zaczął już otwarcie do wojny się sposobić.

Znowu oburzenie w narodzie. Sejm uchwalił znaczne ofiary, aby już raz skończyć z tym zdradziec-

kim wrogiem krzyżackim, i z początkiem stycznia 1520. r. wkroczyły liczne wojska polskie do ziem zakonnych, pod dowództwem hetmana Mikołaja Firleja. Zdobyły wiele miast i posunęły się pod Królewiec. Wtedy Albrecht udaje się w pokorę, przyrzeka hołd wykonać, jeno prosi o kilkotygodniowe zawieszenie broni. Uczynił to zdradliwie, aby zyskać na czasie, bo otrzymał wiadomość, że z Niemiec i z Danii nadciąga mu pomoc, że W. książę moskiewski sam na Litwę uderzy, a Tatarów do najazdu podmówił. Król się zgodził, a Krzyżacy, w czasie rozejmu, wpadają na Mazowsze i palą dwieście wsi.

Wojna zawrzała na nowo. Wojska polskie zwyciężają wszędzie. Albrecht błaga wtedy o pośrednictwo papieża Leona X. i cesarza Karola V. I papież i cesarz wstawiają się za nim, król Zygmunt ulega namowom i prośbom, i zawiera w Brześciu Kujawskim w r. 1521. rozejm czteroletni.

Skorzystał z tego Albrecht, udał się do Niemiec, aby zawczasu zapewnić sobie pomoc do nowej wojny z Polską. W tym czasie krzewiła się tam nowa wiara, głoszona przez Marcina Lutra, który się od Kościoła katolickiego odłączył. Niektórzy książęta niemieccy użyczali mu poparcia, naukę jego przyjąwszy, a i Albrecht nabrał ochoty przyjąć nową wiarę. Obliczył sobie, że na tem skorzysta, bo zagarnie dobra zakonne, księciem świeckim się ogłosi i zostanie dziedzicznym panem Prus. Nęciło go też i to, że będzie miał życie swobodne, znaczenie większe.

Jakoż złamał śluby zakonne, wiary ojców się wyrzekł, wyznawcą Lutra został. Krzyżacy z chęcią

poszli za jego przykładem. Duchowieństwo katolickie w kraju zakonnym, dobierane przez Krzyżaków, złożone przeważnie z ludzi dla kościoła obojętnych, a W. Mistrzowi niewolniczo uległych, oporu nie wiele czyniło. Lud, chowany tam w ciemnocie i bojaźni, ze strachu uległ. Krzyżacy nie troszczyli się ani o nabożność ludu, ani o jego oświatę. Mawiali, że najlepsza szkoła dla chłopa, to: bat, więzienie i szubienica. Tym sposobem, w niedługim czasie, stał się kraj zakonny krajem luterskim. Złamaniem ślubów zakonnych, wyrzeczeniem się wiary ojców, zdradą Kościoła i swego dobroczyńcy Polski, zakończyli Krzyżacy swoje istnienie, swoją przewrotną, niegodziwą zbrodniczą działalność w świecie.

Czteroletni rozejm upłynął, więc w r. 1525. zwraca się Albrecht do króla Zygmunta z prośbą, aby go uznał dziedzicznym księciem świeckim w Prusach. Opuścił Albrechta cesarz, pogardził nim papież, odwrócił się od niego świat katolicki; Polska miała prawo zająć i połączyć z sobą ziemie zakonne, zyskać jeszcze szerszy przystęp do morza, pozbyć się tego niebezpiecznego klina na północnej granicy swojej. Ale prośby Albrechta popiera król węgierski, popierają różni możni panowie i dostojnicy w Polsce, od wschodu grożą zaczepki niebezpiecznych sąsiadów: Moskwy, Turcyi i Tatarów; przemawia też serce wuja za siostrzeńcem i król zgadza się wreszcie.

Albrecht zjeżdża natychmiast do Krakowa 8. kwietnia 1525. r. i podpisuje zobowiązania imieniem własnem, swych braci, zakonu i całego kraju pruskiego. Układ ten opiewał tak, że król polski zacho-

wuje dla siebie i następców swoich prawo do ziem pruskich i tytuł pana Prus. Prusy (zwane wschodniemi ze stolicą Królewcem), oddawał król, jako ich pan i dziedzic, we władanie lenne Albrechtowi, a po nim braciom jego: Jerzemu, Kazimierzowi, Janowi, oraz ich potomkom płci męskiej, w tem przekonaniu, że się będą „Polsce zasługiwali, jak przystoi poczciwym sługom i krewnym“. Książę pruski otrzymał pierwsze miejsce w senacie polskim i zobowiązał się dostarczać posiłków zbrojnych, w razie wojny, na każde wezwanie króla. Księstwo pruskie miało na wieczyste czasy pozostać częścią Polski nieodłączną.

Dnia 10. kwietnia 1525. dawny W. Mistrz, a teraz świecki książę Prus, wykonał hołd królowi. Na rynku krakowskim, między ratuszem i Sukiennicami, ustawiono na wysokich stopniach, szkarłatem obitych, wspaniały tron królewski. Zasiadł na nim król Zygmunt I. w koronie, w królewskim płaszczu purpurowym, a około niego stanęli senatorowie i dostojnicy; rynek napełniła liczna szlachta, mieszczaństwo krakowskie i tłumy ciekawego ludu. Przybyli posłowie Albrechta i ukląkłszy na stopniach tronu, prosili króla, aby pozwolił ich panu wykonać hołd lenniczy. Gdy król dał znak zezwolenia, wjechał Albrecht na rynek, na pięknym koniu, a za nim kroczył orszak rycerski i dworzanie. Witano go wystrzałami, odgłosem trąb i kotłów.

Zatrzymawszy się zdala od tronu zsiadł Albrecht z konia i, zbliżywszy się do króla, ukląkł przed nim. Chorąży królewski wręczył mu biały sztandar, na którym po jednej stronie był polski orzeł biały, a po dru-

giej pruski, czarny. Na kolanach króla złożyli biskupi ewangielię; kładąc na nią rękę, złożył Albrecht taką przysięgę:

„Ja, Albrecht, książę pruski i senator królestwa Polskiego, przysięgam, że na zawsze wiernym będę królowi i panu mojemu, oraz następcom jego; że o dobro ich wiernie starać się będę“. Taką samą przysięgę wykonali bracia Albrechta.

Uroczystość złożenia hołdu zakończyły: dziękczynne nabożeństwo i suta biesiada na zamku królewskim. Król obdarzył Albrechta sowicie, wyznaczył mu roczną płacę, a 25. maja 1525. pełnomocnicy królewscy oddali mu uroczyście władzę nad Prusami w Królewcu.

Tak powstało księstwo Pruskie, w miejsce znikczemniałego zakonu krzyżackiego. Straszne były z tego następstwa, bo książęta brandenburscy dążyli odtąd do połączenia księstwa Pruskiego z Brandenburgią, i do zabrania Polsce ziem, które leżały między obu tymi krajami. Na gruzach zakonu wyrasta teraz jeszcze groźniejszy wróg Polski; wyrasta państwo pruskie, na ziemi zabranej Słowianom braniborskim (w Brandenburgii), na ziemi wydartej łotewskim Prusakom; państwo niemieckie, o nazwie skradzionej starym łotewskim Prusakom, państwo, co odziedziczyło po Krzyżakach wszelkie zbrodnie, wszelaką skłonność do zdrady i przeniewierstwa, wszelakie zapędy do rozboju, do fałszu, do obłudy, do panowania pięści nad prawem, do czołgania się przed silnym, gdy mu pięść położy na karku, do znęcania się nad słabszym. Duch

przewrotności, podłości, zdradliwości krzyżackiej, stał się duchem nowego państwa pruskiego, którego początkiem było księstwo pruskie, przez dobroć Zygmunta I. uznane, przez łagodność, dobroduszność Polski, i przez uległość Kazimierza Jagiellończyka dla stolicy Apostolskiej, wyrosłe.



HOŁD PRUSKI. Majestatyczna postać na tronie, to król Zygmunt I. Stary; za nim młodziutki syn Zygmunt August, późniejszy ostatni król z przesławnego rodu Jagiellonów; Piotr Opaliński, późniejszy ochmistrz czyli nauczyciel królewicza; Piotr Tomicki, biskup krakowski, czytający rotę przysięgi; Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński; Hieronim Łaski z mieczem wzniesionym, sławny z poselstwa do Turków; Mikołaj Firlej, kasztelan krakowski, najwyższy senator; Andrzej Tenczyński rozwija wielką chorągiew królewską; Jan Bonar kasztelan miasta Biecza, wielkorządca zamku królewskiego; Albert, książę pruski z ręką na ewangelii składa przysięgę wierności; bracia jego Fryderyk i Jerzy; Królowa Bona, włoszka, żona Zygmunta I.; Jadwiga Jagiellonka; Księżna Mazowiecka Anna z córką Zofią i synem Januszem; Konstanty książę Ostrogski, magnat wołyński, sławny wojownik, zwolennik Unii a później jej przeciwnik; Maurycy Ferber, biskup warmiński i Kreuzer, późniejszy kanclerz pruski (Niemcy z orszaku Alberta); Piotr Kmita, marszałek wielki koronny; Andrzej Kościelecki, podskarbi koronny (minister skarbu), we wspaniałym i bardzo bogatym stroju, bierze z misy złote pieniądze, aby je w czasie powrotu na zamek rozrzucać między pospólstwo; Przecław Lanckoroński, hetman Kozaków zaporoskich, we wspaniałej zbroi polskiego husarza; (po lewej stronie) Bartłomiej Berecci, słynny budowniczy kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu (tu właściwie portretował wielki mistrz samego siebie); Stańczyk, błazen królewski, a właściwie wielki filozof, który zdaje się przewidywać, co kiedyś z tego hołdu wyniknie i pogrążył się nad tem w zadumie.

Na właściwym obrazie w oddali na prawo, widać wieże kościoła N. P. Maryi, a z lewej strony Sukiennice z mnóstwem publiczności na balkonie.

XX.

Następstwa szlachetności i dobroduszności Polski.

Z Krzyżaka-zakonnika przemieniony na księcia pruskiego Albrecht, ożenił się z królewną duńską i na swoim dworze w Królewcu uczynił ognisko luterskie. Stąd krzewił luteranizm i w Polsce, polskich wyznawców Lutra popierał, aby zamęt czynić u nas i królestwo osłabiać, a zwolenników sobie zjednywać. Po jego śmierci nastąpił syn, Albrecht II, ale że popadł w obłąkanie, objęli nad nim opiekę książęta brandenburscy i rządy sprawowali, chociaż właściwie opieka przypadała królowi polskiemu. Ale król Stefan Batory nie upomniał się o to, zajęty wojną z W. księciem moskiewskim, a potem i Zygmunt III. uznał już prawo owych książąt do spuścizny po Albrechcie. Stało się przez to, że Brandenburczycy poczynali uważać księstwo Pruskie jakby za swoją własność, którą dobrowolnie rozporządzać mogą.

Jak spełniali zaprzysiężone zobowiązania wobec Polski, pokazało się nie długo. W r. 1627. w czasie wojny ze Szwecyą, wezwał król Zygmunt III. księcia Jerzego Wilhelma, aby dostarczył posiłków wojsko-

wych, jak mu obowiązek nakazywał. Książę je wysłał, ale tak, aby wpadły w ręce Szwedów; jakoż Szwedzi je otoczyli i wcielili do swego wojska przeciw Polsce. Zwykła obłuda i zdrada dawnych Krzyżaków.

Gdy po Zygmuncie III. syn jego Władysław IV. na tronie polskim zasiadł, wyjednał sobie ów książę u króla, aby hołdu nie składał publicznie i osobiście na rynku, jeno wykonał przysięgę wierności przez posła swego, na zamku przed obliczem królewskiem. Zgodził się na to Władysław IV, nie tyle skutkiem kłopotów wojennych, ile raczej z tego powodu, że chory, rad był uniknąć męczącej uroczystości.

Po śmierci owego Jerzego Wilhelma, objął rządy w Prusach syn jego, Fryderyk Wilhelm, zwany przez pruskich historyków: „wielkim kurfirsztem“. Był to człek tak przewrotny, tak obłudny, jakiego rzadko spotkać śród ludzi. Dla własnej korzyści gotów był złamać uroczyste przyrzeczenia, nawet przysięgę; najwierniejszych sobie oszukiwał, a im więcej serdeczności i przyjaźni komu okazywał, tem usilniej knuł przeciw niemu zdradę. Postanowił sobie uzyskać oswobodzenie książąt pruskich od hołdu Polsce, a nawet zupełną niezawisłość księstwa.

Podburzał króla szwedzkiego Karola Gustawa do wojny, a kiedy Szwedzi Polskę napadli, pomagał im całą swoją siłą zbrojną i zawarł z królem szwedzkim układ o rozbiór Polski. Do tych układów wciągnęli księcia siedmiogrodzkiego Rakoczego, i dowódcę zbuntowanych przeciw Polsce kozaków, Chmielnickiego.

Ciężkie to były czasy. Król Jan Kazimierz uchodzić musiał z kraju, aby się nie dostać w ręce nieprzyjaciół i schronił się na Śląsk, pod opiekę cesarza niemieckiego. Całą Polskę zalały zastępy nieprzyjaciół. Zdawać się mogło, że naród zginie w tym wojennym potopie; aliści obudziła się wiara w pomoc Bożą, obudziła się chęć poświęcenia ojczyźnie ostatniej kropli krwi; i oto pod opieką N. Maryi Panny, nazwanej teraz przez naród Królową korony polskiej, pod wodzą dzielnego Stefana Czarnieckiego, z pomocą cesarza, z austryackiego rodu Habsburgów, dźwiga się Polska, łamie Szwedów. W. książę moskiewski, ogłoszony już carem, powstrzymuje Chmielnickiego i z przyjaźnią Polsce się oświadcza.

Jan Kazimierz wraca, rządy obejmuje, ale wiarołomny lennik podtrzymuje Szwedów, najeżdża Wielkopolskę, zajmuje Poznań, rabuje i pali kościoły (OO. Bernardynów, św. Anny, Karmelitów i św. Marcina). Wzmożony na siłach Jan Kazimierz, wysyła wojska przeciw zdradzieckiemu lennikowi. Hetman Gosiewski wkracza aż pod Królewiec. Teraz Fryderyk Wilhelm, dawnym zwyczajem krzyżackim, udaje się w pokorę; wymawia się, że nic nie winien, że go różne okoliczności zmusiły do ulegania Szwedom, że gotów jest zawsze służyć Polsce, byle go od hołdu zwolniono.

Król się zgadza, chcąc Polsce zapewnić pokój, aby się dźwignęła jako tako po tych strasznych wojnach. Wszędzie spaleniska, pustkowia, mogiły poległych, zubożałe miasta, przygnębienie i żałoba, a tylko ku Częstochowie zwraca naród serca, ku Tej Naj-

świętszej Boga Rodzicy, co wyjednała cud Boży i świątynię swoją, a i Polskę całą ocaliła. Płyną modły do Tej Królowej korony polskiej, ale też ręce rwą się do pracy, do pługa, do kielni, aby ojczyznę zagospodarować. Więc nie dziw, że król chciał pokoju i zgodził się na pokój z księciem pruskim. Zawarto go w Wielawie 10. września 1657 r. Książę pruski otrzymał dla siebie i swoich następców: zwolnienie i od składania hołdu i od wszelkiej zależności od Polski, za co przysiągł imieniem własnem i swoich następców, że Prusy będą w wiecznem przymierzu z Polską, i dostarczą jej siły zbrojnej przeciw każdemu nieprzyjacielowi.

Gdy Jan Kazimierz złożył koronę i bezkrólewie nastało, tenże sam „wielki kurfirszt“ łamie niedawno złożoną przysięgę, najeżdża Polskę i zabiera ziemię Drohimską, głosząc kłamliwie, że ona właściwie do Prus należeć powinna. Gdy zaś Jan III (Sobieski) na tronie zasiadł, i w pomoc przeciw Turkom cesarzowi pod Wiedeń pospieszył, Fryderyk Wilhelm posiłków swoich nie dał. A obowiązany był do tego wobec Polski, jako książę pruski, wobec a cesarza, jako lennik jego z księstwa Brandenburskiego. Był on jedynym z niemieckich książąt, który nie posłał wojsk swoich pod Wiedeń. Zdradziecko postąpił i wobec króla polskiego i wobec cesarza. Już wtedy rozdymać zaczęła pycha Hohenzollerów, aby dążyć do górowania nad Habsburgami i osłabiać cesarstwo, a swoją potęgę wzmacniać.

Syn i następca owego „wielkiego kurfiszta“ Fryderyk, przywłaszczył sobie Elbląg, za panowania Augusta II (Sasa), ale go Polska odebrała. W kilkanaście

lat, po objęciu rządów książęcych, ogłosił się królem pruskim i koronował się w Królewcu w roku 1701. August II (Sas), którego Polska na swoje wielkie nieszczęście królem obrała, nie przeszkodził temu, bo o Polskę nie dbał, a nawet zdradziecko, niegodziwie, układał się o jej rozbiór z carem Piotrem W., nowym królem pruskim i z innymi sąsiadami.

Mamy teraz na karku niezawisłe królestwo pruskie, dążące do rozrostu, do połączenia się z Brandenburgią, przez oderwanie części Polski. Mamy teraz wroga, wyrosłego z łagodności i pobłażliwości królów, wyrosłego ze szlachetności i dobroduszności naszej.

Syn owego pierwszego króla pruskiego, Fryderyk Wilhelm I, panował od roku 1718—1740. i w cichości wielkiej wytwarzał siłę swego państwa. Wojny unikał, oszczędność zaprowadził ogromną, zbierał skarby, utworzył potężne wojsko, jakiego wówczas w żadnem mocarstwie nie było. Zostawił po sobie prawie sto tysięcy doskonale wyćwiczonego żołnierza i około dziesięciu milionów talarów gotówki.

Skorzystał z wojska i skarbów syn jego Fryderyk II, jeden z najchytrzejszych, najprzewrotniejszych ludzi, jacy gdziekolwiek i kiedykolwiek byli na świecie. Niemcy pruscy przezwali go sobie „wielkim“, za to, że królestwo Pruskie uczynił dwa razy większem. Prawda, że je tak powiększył, ale w jaki sposób? Zdradą, oszustwem, fałszerstwem, rozbojem.

Ograbił cesarzową Maryę Teresę, zagarnąwszy Śląsk, po wojnie chytrze i bezwstydnie wypowiedzianej. Śląsk, oddzielony od Polski za Krzywoustego,

nie połączył się już później z właściwą swoją ojczyzną Polską, jeno z Czechami, a to za sprawą wynarodowionych książąt z Piastowego rodu. Wraz z Czechami dostał się potem Śląsk rządowi Habsburskiemu, a teraz Fryderyk W. zagrabił go, małą tylko cząstkę (Cieszyn i Opawę) Habsburgom zostawiając. Tak się wywdzięczył Hohenzollern Habsburgom za to, że za jego przodkami wstawiali się gorąco do królów polskich, aby ich z Prus nie wypędzali, gdy wypędzić mieli siłę, wypędzić mieli prawo, a nawet i obowiązek.

Jeżeli tak sobie postąpił z cesarzową niemiecką, potężną dziedziczką krajów austryackich, czegoż Polska od takiego sąsiada spodziewać się mogła? — A wtedy była ona osłabiona złymi rządami, niezgodą, sfarliwością narodu. August II. nie chciał niczego w kraju poprawić, nawet psuł wszystko do reszty, a syn jego i następca August III, niczego poprawić, niczemu zaradzić nie umiał.

Co innego wolność, co innego swawola. Wolność jest potrzebą człowieka i narodu, swawola gubi ludzi i narody. U nas wtedy wolność w swawolę się zamieniła i źle się działo. Polska straciła powagę i znaczenie, lekceważono ją sobie, nie troszczono się o jej wolę.

Fryderyk II. wysełał wojska przez Polskę na wojnę z cesarzową, nie pytając się o pozwolenie. Po drodze wojska pruskie żywiły się w kraju naszym, nikomu nic nie płacąc, a nawet zdzierając jeszcze pieniądze. Jeden z jenerałów pruskich wtargnął do Poznania

i nałożył na żydowskich mieszkańców ogromny podatek, który mu ze strachu wypłacili.

Wpadł też do Radzynia, siedziby ks. Sułkowskiego, zrabował co się dało i pozabierał przemocą mnóstwo młodych parobków polskich, których do wojska pruskiego wepchnął.

Takie zabieranie ludzi, do pruskiego wojska, działo się bardzo często. Możemy się dziwić, że Polska na to zezwalała, że taki słaby rząd w one czasy istniał, ale to nie usprawiedliwia Fryderyka II, jak nie usprawiedliwia złodzieja i rabusia to, że mu nikt kraść i rabować nie przeszkodził.

W mennicach swoich kazał wybijać fałszywe polskie pieniądze, i po całej Polsce rozpowszechniali je Prusacy, z rozkazu swego króla, a dobre, szczerozłote i srebrne monety polskie wyławiali dla skarbu pruskiego.

Wszelkich sił dokładał, żeby z carami rosyjskimi ścisłą zawiązać przyjaźń, i z ich pomocą Polskę osłabioną złupić. Użył ku temu chytrego sposobu. Oto nieznaczną księżniczkę niemiecką Katarzynę (z księstwa Anhalt-Zerbst) wyswatał z następcą tronu rosyjskiego Piotrem, co potem jako Piotr III. panował. Nie długo mu rządzić pozwoliła żona i sama wszechwładną carową została. Była to owa Katarzyna II, co zasłynęła po świecie wielką bystrością umysłu, ale też zarówno i bezwstydem niewieścim. Katarzyna słuchała rad Fryderyka, wdzięczna za wyswatanie, zgadzała się na jego plany gubienia Polski.

Ponieważ co rozumniejsi, co uczciwsi w Polsce, zaczęli myśleć i głośno mówić o poprawie rządów,

o usunięciu wadliwych, przestarzałych ustaw, więc sejmy zabierały się do ustanawiania nowych praw, do uchwalania takich zarządzeń, któreby kraj dźwignąć i wzmocnić mogły.

Nie chciał tego Fryderyk, bał się potężnej Polski, a czychał na słabą, dlatego nakłania carową Katarzynę II, aby wraz z nim przeszkodziła odrodzeniu Polski. I rzeczywiście zawarł rząd rosyjski przymierze z pruskim, 11. kwietnia 1764, na szkodę naszą. Oba rządy od tej chwili przeszkadzają zaprowadzeniu nowych ustaw; zasiewają w narodzie niezgodę pod różnymi pozorami, a zwłaszcza udając, że się ujmują za wyznawcami Lutra, lub za schyzmatykami. Ujmować się za nimi nie było trzeba, bo nikt ich w Polsce nie krzywdził i wiarę swoją spokojnie wyznawać mogli.

Za panowania Stanisława Augusta (Poniatowskiego), dopuścił się Fryderyk najazdu na Polskę bez wypowiedzenia wojny. Wybuchła u nas zaraza, jak to w każdym kraju niekiedy się przytrafia. Fryderyk oświadcza, że w Polsce ową zarazę niedostatecznie tłumią, że przez to dostaćby się mogła do jego krajów; i wysyła wojsko, które zagarnia Pomorze i Prusy, zwane królewskiemi, do Polski bezpośrednio należące. Gdy jenerał Skórzewski stanął w obronie kraju, z garścią wojsk polskich, Prusacy zapraszają go na rozmowę, porywają zdradziecko i zamykają w więzieniu, a garść wojska naszego rozbrajają i przemocą biorą w swoje szeregi.

Zagarnąwszy tak kawał Polski, dopuszczał się tu Fryderyk takich gwałtów, jakich chyba tylko Tatarzy

dopuszczali się przed wiekami. Kazał porwać kilka tysięcy dziewcząt z rodzin wieśniaczych i wywieść je do Brandenburgii, gdzie kobiet było mało. Tam zmuszono owe dziewczęta do małżeństwa z niemieckimi parobkami. Kto się opierał porywaniu dziewcząt, wiązano go i do Prus wywożono. Bardzo wielu panów, szlachty, księży w ten sposób uwieźli, a ludu wieśniaczego na tysiące.

Przerażony lud chronił się do lasów, jak przed Tatarami; cierpiał głód, żywił się tem, co w lesie znalazł, choćby zielskiem i żołędzią, gdy nie stało jagód leśnych i grzybów.

Żołdacy króla Fryderyka wpadali do zagród, wyszukiwali zboże, jakie tam gdzie kto ukrył, a jeżeli zabrać go nie mogli, wsypywali je do wody, niszczyli, a domostwa podpalali.

Gdy uczciwi Niemcy czynili uwagi Fryderykowi i ostrzegali, że świat będzie na niego źle spoglądał, żartował sobie i mawiał, że „król nie powinien nawet zbrodni się lękać, jeżeli z niej będzie miał pożytek dla swego państwa“. Powtarzał też często, że królowi wolno być nawet tygrysem, jeżeli ma siłę po temu, bo tylko takiego można nazwać wielkim.

Zabrawszy tak kawał ziemi naszej, podał carowej Katarzynie plan otwartego rozbioru Polski. Carowa namyślała się, wahała, ale tak ją omotał namowami, tak wpływał na doradców carowej, że się wreszcie zgodziła. Potem też opętał i syna cesarzowej Maryi Teresy Józefa tak, że i Austrya do rozbioru się przyłączyła. Śmiał się i radował z pomysłu szatańskiego i bluźnierczo dowcipkował, że „schyzmatyk, luteranin i katolik do wspólnej przystąpili komunii, a ową komunią była Polska“.

W zabranych Polsce ziemiach odsądził katolików od piastowania urzędów, szlachtę polską, pod różnymi pozorami i różnymi sposobami, wywłaszczał z odziedziczonej po przodkach ziemi. Pozagarniał majątki duchowieństwa katolickiego, zostawiwszy mu tylko skąpe uposażenie. Jeden z pisarzy niemieckich nazwał Fryderyka „ukoronowanym zbrodniarzem".

Pierwszy rozbiór, utrata tylu ziem, upokorzenie straszne, podnieciły dobrą wolę w narodzie, aby się dźwignąć, wzmacniać. W całej Polsce objawia się dążenie ku naprawie rządu, ku wzmocnieniu władzy królewskiej, ku poskromieniu tej swawoli, co się za czasów saskich tak bardzo rozwielmożniła. Zdąża też naród do odrodzenia raźno, a z zapałem. Zabrano się przedewszystkiem do krzewienia oświaty. Pozakładano nowe, a znakomite szkoły po miastach i po wsiach. W szkołach wiejskich uczono nie tylko czytać, pisać, rachować, historyi ojczystej, ale też sadownictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, co wielce przyczyniało się do wzbogacenia ludu wiejskiego.

Wszędzie szerzy się oświata, lud się dźwiga z ciemnoty, nauki kwitną, mnożą się księgi, zwiększa zastęp uczonych, pisarzy, artystów. Rzemiosła się rozwijają, własny powstaje przemysł. Panowie zakładają fabryki i teraz w Polsce wyrabiają już sukno, materye jedwabne, wszelakie tkaniny. Powstają kanały spławne, które łączą rzeki ze sobą i ułatwiają handel. Podnosi się rolnictwo, kraj wzrasta w zamożność. Panowie i szlachta zaczynają się zajmować dolą wieśniaczego ludu; wielu z nich uwalnia go od t. zw. „pańszczyzny". Znakomici uczeni, poeci słyną nietylko w Polsce, ale i szeroko po świecie; pismami swemi

podniecają zapęd do pracy, do dźwigania ojczyzny przez poprawę narodu. Podatki wpływają teraz regularnie do skarbu, a nie jak dawniej, co je płacono jakby z łaski, jak kto chciał. Powstało wojsko dobrze wyćwiczone. Zaczął w kraju panować ład i porządek i Polska poczęła się odradzać.

Trzeba jeszcze było zmienić ustawy przestarzałe, a zgubne, i w tym celu zebrał się w Warszawie w r. 1788 sejm, zwany „wielkim“, albo „czteroletnim“. Po długich obradach uchwalono wtedy wiekopomną konstytucyę 3. maja 1791 r. Była ona świadectwem, że Polska się odrodziła, że zdoła być teraz państwem, które innym za wzór służyć może.

Nietylko rozumni i uczciwi Polacy cieszyli się nową konstytucyą. Papież Pius VI. napisał do króla Stanisława Augusta list, w którym wyraża radość, że Polska tak zbawienne dla siebie uchwaliła ustawy; nakazał też odprawić w Rzymie trzydniowe nabożeństwo na podziękowanie Bogu, że Polsce dozwolił otrząść się z nierządu. Anglicy, Francuzi, Włosi, Niemcy, wyrażali się o konstytucyi 3. maja z największem uwielbieniem. Najszczerzej i najserdeczniej cieszył się z nowego porządku cesarz Leopold II. Nakłaniał też króla pruskiego i carową Katarzynę, aby konstytucyę uznali i nie przeszkadzali Polsce wzmacniać się i odradzać. Gotów był nawet wrócić Polsce zabrane w pierwszym rozbiorze ziemie (tak zwaną Galicyę) i z pomocą innych mocarstw zmusić Prusy i Rosyę, aby zabory także zwróciły.

Król pruski, syn Fryderyka, Fryderyk Wilhelm II, napisał też do Stanisława Augusta, że „uwielbia“ to, czego sejm czteroletni dokonał; ale potajemnie ułożył

się z Rosyą o nowy rozbiór Polski, by nie dopuścić, aby odzyskała dawną potęgę z czasów Jagiellońskich. Udał też wielką przyjaźń i ofiarował zaczepno-odporne przymierze, przyczem zobowiązał się dostarczyć Polsce 30 tysięcy wojska, na wypadek wojny z Rosyą. Król i wielu panów unikali tej wojny, chcąc w spokoju pracować dalej nad wzmocnieniem kraju, ale inni, złudzeni udaną przyjaźnią Prusaka, do wojny parli, licząc na pomoc dobrze wyćwiczonego wojska pruskiego.

Gdy wojna wybuchła, Fryderyk Wilhelm nietylko wykręcił się bezczelnie od zobowiązań, i pomocy nie przysłał, ale nawet zaczął zajmować ziemie polskie. Jenerał pruski wpadł znienacka do Wielkopolski, wyciął w pień drobne załogi wojsk naszych, zajął Poznań i ogłosił manifest króla pruskiego, w którym powiedziano, że Prusy „zmuszone są zabrać część Polski, aby swoje ludy uchronić od zgubnego przewrotu, który w Polsce nastał“. Zgubnym przewrotem nazwał ową konstytucyę, o której niedawno pisał, że ją „uwielbia“. Za przykładem Prus poszła i Rosya, i tak dokonano drugiego rozbioru, bez udziału Austryi.

Gdy teraz Tadeusz Kościuszko stanął na czele narodu przeciw Rosyi, Prusy, bez wypowiedzenia wojny, rzucają się na Polskę i sam król Fryderyk Wilhelm II., na czele licznego wojska, do walki występuje. W czasie tej wojny zajmują Prusacy Kraków i tu przebywają przez półtora roku. Jenerałowie pruscy ogołocili zamek Wawelski z wielu najcenniejszych rzeczy; pozabierali staroświeckie makaty, wyłupili marmurowe ozdoby, dobrali się do skarbca królewskiego, aby zabrać klejnoty koronne.

Kościuszko dostał się do niewoli pod Maciejowicami, zostaliśmy pokonani i nastąpił trzeci rozbiór. Państwo Polskie przestało istnieć, a do zagłady korony polskiej najbardziej przyczynił się potomek tego Albrechta, którego Zygmunt I. miłosiernie księstwem obdarzył, przyczyniło się królestwo Pruskie, spuścizna po rozboju krzyżackim. Gdyby nie było w osiemnastym wieku królestwa Pruskiego, nie byłoby rozbiorów; Polska byłaby dziś niepodległa.

Oto następstwa łaskawości królów naszych, dobroduszności narodu naszego. Ta łaskawość, ta dobroduszność pozostawiły Krzyżaków, utworzyły księstwo Pruskie, z którego zguba Polski wyrosła!

* * *

W czasach porozbiorowych występowały Prusy zawsze przeciw nam, w porozumieniu z Rosyą. Gdy w r. 1815. na kongresie w Wiedniu, czyli na zgromadzeniu monarchów, lub ich wysłanników, Anglia, Austrya, Francya i Niemcy zamierzały odbudować Polskę, Prusy z Rosyą oparły się temu. W roku 1831., w czasie powstania, zwanego listopadowem, Prusy użyczyły poparcia i pomocy Rosyi, a gdy powstanie upadło, nękały wygnańców naszych wtedy, gdy Niemcy Francuzi, Włosi i wszystkie narody, na cześć naszą pieśni układały i serdeczną gościną wygnańców darzyły. W krajach niemieckich przyjmowano naszych serdecznie, po przyjacielsku, w Prusach nękano więzieniem i głodem.

W r. 1863. gdy za powstańcami ujęły się Anglia, Austrya i Francya, Prusy stanęły znowu po stronie Rosyi, gotowe jej zbrojnie pomagać, gdyby Austrya w obronie naszej przeciw Rosyi wystąpiła.

Tak Prusy postępowały z nami, a podobnie i z Austryą. Jak Fryderyk II. złupił cesarzową Maryę Teresę, tak w r. 1866. dziadek dzisiejszego króla pruskiego napadł Austryę i cesarski ród Habsburgów pozbawił naczelnictwa, przewodnictwa w Niemczech. Taką była wdzięczność Hohenzollernów dla Polski, która im księstwo dała i dla cesarskich Habsburgów, którzy się za nimi do Polski wstawiali.

Niema Krzyżaków, ale duch krzyżactwa rozlał się w prusactwie. Zuchwałość i pycha w obec słabszego, nikczemne płaszczenie się przed silnym; drapieżność, gdy zwyciężają, uniżona pokora, gdy doznają klęski — obłuda w duszy, kłamstwo na ustach; okrucieństwo i prostactwo, chciwość i przewrotność; upodobanie w krętactwie i przeniewierstwie, były cechą Krzyżaków, są dziś cechą Prusaków, a szczególniej tak zwanych „Hakatystów“, którzy rej wiodą w Prusach, i są ulubieńcami króla pruskiego.

Nie wycinają dziś Krzyżacy ludności polskiej w pień, ale Prusacy z ziemi ją wywłaszczają i Polakowi na własnym zagonie domostwa postawić nie dozwalają, tak, że w krytym wozie przemieszkiwać musi. (Wóz Drzymały). Nie mówią dziś Krzyżacy, że „bat, więzienie i szubienica, to najlepsza szkoła dla chłopa“, ale Prusacy katują do krwi, sieką rózgami i policzkują dzieci polskie, gdy w ojczystej mowie modlić się pragną. (Września). Nie rabują i nie burzą Krzyżacy kościołów, ale Prusacy prześladują katolików i od urzędów odsądzają. Nie palą Krzyżacy wsi i miast, ale rząd pruski zabrania Polakom używać ojczystej mowy na zgromadzeniach publicznych.

Poznaliśmy zbrodnie Krzyżaków, ich podłość, przeniewierstwo; poznaliśmy niegodziwość książąt i królów pruskich. Wszeteczeństwo, wyuzdanie, bezbożność, bluźnierstwo, rozbój, mordowanie bezbronnych, podpalanie miast i wsi; rabunek i burzenie kościołów; zdrada i krzywoprzysięstwo; fałszowanie dokumentów i pieniędzy; oszustwo i lichwiarstwo; przekupstwo i szalbierstwo — wszystko to wypełnia historyę Krzyżaków i następców ich: królów pruskich. A to wszystko nazwał dzisiejszy król pruski, zarazem cesarz niemiecki: szerzeniem cywilizacyi. Powiedział, że ze stolicy krzyżackiej Malborga, rozchodziła się kultura na wschód Europy. Zbrodnia i nikczemność podłość i łotrostwo, jest w oczach dzisiejszego króla pruskiego, a cesarza niemieckiego, objawem cywilizacyi niemieckiej. Nikt jeszcze tak bardzo nie sponiewierał narodu niemieckiego.

Nie mamy dziś własnych królów, nie mamy zbrojnej siły pod narodowym sztandarem, nie możemy stawać do boju orężnego z wrogami, nie możemy urządzić takiego Grunwaldu, jak przed pięciuset laty. Ale dzielność ducha nie tylko w krwawej walce się objawia. Zachowajmy ją, wzmagajmy w sobie, a starczy nam sił do walki bezkrwawej, do walki duchowej, moralnej.

Tyle wieków byli Bułgarzy i Serbowie pod obuchem potężnych niegdyś Turków, a nie zginęli, żyją i dziś są niepodlegli. Czesi tak byli przygnieceni uciskiem niemieckim, że przed stu laty znikała ich mowa i zdawało się, że zniknie zupełnie, a oto dziś są narodem silnym, bogatym, oświeconym. A dokonali tego tylko przez walkę duchową. Gniótł ich Niemiec, bo miał więcej oświaty, więc Czech postanowił

oświatą przewyższyć Niemca; przewyższał Czechów Niemiec pracowitością, oszczędnością, bogactwem, więc Czech postanowił być pracowitszym od Niemca, oszczędniejszym i bogatszym. I w takiej walce zwyciężył Czech. Idźmy za Czechów przykładem, a zgodnie, a sfornie, a społem, bez zawiści partyjnych, a także oprzemy się nawale pruskiej i ocalimy tam narodowość naszą, jak ocalili ją Czesi.

Wielkie, potężne państwa na zdobyczy, podboju i zaborach wyrosłe, zwykle słabną z czasam, nie mając żywotnej siły moralnej. Tak rozpadło się tyle wielkich państw w czasach starożytnych, tak rozpadła się monarchia Karola W., tak znikła wielkość Hiszpanii, tak zmarniała potęga Turcyi. Państwa takie rozpadają się, ale narody żyją, jeżeli tylko żyć chcą i nie wyrzekną się narodowości swojej. Żyją i wyrastają na nowo.

Bądźmy wierni ojczystej mowie, pozbywajmy się wad, które nas osłabiały, budźmy w sobie cnoty co dają siłę narodom, staczajmy z prusactwem taką cichę, prawem dozwoloną walkę, jak ją Czesi z Niemcami staczali, a doczekamy się jeszcze tego, że na polskiej ziemi nie będzie takich gnębicieli jak następcy Krzyżaków, bo kiedyś własne zbrodnie i własna pycha ich zadławią i one sprawią nowy Grunwald Prusakom, a nam zwycięstwo da wierność Bogu i ojczyźnie!

Ukarał Bóg pod Grunwaldem pychę Krzyżaków, a błogosławił modłom Jagiełły, ukarze kiedyś przewrotność prusactwa i drapieżność „hakatystów“, a miłość naszą dla ojczystej ziemi nagrodzi! Tylko pracy, wytrwałości, a zgody, a zawsze z modlitwą „Boga Rodzica, Dziewica“!

Spis rozdziałów.

	Str.
I. Słowianie, Niemcy i Polska	1
II. Prusacy i Polska	9
III. Krzyżacy	14
IV. Jak Krzyżacy zawojowali kraj pruski? .	20
V. Litwa i Krzyżacy.	24
VI. Dalsze zapasy Litwy z Krzyżakami i połączenie jej z Polską	29
VII. Stuletnie zdrady i niegodziwości Krzyżaków	36
VIII. Grabież Pomorza	41
IX. Wojna narodowa	46
X. Pycha, nikczemność i wyuzdanie . . .	53
XI. Wysiłki Krzyżaków, by rozbić połączenie Litwy z Polską	58
XII. Przygotowania do wojny	65
XIII. Bitwa pod Grunwaldem	70
XIV. Po bitwie pod Grunwaldem	80
XV. Sobór powszechny w Konstancyi potępia Krzyżaków	86
XVI. Matactwa cesarza Zygmunta i ponowne wiarołomstwa Krzyżaków	91
XVII. Polska odzyskuje ziemie, przez Krzyżaków oderwane	98
XVIII. Wojna trzynastoletnia i pokój w Toruniu 19. października 1466 r.	103
XIX. Księstwo Pruskie	113
XX. Następstwa szlachetności i dobroduszności Polski	121



BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
10171/1